

REKOLEKCJE BRACHTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

**MOJE SERCE JEST RADOSNE,
PONIEWAŻ TY, CHRYSSTE, ŻYJESZ**



RIMINI 2017

MOJE SERCE JEST RADOSNE,
PONIEWAŻ TY, CHRYSSTE, ŻYJESZ

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2017

© 2017 Fraternità di Comunione e Liberazione

Tłumaczenie z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk, Monika Wójcik-Cifoletti

„Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, które odbywają się w Rimini, Jego Świątobliwość Papież Franciszek, łącząc się duchowo, kieruje swoją serdeczną i pełną życzliwości myśl. Licznie przybyłym do Rimini oraz wszystkim, którzy łączą się drogą satelitarną, wspieranym pewnością obecności Chrystusa zmartwychwstałego i żywego, życzy obfitych owoców wewnętrznego odkrycia bogactwa [dosłownie: płodności] wiary chrześcijańskiej w świecie rozdartym przez logikę zysku, który produkuje nowe formy ubóstwa oraz rodzi kulturę odrzucenia

Ojciec Święty przyzywa darów Bożego Ducha, aby mogła się dokonywać owa rewolucja czułości, jaką zapoczątkował Jezus dzięki Swej szczególnej miłości do najmniejszych, w nurcie wyznaczonym przez czcigodnego księdza prałata Luigiego Giussaniego, który wzywał do umiłowania ubóstwa. A prosząc o wytrwałą modlitwę wspierającą jego postugę w całym świecie, przyzywa niebiańskiej opieki Dziewicy Maryi i z serca udziela Księdzu oraz wszystkim uczestnikom uproszonego błogostawieństwa apostolskiego, rozciągając je również na całe Bractwo.”

Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości
27 kwietnia 2017

Piątek, 27 kwietnia, wieczorem

Na wejście i wyjście:

Franciszek Schubert, Symfonia nr 8 h-moll, D 759

„Niedokończona”

Carlos Kleiber – Filharmonia Wiedeńska

„Spirto Gentil” nr 2 – Deutsche Grammophon

■ WPROWADZENIE

Julián Carrón

„Oby modlitwa nie była jakimś mechanicznym gestem”, mówił nam ksiądz Giussani. Zatem „wzbudźmy naszą świadomość, przebudźmy na nowo naszą odpowiedzialność! [...] Cały świat ugina się jakby pod ciężarem zapomnienia o celu, dla którego człowiek budzi się rano, podejmuje różne sprawy, bierze się w garść. Wpływ, jakie wszystkie rzeczy wywierają na człowieka ma na celu powiedzenie mu: «Obudź się». [...] Mój Boże, gdyby właśnie takie przebudzenie miało miejsce każdego ranka! A tymczasem tym, co zazwyczaj dyskwalifikuje nasze dni u początku jest jakieś przytłaczające zapomnienie, nawet jeśli potem są one wypełnione aktywnością. [...] Kiedy więc gromadzimy się razem, czynimy to w tym celu, by znów popatrzeć na światło [...] [aby wyrwać się z tego zapomnienia], by nie pozwolić, aby człowiek obok nas płakał, był sam i bez perspektyw. [...] W ten sposób, w tym momencie nasza głowa może wyłonić się z mgły, jaka zazwyczaj ją otacza: odzyskujemy świadomość, odzyskujemy poczucie odpowiedzialności za nas i za rzeczy, za miłość względem nas i za miłość wobec ludzi. [...] Od nas zależy, aby w świecie powstało i istniało takie towarzystwo, taka możliwość towarzystwa, które pokona obcość między mną a tobą, między jednym człowiekiem a drugim, i które pozwoli, by rzeczy stały się użyteczne, by czas był użyteczny”¹.

Prośmy o to z całą naszą świadomością, do jakiej jesteśmy zdolni.

Przybądź Duchu Święty

Na początku tych naszych dni przeczytam telegram przysłany nam przez Ojca Świętego: „Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunion e Liberazione, które odbywają się w Rimini, Jego Świątobliwość Papież Franciszek, łącząc się duchowo, kieruje swoją serdeczną i pełną życzliwości

¹ L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo (1990-1991)*, Bur, Milano 2013, s. 219-220.

myśl. Licznie przybyłym do Rimini oraz wszystkim, którzy łączą się drogą satelitarną, wspieranym pewnością obecności Chrystusa zmartwychwstałego i żywego, żyjący obfitych owoców wewnętrznego odkrycia bogactwa [dosłownie: płodności] wiary chrześcijańskiej w świecie rozdartym przez logikę zysku, który produkuje nowe formy ubóstwa oraz rodzi kulturę odrzucenia. Ojciec Święty przyzywa darów Bożego Ducha, aby mogła się dokonywać owa rewolucja czułości, jaką zapoczątkował Jezus dzięki Swej szczególnej miłości do najmniejszych, w nurcie wyznaczonym przez czcigodnego księdza prałata Luigiego Giussaniego, który wzywał do umiłowania ubóstwa. A prosząc o wytrwałą modlitwę wspierającą jego posługę w całym świecie, przyzywa niebiańskiej opieki Dziewicy Maryi i z serca udziela Księdzu oraz wszystkim uczestnikom uproszonego błogosławieństwa apostołskiego, rozciągając je również na całe Bractwo. Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

1. „Czym byłoby zbawienie, które nie byłoby wolne?”

Paradoksem wydaje się być sposób, w jaki rozpoczęliśmy ten wieczór: ksiądz Giussani, który przywołał nas do modlenia się w taki sposób, aby nasza modlitwa nie była mechaniczna; zaprosił nas do wzbudzenia naszej świadomości, do przebudzenia naszej odpowiedzialności, czyli do użycia naszej wolności; a przecież chwilę wcześniej, zanim usłyszeliśmy jego słowa, śpiewaliśmy o tym, jak bardzo nie potrafimy żyć w prawdzie oraz ile w nas sprzeczności w korzystaniu z wolności: „Nauczyłem się tylko sam siebie oszukiwać [...]. / Dziś w moich rękach nic nie zostało / prócz ziemi spalonej, szeregu pustych nazw [...]. / *Moimi rękami już nie uczynię sprawiedliwości!*”².

Dlaczego księdzu Giussanemu tak bardzo zależy, byśmy odnowili naszą świadomość, byśmy wzbudzili naszą świadomość, byśmy użyli naszej wolności? Rację tego przypomina nam Péguy: „Czym byłoby zbawienie [mówi Bóg], które nie byłoby wolne? / Jak zostałoby ocenione? / Chcemy, żeby to zbawienie osiągnął sam z siebie. / On sam, człowiek. Żeby on się o nie zatroszczył. / Żeby przychodziło w pewnym sensie od niego samego. Taki jest sekret, / Taka jest tajemnica wolności człowieka. / Taka jest wartość, jaką nadajemy wolności człowieka”³.

Któż byłby w stanie wyobrazić sobie aż takie dowartościowanie człowieka i jego wolności? Bóg chce, byśmy naprawdę byli protagonistami naszego zbawienia. A to nie ma nic wspólnego z pozbawianiem wartości czasu i historii!

² C. Chieffo, „Wojna”, w: *Nasz głos*, Opole 2002, s. 265.

³ Ch. Péguy, *Il mistero dei santi innocenti*, w: Tenże, *I Misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 321-322.

Dlaczego? „Bo ja sam jestem wolny, mówi Bóg, i stworzyłem człowieka na swój obraz i podobieństwo. / Taka jest tajemnica, taki jest sekret, taka jest wartość / Wszelkiej wolności. / Ta wolność tego stworzenia jest najpiękniejszym odbiciem w świecie / Wolności Stwórcy. To dlatego nadajemy jej, / ustanawiamy dla niej właściwą jej wartość⁴.”

Ale dlaczego Panu Bogu tak bardzo zależy, by nas zaangażować w nasze zbawienie, wiedząc, jakimi jesteśmy nędzarzami? Co jest powodem tego Jego nacisku na naszą współpracę?

„Zbawienie [ciągnie dalej Péguy], które nie byłoby wolne, [...] które nie przychodziłoby od człowieka wolnego, już nic więcej by nam nie mówiło [...] / Jakie zainteresowanie wzbudzałoby takie zbawienie? / Wieczne szczęście niewolników, zbawienie niewolników, szczęście służalcze – czym chcielibyście, żeby mnie zainteresowało? Czyż może się podobać, że jest się kochanym przez niewolników”⁵.

Péguy, wyprzedzając poniekąd swoje czasy, dotyka tutaj najbardziej wrażliwego punktu naszej epoki: wolności. Jeśli w jakimś okresie historii te słowa były prawdziwe, tym bardziej są one takie w naszej teraźniejszości. Jest to faktycznie moment, w którym żadna umowa nie wytrzymuje próby, w którym żadna tradycja nie może być wystarczająca, by komunikować chrześcijaństwo, umożliwiając jego przyjęcie. Co więcej, wszystko wydaje się być przeciwko niemu. Chrześcijaństwo, faktycznie, nie jest już w modzie, nie jest czymś, co można przekazywać na zasadzie przyzwyczajenia bądź przez obyczaje społeczne. Dla wielu wokół nas wiara jest już „czymś przestarzałym”, czymś nadającym się do odrzucenia bez brania jej w ogóle pod uwagę. To może sprawić, że pocujemy się przygnębieni albo, że rzucimy się w przygodę, wywyższając coraz bardziej to, co jest prawdziwe od samego początku chrześcijaństwa: Chrystusa, który się powierza wolności człowieka.

To jest prawdziwe przede wszystkim dla nas: nic nie może nas zwolnić z odpowiedzialności, nic nie może zakorzenić się w nas, jeśli nie jest przyjęte i używane w wolności. Oto więc pilna potrzeba, którą my jako pierwsi odczuwamy, jak mi napisał jeden z was: „Najdroższy Juliánie, na trzy dni przed rekolekcjami poczułem pragnienie, by podzielić się z tobą tym, dlaczego po raz kolejny postanowiłem w nich uczestniczyć. Nie wystarczy mi odpowiedzieć mechanicznie na ogłoszenie. Potrzebuję na nowo odkryć ową rozumność, która pozwoli mi być na nich z otwartym umysłem i sercem. W świecie tak pozornie dalekim od gestu, jaki podejmujemy, ja odbieram go jednak jako dobro i pożytek dla mnie i dla całego świata. W życiu każdego z nas rozgrywa się ta wspaniała gra

⁴ Tamże, s. 322.

⁵ Tamże.

relacji z Nieskończonością, która w tajemniczy sposób przekracza koniec życia każdego z nas i wzywa nas do Siebie. Otwarcie się na ten wymiar zmieniło perspektywę, z jaką żyję. Podobnie jak dla wszystkich, także dla mnie życie nie jest proste. Odkryłem, walcząc, dzięki wielkiej łasce drogi, do kroczenia którą nas wzywasz, że życie jest piękne nie dlatego, że wszystko jest jak należy albo że toczy się w taki sposób, w jaki je sobie wyobrażam. Życie jest piękne, ponieważ każdego dnia istnieje możliwość relacji z Tajemnicą i wszystko może stać się wyzwaniem, aby ją odkrywać i mieć z niej coś więcej dla siebie. Tym, co mnie wyzwala od niepokoju i strachu (oto prawdziwe choroby naszych czasów, które próbuje się leczyć za pomocą leków) jest doznanie, iż w czymś nieprzewidywanym skrywa się coś, co zostało przygotowane dla mnie, jakaś okazja do pogłębienia tej relacji z Tajemnicą. Potrzebuję po raz kolejny usłyszeć Kogoś, kto mnie wzywa po imieniu oraz poczuć, że to, co zapoczątkował we mnie nigdy się nie skończy. Jestem zatem wdzięczny tobie, który jesteś powołany, aby wciąż na nowo budzić nasze spojrzenie i nasze serca na atrakcyjność Jezusa i na każdego z nas, żyjącego pasją wobec własnego przeznaczenia”.

Skądinąd, kogo interesowałoby zbawienie, które nie byłoby wolne, jakieś niewolnicze szczęście? I jaką przyjemność miałby Bóg z tego, że jest kochany przez osoby, które by to czyniły siłą przyzwyczajenia lub z przymusu. Dla Boga nie byłoby żadnym problemem stworzenie innych istot, które wypełniałyby swoje zadania mechanicznie, jak niewolnicy. Tak samo, jak mógłby stworzyć inne gwiazdy, które obracałyby się automatycznie. One także wniosłyby swój wkład, mówi Péguy, aby Jego potęga mogła zajaśnieć. „Moja potęga jaśnieje wystarczająco w piaskach morza i gwiazdach nieba. / Nie jest podawana w wątpliwość, jest znana, jaśnieje wystarczająco w stworzeniach nieożywionych. / Jaśnieje wystarczająco w kierowaniu człowiekiem, / w samym wydarzeniu, jakim jest człowiek”⁶.

Czego zatem pragnął Bóg? „W moich stworzeniach ożywionych, mówi Bóg, chciałem lepiej, chciałem więcej. / Nieskończenie lepiej. Nieskończenie więcej. Bo chciałem tej wolności. / Stworzyłem samą tę wolność. [...] / Kiedy raz poczuliście, jak to jest być kochanym w sposób wolny, poddaństwo nie ma już żadnego smaku. / Kiedy poczuliście, jak to jest być kochanym przez ludzi wolnych, padanie na twarz niewolników już nic więcej wam nie mówi. [...] / Nic nie ma tej samej wagi, tej samej wartości. / To jest z pewnością mój największy wynalazek”⁷.

A zatem, Bóg chciał czegoś lepszego. Również my o tym wiemy. „Kiedy poczuliście, jak to jest być kochanym przez ludzi wolnych, padanie na twarz

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 322-323.

niewolników już nic więcej wam nie mówi”, „podaństwo nie ma już żadnego smaku”. Bóg chciał czegoś „Nieskończenie lepiej. Nieskończenie więcej”: być kochanym w wolności.

„Zapytajcie jakiegoś ojca, czy najlepszą chwilą / Nie jest ta, gdy jego dzieci zaczynają go kochać jak ludzie, / Jego samego jak człowieka, / W sposób wolny, / Bezinteresownie, / Zapytajcie o to ojca, którego dzieci rosną. // Zapytajcie ojca, czy nie ma tajemnej godziny, / Tajemnej chwili / I czy to nie jest ta, / Gdy jego dzieci zaczynają się stawać dorosłymi ludźmi, / Wolnymi, / I jego samego traktują jak człowieka, / Wolnego, / Kochają go jak człowieka, / Wolnego, / Zapytajcie o to ojca, którego dzieci rosną. / Zapytajcie tego ojca, czy nie ma wyboru spośród wszystkich innych, / I czy to nie jest / Wtedy, gdy poddaństwo właśnie się skończyło i gdy jego dzieci stając się dorosłymi ludźmi / Kochają go, (traktują go), by tak rzec, jak znawcy, / Jak człowiek człowieka, / W sposób wolny. / Bezinteresownie. W ten sposób go poważają. / Zapytajcie tego ojca, czy nie wie, że nic nie ma takiej wartości / Jak spojrzenie człowieka, które spotyka spojrzenie innego człowieka. // Otóż ja jestem ich ojcem, mówi Bóg, i znam kondycję człowieka. / To ja ją uczyniłem. / Nie proszę ich o zbyt wiele. Proszę ich tylko o serce. / Kiedy mam to serce, uznaję, że jest dobrze. Nie jestem trudny. / Wszelkie niewolnicze poddaństwo świata nie ma tej samej wartości, co piękne spojrzenie człowieka wolnego. / Albo raczej brzydę się wszelkim niewolniczym poddaństwem świata i dałbym wszystko / Za jedno piękne spojrzenie człowieka wolnego”⁸. Piękne spojrzenie; może nie doskonałość, ale jedno piękne spojrzenie człowieka wolnego. Kończy Péguy: „Dla tej wolności, dla tej bezinteresowności poświęciłem wszystko, mówi Bóg, / Dla smaku bycia kochanym przez ludzi wolnych, / W sposób wolny, / Bezinteresownie, / Przez prawdziwych ludzi, męźnych, dorosłych, twardych. / Szlachetnych, delikatnych, ale o twardej delikatności. / Żeby otrzymać tę wolność, tę bezinteresowność poświęciłem wszystko, / Żeby stworzyć tę wolność, tę bezinteresowność, / Żeby wprawić w ruch tę wolność, tę bezinteresowność. // Żeby nauczyć ich wolności”⁹.

To samo, choć innymi słowami, wyraża św. Grzegorz z Nyssy: „Ten, który stworzył człowieka, aby uczynić go uczestnikiem swoich dóbr [...] nie mógłby pozbawić go najlepszego i najcenniejszego z tych dóbr, to znaczy daru [...] wolności”¹⁰. Jakie zainteresowanie wzbudza zbawienie, które nie jest wolne? Dla nas, żadne; lecz podobnie i dla Boga. Zbawienie staje się interesujące dla człowieka i dla Boga tylko wtedy, gdy jest wolne. Dla Boga, po-

⁸ Tamże, s. 342-343.

⁹ Tamże, s. 343.

¹⁰ Grzegorz z Nyssy, *La grande catechesi*, Città Nuova, Roma 1990, s. 58.

nieważ On chce być kochany przez ludzi wolnych, a nie przez niewolników. Dla nas, ponieważ w przeciwnym razie nie byłoby to ani twoje, ani moje zbawienie. Wolność jest decydująca dla nas, byśmy nie pojmowali zbawienia jako czegoś, co jest właściwe służącym, jako czegoś wymuszonego, przed czym ostatecznie się bronimy, ale jako coś, co ma związek z naszymi ludzkimi wymogami. W ciągu historii widzieliśmy, dokąd prowadzi zbawienie, które nie jest wolne, zbawienie narzucane siłą, przez przyzwyczajenie albo przez strach. Przymus zaszczerpił w wielu sprzeciw przeciwko takiemu rodzajowi zbawienia. A przyzwyczajenie z upływem czasu przyczyniło się do zagubienia zainteresowania nim.

Stąd też wielkie pytanie, jakie każdy z nas winien postawić sobie na początku tego naszego wspólnego gestu, jest proste: czy zbawienie pozostało dla nas interesujące? Nie przyzwyczajenie, nie mechaniczne powtarzanie pewnych gestów, ale zbawienie! Czy ono nadal interesuje mnie tak, jak na początku, z taką samą początkową pasją? A to, jak dobrze wiemy, wcale nie jest z góry oczywiste. Czas i różnorakie koleje życia nikomu nie odpuszczają. Stąd też każdy musi przyrzeć się swojemu doświadczeniu i odpowiedzieć osobiście.

2. „Chrystus pozostaje jakby odizolowany od serca”

Przygotowując przedmowę do nowej książki, w której zostaną zebrane Rekolekcje Bractwa głoszone przez księdza Giussaniego, natrafiłem na troskę, która niepokoiła go podczas pierwszych Rekolekcji, tych z roku 1982, z roku papieskiego uznania Bractwa. Z tej okazji pokazywał on wszystkim, że nie wystarczyło biernie trwać w Ruchu, aby zachować świeżość początku, aby przeżyte spotkanie mogło pozostawać interesujące. Nawet nam, którzy zostaliśmy wybrani, obdarzeni łaską przez tak poruszający dar, jak spotkanie z Chrystusem przez księdza Giussaniego, nie mogło wystarczyć przyzwyczajenie, by zachować ów początek. Mówił, faktycznie: „Staliście się dorośli: w miarę jednak zapewnienia sobie pewnej sprawności ludzkiej w wymiarze zawodowym pojawia się jakby – możliwe – pewne oddalenie od Chrystusa w stosunku do emocji sprzed wielu lat [nie wobec spójności, ale wobec emocji sprzed wielu lat], szczególnie w pewnych okolicznościach sprzed wielu lat. Pojawia się jakieś oddalenie od Chrystusa, z wyjątkiem określonych momentów [z wyjątkiem pewnych okazji]. [...] Z wyjątkiem, kiedy przykładacie się, powiedzmy, do wykonania jakichś dzieł w Jego imię, w imię Kościoła lub w imię Ruchu”. Jak widzimy, ksiądz Giussani nie uległ zamieszaniu z powodu możliwej wówczas euforii z tytułu uznania Bractwa. „Jest tak, jakby Chrystus” niezależnie od tego, że możemy być zaangażowani w wiele spraw „był daleko

od serca [...], albo lepiej: Chrystus pozostaje jakby odizolowany od serca”¹¹. Zwyczajne trwanie nie wystarczało, aby kontynuować doświadczanie „emocji sprzed wielu lat”, z początku.

Zasadniczy punkt osądu księdza Giussaniego tkwi w uchwyceniu tego, że z chwilą, gdy staliśmy się dorośli, przeżywalismy życie z jego wszystkimi najbardziej typowymi obowiązkami, w taki sposób, w którym „Chrystus pozostawał jakby odizolowany od serca”. A jeśli Chrystus jest odizolowany od serca, to prędzej czy później przestaje być interesujący. Chrystus, bowiem, jest interesujący właśnie dzięki tej zdolności, jaką ma, by wprawić w drżenie nasze serce, by odpowiadać mu w całkowity sposób i pozwolić uchwycić mu tę odpowiedniość.

Lecz ta izolacja Chrystusa od serca nie dotyczy tylko naszej relacji z Nim, ale relacji ze wszystkim. Oddalenie Chrystusa od serca, kontynuuje ksiądz Giussani, rodzi kolejny dystans, który przejawia się „swoistym zakłopotaniem między nami – mówię to także w odniesieniu do mężów i żon – [...] oddalenie Chrystusa od serca oddala ostateczny aspekt serca jednej osoby od ostatecznego aspektu serca drugiej osoby, z wyjątkiem jakichś wspólnych działań (jest dom, którym należy się zajmować, są dzieci, którymi trzeba się opiekować, itp.)”¹².

Skoro izolacja Chrystusa od serca dotyczy relacji ze wszystkim, jest „bowiem sercem”, mówi zaraz po tym, „jest sposobem, w jaki ktoś patrzy na swoje dzieci, w jaki ktoś patrzy na żonę lub męża, w jaki się patrzy na przechodnia, w jaki ktoś patrzy na osoby ze wspólnoty lub na kolegów z pracy, albo – przede wszystkim – sposobem, w jaki ktoś wstaje rano”¹³. Otóż, jeśli Chrystus nie ma nic wspólnego ze sposobem, w jaki patrzymy na żonę, męża, przechodnia, kolegów z pracy, itd., zatem nie ma nic wspólnego z życiem, z dziewięćdziesięcioma dziewięcioma procentami życia. W rezultacie, z biegiem czasu staje się bezużyteczny, traci zainteresowanie.

Dobrze wiemy z doświadczenia, że Chrystus stał się dla nas interesującą obecnością, ponieważ sprawił, że nasze serce zaczęło drżeć, sprawił, że nasze ja zaczęło inaczej rezonować w obliczu wszystkiego („Rzeczywistość staje się oczywista w doświadczeniu”¹⁴, mówił nam ksiądz Giussani). W taki sam sposób i my rozpoznaliśmy, że on lub ona jest tą osobą, z którą chcielibyśmy współdzielić życie, ponieważ powodowała drżenie głębi naszego ja. Czy owa wibracja była tylko sentymentalizmem czy raczej stała się możliwością odkrycia pełni znaczenia, jakie jej obecność miała dla nas? To samo odnosi

¹¹ L. Giussani, *Una strana compagnia*, Bur, Milano 2017, s. 21-22.

¹² Tamże, s. 22.

¹³ Tamże, s. 24.

¹⁴ L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, Bur, Milano 2002, s. 143.

się do spotkania z Chrystusem, dzięki zderzeniu się z Jego obecnością, w doświadczeniu początku.

Aby zrozumieć jak to wszystko w nas wygląda, wystarczyłoby, by każdy zapytał siebie: co przeważa teraz we mnie jako poczucie życia? Co odkrywam jako ostateczną głębię mnie samego? Jaka jest we mnie dominująca myśl? Jaka muzyka dominuje w tle? Człowiek bowiem jest jednością. I ostatecznie dominuje w nim tylko jedna myśl – jaka by ona nie była – przeważa jedno ostateczne poczucie życia. Wszelkie analizy są bezużyteczne, ponieważ każdy staje obnażony wobec wielkiego pytania: czy Chrystus pozostał dla mnie interesujący tak, jak za pierwszym razem?

Wystarczy dokonać porównania z pasją, jaką ów początek w nas wzbudzał, by zobaczyć czy Chrystus pozostaje bardziej przyklejony do naszego serca teraz, niż to miało miejsce na początku, albo czy dzisiaj okazuje się być bardziej oderwany, właśnie, bardziej odizolowany od serca w stosunku do początkowego porywu, który uczynił z nas ludzi „pochwyconych”. Oto alternatywa: pochwyceni albo odizolowani. Coraz bardziej pochwyceni albo coraz bardziej odizolowani. Nie mówię tego, byśmy się mierzyli z tym w moralizatorski sposób – nie traćmy na to czasu! – ale, byśmy zdali sobie sprawę czy On nadal pozostał interesujący, jak na początku, by uświadomić sobie na ile teraz jesteśmy entuzjastami w porównaniu z tamtym czasem.

3. Droga do przejścia

W tym większym lub mniejszym oddaleniu Chrystusa od serca ma udział nasza wolność. Ta właśnie wolność bierze udział w grze w relacji z tym, kto sprawił, że Chrystus jest tak blisko nas, z księdzem Giussanim, z jego charyzmatem, dziedzictwem, które otrzymaliśmy.

Podczas audiencji w dniu 7 marca, Papież przypomniał nam, że „wierność charyzmatowi nie oznacza jego „petryfikacji” – to diabeł jest tym, który „petryfikuje”, nie zapominajcie! Wierność charyzmatowi nie oznacza, że mamy spisać go na pergaminie i oprawić w ramki. Odniesienie do dziedzictwa, które pozostawił wam ksiądz Giussani, nie może sprowadzać się do muzeum wspomnień, podjętych decyzji, reguł postępowania. Zakłada, owszem, wierność tradycji, ale wierność tradycji – jak mawiał Mahler – «oznacza podtrzymywanie żywego ognia, a nie czczenie popiołów». Ksiądz Giussani nie wybaczyłby wam nigdy, gdybyście utracili wolność i zamienili się w przewodników muzealnych lub czcicieli popiołów. Podtrzymujcie żywy płomień pamięci tego pierwszego spotkania i bądźcie wolni!»¹⁵.

¹⁵ Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

Bez wolności życie każdego z nas może stać się muzeum pamiątek z dawnych lat. Jeśli bowiem nie ma czegoś znacznie ciekawszego w teraźniejszości, co by przeważało nad wszystkimi wspomnieniami, to życie jest zablokowane. Wszystkie bowiem wspomnienia, jakkolwiek piękne, podjęte decyzje, reguły postępowania są niewystarczające dla podtrzymywania teraz tego żywego płomienia. To jest wędrówka, która nigdy nie może być zawieszona: nie można żyć tylko wspomnieniami. Pisał o tym jeszcze na początku lat pięćdziesiątych von Balthasar: „Jakaś prawda, która tylko jest przekazywana, bez dogłębnego jej przemyślenia, traci swoją witalną siłę”¹⁶. A w tych samych latach Guardini mówił: „Udusimy się w monotonii czystej kontynuacji”¹⁷.

W tamtym momencie, w 1982 roku, podczas gdy wszyscy byli zadowoleni z pobytu w Rimini, by świętować dopiero co uzyskane papieskie uznanie Bractwa, ksiądz Giussani nie gasi zapału, nie dystansuje się od pasji dla życia każdego z nas. Jego interesowało, aby ten moment, naznaczony aktem uznania Bractwa przez Stolicę Apostolską, stał się okazją do uświadomienia sobie, że nasze życie, odkąd staliśmy się dorośli, zaczęło się oddalać od Chrystusa. O co zatroskany był ksiądz Giussani? O dojrzałość doświadczenia osób z Bractwa, szczególnie po jego uznaniu – dojrzałość, która także dzisiaj zależy wyłącznie od drogi, jaką każdy musi przejść.

On doskonale zdawał sobie sprawę, że nie istnieją formuły czy instrukcje obsługi, które mogłyby zastąpić działanie wolności; ona jest niezbędna dla realizacji wędrówki ku dojrzałości, ku prawdzie nas samych: I mówił: „Jakże niesamowite jest myślenie, że życie, czas jest zmianą. Po co jakaś matka wydaje na świat małe dziecko, które następnie żyje czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, osiemdziesiąt czy dziewięćdziesiąt lat? Aby się zmieniał! Aby się przemieniło! Lecz co znaczy przemieniać się? Oznacza stawanie się coraz bardziej prawdziwymi, czyli coraz bardziej sobą”¹⁸. Jak zauważa Kierkegaard: „Nie poznam [...] naprawdę prawdy, dopóki ta nie stanie się życiem we mnie”¹⁹, i to jest właśnie sens zmiany, przemiany. Oto właśnie ostateczny powód przywołania księdza Giussaniego: abyśmy stawali się coraz bardziej prawdziwi, coraz bardziej sobą. To żaden moralizm! Lecz jest to przemiana, która nie może dokonać się bez nas, bez naszej wolności, bez ciągłego angażowania się każdego z nas.

Dlaczego ksiądz Giussani naciskał tak bardzo na konieczność dążenia do dojrzewania? Ponieważ właśnie w dojrzewaniu bliskości z Chrystusem zasadza

¹⁶ H. U. von Balthasar, *La percezione dell'amore. Abbattere i bastioni e Solo l'amore è credibile*, Jaca Book, Milano 2010, s. 13.

¹⁷ R. Guardini, *Natale e capodanno. Pensieri per far chiarezza*, Morcelliana, Brescia 1993, s. 38.

¹⁸ L. Giussani, *Una strana compagnia*, op. cit., p. 125.

¹⁹ S. Kierkegaard, *Esercizio del cristianesimo*, w: Tenze, *Le grandi opere filosofiche e teologiche*, Bompiani, Milano 2013, s. 2109, 2111.

się możliwość pełni naszego życia, naszego stawania się sobą. W przeciwnym razie dominuje wyobcowanie. Lecz to dojrzwianie nie jest faktycznie z góry oczywiste, nie dokonuje się automatycznie, zwyczajnie wraz z upływem czasu, wraz z osiągnięciem metrykalnej dojrzałości. Ono nie jest z góry oczywiste nawet dla tych, którzy wyrosli wewnątrz doświadczenia Ruchu. To jest powód, dla którego ksiądz Giussani w 1982 roku mówił: jest pewna „dwuznaczność w «stawaniu się dorosłymi». [...] Nie sądzę, bowiem, by statystycznie normalną cechą było to, że stawanie się dorosłymi miałyby nas uczynić bliższymi Chrystusowi, [...] miałyby nam przybliżyć odpowiedź na pytanie, z jakim przed laty usłyszeliśmy propozycję. Po prostu w to nie wierzę”²⁰.

Nie jest statystycznie normalne, że stawanie się dorosłymi uczyni nas bliższymi Chrystusowi! Powyższe słowa możemy odebrać jako wyrzut, który nas irytuje albo możemy je przyjąć z bezgraniczną wdzięcznością jako gest kogoś, komu naprawdę niesamowicie zależy na naszym życiu, na naszej wędrówce, tak iż wykorzystuje każdą okazję, aby przywoływać nas do prawdy o nas samych, aby nie pozwolić nam opaść w nicość.

I oto pojawia się pytanie: dlaczego zatem słabnie to zainteresowanie, aż do tego punktu, że odbieramy Chrystusa jako dalekiego od naszego serca? Dlaczego stawanie się dorosłymi nie przyczyniło się do wzrostu bliskości z Nim? Ponieważ nie wystarcza spontaniczność – mówił nam zawsze ksiądz Giussani – ponieważ stawanie się dorosłymi nie jest procesem spontanicznym: potrzebne jest zaangażowanie wolności, potrzebna jest droga, która jak w przypadku apostołów, stała się „dochodzeniem do przekonania”²¹.

Dajmy się poprowadzić księdzu Giussanemu w tej odnowionej świadomości drogi, jaka nas czeka, aby dojrzewiała nasza wiara. Potrzebne jest zaangażowanie wolności nade wszystko po to, by zachować otwarte nasze człowieczeństwo: „owo podstawowe otwarcie ducha [...] powinno być przedmiotem nieustannego zaangażowania człowieka. Wielka jest odpowiedzialność, związana z wychowaniem: z tą zdolnością do zrozumienia, chociaż odpowiadającą naszej naturze, a jednak nie przejawiającą się spontanicznie. Wprost przeciwnie, jeśli potraktuje się ją jako spontaniczność, fundament wrażliwości, którym się pierwotnie dysponuje, zostanie stłumiony. Sprrowadzenie religijności do czystej spontaniczności oznacza ostatecznie subtelne jej prześladowanie, gloryfikowanie jej zmiennych i przemijających aspektów, które są związane z przypadkowym sentymentalizmem. Jeśli wrażliwość na nasze człowieczeństwo nie jest nieustannie pobudzana

²⁰ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 24-25.

²¹ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 77.

i porządkowana, to żaden fakt, nawet najbardziej głośny, nie znajdzie odpowiedniości. Wszyscy zapewne wcześniej czy później doświadczyli owego poczucia tępej obcości wobec rzeczywistości, którą się odczuwa w dniu, gdy pozwalamy się porwać okolicznościom, nie podejmując żadnego wysiłku zaangażowania się w nie. Wówczas niespodziewanie rzeczy, słowa i fakty, które dotąd były dla nas jasne i zrozumiałe, przestają być takimi, nagle przestajemy je rozumieć²².

Co może utrudniać tę odpowiedniość? Nasze serce, nasze człowieczeństwo. Jeśli nasze serce nie jest przebudzone, to żaden fakt, nawet fakt Chrystusa, nie zdoła ukazać swojej wobec niego odpowiedniości i jej zrealizować. A bez odpowiedniości przeważa wyłącznie obcość. „Jakże jestem samotna tutaj! Wielki Boże, jakże jestem samotna tutaj i jakże czuję się obcą! Wszystko wokół mnie jest mi wrogie i nie ma tutaj miejsca dla mnie. Nawet rzeczy wokół mnie, można by rzec, mnie nie widzą, jakby mnie nie było. [...] Rzeczywistość jest nieobecna²³. Nie wystarcza, że Chrystus nadal się wydarza, jeśli nie mam owej otwartości pozwalającej mi zdać sobie z tego sprawę, aby nie odbierać Go jako obcego, jeśli jestem nieczuły na Jego obecność. Stąd też bez wolności nie jest możliwe, aby zbawienie pozostawało interesujące. Podkreślanie wolności jest czymś istotnym, nie jakimś dodatkiem, choć to wcale nie oznacza, że w życiu możemy sobie radzić sami. Nie! Albowiem bez wolnego zaangażowania całego naszego człowieczeństwa, Chrystus pozostaje odizolowany, daleko od nas samych.

4. „Pierwszym zagrożeniem dla nas jest formalizm”

Co jest konsekwencją tej izolacji serca od Chrystusa, owej dziwnej obcości, jaką niekiedy odczuwamy, nawet po dłuższym czasie? Formalizm. „Pierwszym zagrożeniem dla nas, zatem, jest formalizm, powtarzanie słów bądź gestów, nie dopuszczając, by te słowa i gesty jakoś nami potrząsnęły albo w każdym razie wywołały jakiś kryzys, tzn., aby poruszyły coś w tobie, aby bardziej oświeciły spojrzenie, jakie na siebie kierujesz, aby ożywiły przekonanie co do wartości (ponieważ, na przykład, aby zaangażować się na rzecz wyborów konieczne jest twoje człowieczeństwo, w przeciwnym razie brakuje miary twojemu człowieczeństwu)²⁴. Ksiądz Giussani mówił te rzeczy na początku lat osiemdziesiątych, rozmawiając z odpowiedzialnymi za studentów. Ale jakże są one aktualne, jakież mają znaczenie także dla nas!

²² Tamże, s. 129-130.

²³ P. Claudel, *Il pane duro*, w: Tenże, *Il pane duro – Destino a mezzogiorno*, Massimo, Milano 1971, s. 102.

²⁴ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, Bur, Milano 2008, s. 194-195.

Formalizmem jest wiara, która biegnie równolegle do życia, która zadowala się powtarzaniem słów i gestów; jest przyłgnięciem, które utożsamia się z udziałem w pewnych momentach albo z rozwijaniem pewnych aktywności, ale w takiej mierze, w jakiej niczego we mnie nie porusza; poza tymi momentami i po wyczerpaniu pewnych aktywności stajemy wobec życia jak wszyscy inni, także my miotamy się pomiędzy „irytującą zarozumiałością i najciemniejszą rozpaczą”²⁵.

Ksiądz Giussani mówił także o „formalizmie w przyłgnięciu do wspólnoty”. A opisuje go w następujący sposób: „Nie jesteśmy w porządku dlatego, że robimy Szkołę Wspólnoty; nie jesteśmy w porządku, ponieważ uczestniczymy we Mszy św. ze swoim księdzem, nie jesteśmy w porządku – mówił – dlatego, że roznosimy ulotki albo rozwieszamy na zewnątrz plakaty. To może być formalność, z jaką ktoś płaci podatek na rzecz rzeczywistości społecznej, do której przynależy. Ale kiedy to wszystko staje się doświadczeniem? Kiedy coś tobie mówi i coś w tobie się porusza [«ruch»]”²⁶.

A w 1977 roku mówił do studentów: „Prawdziwym problemem jest formalizm wiary. My żyjemy w epoce, w której wiara jest całkowicie zredukowana do formalizmu. [...] Nie wychodzi się od świadomości Chrystusa jako mojego życia, a zatem, i życia świata, a w rezultacie świata jako mojego życia”²⁷.

Miał tego świadomość także wielki teolog prawosławny Olivier Clément: „Praktyka Kościoła zmienia się w niezauważalny sposób, nie w wyniku świadomego tworzenia, ale na skutek ustępowania, niepamięci [sklerozy], dewiacji, reinterpretacji *a posteriori*, czci oddawanej z natury przypadkowym przyzwyczajeniom”²⁸.

Oto właśnie punkt, którego ksiądz Giussani nigdy nam nie odpuszczał. W tekście z 1984 roku stwierdza: „Jakakolwiek ekspresja ruchu takiego jak nasz, jeśli z głębi konkretnych zdarzeń, które przeżywamy nie rodzi przywołania do pamięci o Chrystusie, nie ma znaczenia. Co więcej, pogarsza sytuację człowieka, ponieważ sprzyja formalizmowi i moralizmowi. Sprawdziłaby wydarzenie między nami – to wydarzenie, które winniśmy bronić z drżeniem w oczach i w sercu jako kryterium naszego wzajemnego odnoszenia się do siebie – do socjologicznej bazy danych, do pozycji społecznej”²⁹.

W nowej książce z Rekolekcjami Bractwa dodaje: „Otóż, występuje taki fenomen, dzięki któremu [...] w pewnych momentach nasza dusza rośnie, [...] «przebudza się na nowo», porusza, potem jednak spojrzanie na życie

²⁵ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, s. 85.

²⁶ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, Bur, Milano 2008, s. 194.

²⁷ L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, Bur, Milano 2006, s. 109-110.

²⁸ O. Clément, *La rivolta dello spirito*, Jaca Book, Milano 1980, s. 82.

²⁹ L. Giussani, «Appendice», w: Tenze, *Alla ricerca del volto umano*, Jaca Book, Milano 1984, s. 90.

codzienne powraca do stanu, w który wszystko jest gładkie, wszystko takie samo, wszystko trudne, wszystko określone, wszystko stłamszone. I jest tak, jakby te dwa momenty myśli i spojrzenia na nas samych nie miały się nigdy ze sobą połączyć, chyba że tylko zewnętrznie, moralistycznie, w takim sensie, że ponieważ mamy wiarę, to pewnych rzeczy nie należy robić, a inne rzeczy robić trzeba. Ale wszystko jest na zewnątrz, nie wewnątrz nas: to, co się robi lub czego się nie robi nie jest wyrazem nowej świadomości (nawrócenia), prawdy o sobie, lecz jest jak opłacone myto, uiszczone czemuś z zewnątrz, nawet jeśli pobożnie i głęboko uznanemu i poważanemu. A przecież nie w tym rzecz: gdyż albo Bóg jest życiem, albo stoi jakby za drzwiami³⁰. Oto alternatywa, jaka się rozgrywa w każdym momencie, w każdej okoliczności, u początku każdego działania, kiedy zaczynamy pracę albo kiedy nawiązujemy jakąś relację: albo Bóg jest życiem albo jest wystawiony za drzwi.

Kiedy godzimy się na takie rozdzielenie (pomiędzy Bogiem i życiem, pomiędzy obecnością Chrystusa i życiem, pomiędzy wiarą i życiem), nasze zadania stają się czystym dodatkiem do naszego życia, czymś obcym naszemu sercu. Podkreśla to papież Franciszek w *Evangelii gaudium*: „Dzisiaj można zauważyć u wielu [...] przesadne zatroskanie o osobiste przestrzenie autonomii i odprężenia, które prowadzą do przeżywania własnych zadań jedynie jako dodatku do życia, jakby nie były one częścią ich tożsamości. Jednocześnie życie duchowe myli się z niektórymi wydarzeniami religijnymi przynoszącymi pewną ulgę, ale nie prowadzącymi do spotkania z innymi, do zaangażowania w świecie, do pasji ewangelizowania. I tak, u wielu zaangażowanych w ewangelizację, chociażby się modlili, można spotkać nadmierny indywidualizm, pewien kryzys tożsamości oraz spadek gorliwości³¹”.

Wszystkie działania pozbawione ducha nie są godne pożądaniami i wszystko ulega zniszczeniu. I jeszcze raz papież Franciszek, który rezultat oddzielenia wiary od działania nazywa męczącym aktywizmem. „Problemem nie zawsze jest nadmiar aktywności, lecz przede wszystkim działalność przeżywana źle, bez odpowiedniej motywacji, bez duchowości przenikającej działanie i czyniącej je upragnionym. Sprawia to, że obowiązki męczą ponad granice rozsądku, a czasem prowadzą do choroby. Nie chodzi o trud pogodny, lecz uciążliwy, niedający zadowolenia i ostatecznie nieakceptowany³²”.

Co jest konsekwencją tego wszystkiego? „W ten sposób nabiera kształtu największe zagrożenie, jakim «jest szary pragmatyzm codziennego życia Kościoła, w którym pozornie wszystko postępuje normalnie, podczas gdy w rzeczywistości

³⁰ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 194-195.

³¹ Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, nr 78.

³² Tamże, nr 82.

wiara się wyczerpuje i stacza w miernotę». Rozwijają się psychologia grobu, która stopniowo zamienia chrześcijan w muzealne mumie. Rozczarowani rzeczywistością, Kościołem lub samymi sobą, przeżywają nieustanną pokusę przywiązania do słodkawego smutku bez nadziei, który opanowuje serce jako «najtęższy z eliksirów złego ducha». Powołani do oświecania i komunikowania życia, w końcu ulegają fascynacji rzeczami rodzącymi jedynie ciemność i znużenie oraz osłabiającymi dynamizm apostołski. Ze względu na to wszystko pozwalam sobie podkreślić z naciskiem: nie pozwólm się okradać z radości ewangelizacji!³³

5. Sedno problemu: „Zostaliśmy oderwani od fundamentu ludzkiego”

Kiedy Chrystus jest izolowany od serca i nie jawi się jako interesujący dla naszego życia, chrześcijaństwo kostnieje w doktrynie. Jeśli Chrystus nie jest uznany za moją konieczność, jeśli nie jest przeze mnie odkryty jako istotny dla pełni moich dni, jako Obecność, bez której po prostu nie potrafię żyć – ponieważ mam potrzebę, której nic innego nie jest w stanie zaspokoić – chrześcijaństwo co najwyżej pozostaje szlachetnym pretekstem dla mojego społecznego i religijnego zaangażowania, od którego oczekiwać będę spełnienia, albo satysfakcją, która nigdy nie nadejdzie. Stąd też należy właściwie rozumieć naturę serca, doniosłość naszego pragnienia, naszej potrzeby, nie łudząc się, że może je zaspokoić cokolwiek innego niż Jego obecność. Chrystus bowiem staje się obcy, kiedy nasze serce staje się obce dla nas samych.

Ksiądz Giussani wyraźnie rozpoznał co jest sednem problemu, który Papież tak doskonale opisał, a przez co popadamy w obcość wobec Chrystusa i nas samych. „My, chrześcijanie [mówił w Chieti w 1985 roku] w klimacie nowożytnym nie zostaliśmy oderwani bezpośrednio od formuł chrześcijańskich [możemy je wszystkie znać na pamięć], nie wprost od obrzędów chrześcijańskich [te możemy nadal powtarzać], nawet nie od zasad dekalogu chrześcijańskiego [nadal możemy być im wierni]. Zostaliśmy oderwani od ludzkiego fundamentu, od zmysłu religijnego. Mamy wiarę, która nie jest już religijnością [...], która już nie odpowiada tak jak powinna na zmysł religijny. Z tego powodu mamy wiarę „pozbawioną świadomości, wiarę, która już nie rozumie siebie”. Powiadał pewien mój dawny autor, Reinhold Niebuhr: «Nie ma nic bardziej niewiarygodnego niż odpowiedź na problem, którego się nie stawia». Chrystus jest odpowiedzią na problem, pragnienie i głód prawdy, szczęścia, piękna i miłości, sprawiedliwości, ostatecznego znaczenia, jakie odczuwa człowiek»³⁴.

³³ Tamże, nr 83.

³⁴ L. Giussani, *La coscienza religiosa nell'uomo moderno*, 21 listopada 1985, w: *Quaderni del Centro Culturale „Jacques Maritain”*, Chieti, styczeń 1986, s. 15.

Wiara traci nasze zainteresowanie, staje się pusta, w takim stopniu, w jakim odrywamy się lub pozwalamy się oderwać od ludzkiego fundamentu. Wskutek tego Chrystus zaczyna się oddalać, a wraz z Nim inni oraz cała rzeczywistość, a rzeczy, które robimy zaczynają stawać się podatkiem do zapłacenia. Jak powiada Tolstoj: „Czułem, że uciekałem od tego, co było mi absolutnie konieczne do życia”³⁵.

Wymazywanie Chrystusa dzisiaj – w naszym zachodnim społeczeństwie – nie dokonuje się nade wszystko poprzez bezpośrednią i frontalną kontestację Chrystusa, ale poprzez redukovanie człowieczeństwa, pragnień i potrzeb ludzkich, poprzez cenzurowanie naszego pragnienia, czyli naszego pierwotnego ubóstwa. W ten sposób Chrystus staje się pustą nazwą (powtarzaliśmy to sobie wiele razy) a chrześcijaństwo przeradza się w jakąś matrycę kulturową i punkt zaczepienia dla przywołania etycznego.

Możemy w tym odnaleźć wpływ wywierany na nas przez Oświecenie. „Przygodkowe prawdy historyczne nie staną się nigdy próbą koniecznych prawd racjonalnych”³⁶, powiedział Lessing. A Kant dodawał: „Wiara historyczna, oparta zwyczajnie na faktach, nie może rozszerzyć swego wpływu poza granice czasu i miejsca do którego mogą dotrzeć wiadomości umożliwiające osąd jej wiarygodności”³⁷. My również myśleliśmy, iż będziemy mogli poznać, móc zmienić, wypracować jakąś skuteczną koncepcję i praktykę w oderwaniu od rzeczywistości Chrystusa, czyli sądziliśmy, że możemy cokolwiek uczynić bez Faktu, bez tej historycznej i cielesnej obecności Chrystusa, który staje się doświadczalny w Kościele.

Ale, jak nam powiedział ksiądz Giussani – i powtórzyliśmy to sobie podczas ubiegłorocznych Rekolekcji – pewna wyjątkowa historia jest [...] kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka, jego moralności w jego relacji z Bogiem, życiem oraz światem”³⁸. Oznacza to, że tylko z wnętrza tej wyjątkowej historii zrodzonej przez Chrystusa, tylko poprzez doświadczenie Chrystusa w sercu każdego z nas, może się wyłonić i może utrzymywać się żywa w czasie prawdziwa koncepcja człowieka, możliwość moralności. To właśnie wydarzenie Chrystusa, historyczne spotkanie z Jego obecnością obecnie, podobnie jak kiedyś, umożliwia szerokie otwarcie się spełnionej prawdy o człowieku i wędrówkę ku niej.

Posłuchajmy, w jaki sposób ksiądz Giussani opisał dokładne, precyzyjne wydarzenie się tej wyjątkowej historii w jego życiu: Gdybym nie spotkał pra-

³⁵ L. Tolstoj, *La confessione*, SE, Milano 2000, s. 81.

³⁶ G.E. Lessing, „Sul cosiddetto «argomento dello spirito e della forza»”, w: Tenze, *La religione dell'umanità*, Laterza, Roma-Bari 1991, s. 68.

³⁷ I. Kant, *La religione entro i limiti della sola ragione*, Laterza, Bari 2014, s. 110.

³⁸ L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 83.

łata Gaetana Cortiego w mojej pierwszej klasie liceum; gdybym nie wysłuchała kilku lekcji włoskiego bpa Giovanniego Colombo, późniejszego kardynała Mediolanu; gdybym nie spotkał owej młodzieży, która w obliczu tego, co odczuwałem otwierała szeroko oczy jak wobec niepojętej, a jednak miłej niespodzianki; gdybym nie zaczął się z nimi spotykać; gdybym nie spotykał coraz więcej osób, które się do mnie przyłączały; gdybym nie miał tego towarzystwa, to Chrystus, dla mnie, jak i dla ciebie, stałby się przedmiotem teologicznych sformułowań, albo w najlepszym razie, przywołaniem do pewnej «pobożnej», ogólnikowej i niejasnej afektywności, która jedynie wyrażałaby się lękiem przed grzechami, tzn. do moralizmu³⁹.

Ale – wracając do dopiero co otwartego tematu – aby uchronić się przed skostnieniem chrześcijaństwa w doktrynę (formuły teologiczne) albo redukowaniem go do etyki (moralizm), potrzebne są narodziny; trzeba zatem, aby Chrystus nie docierał do naszej egzystencji z zewnątrz, moralistycznie, pozostając ostatecznie obcy naszemu sercu, ale aby znalazł się u korzenia naszej świadomości i naszego działania, tak aby oczywistość Jego obecności mogła wypływać z głębi życia podejmowanego w relacji z Nim, w świetle więzi z Jego obecnością, jak twierdził Mounier we fragmencie czytany i komentowany przez księdza Giussaniego podczas Rekolekcji Bractwa z 1989 roku: „To właśnie z ziemi, z czegoś trwałego [ziemia bądź trwałość jest tym kompleksem warunków, w które wciela się życie: ubranie, głos, który mam, oczy, które mi służą aż do pewnego momentu] pochodzą nieuchronnie owe narodziny pełne radości [albo krzyku, ale jest to krzyk radości z powodu tego, co się rodzi], cierpliwe poczucie dzieła, które rośnie [to, co się rodzi dorasta, organizuje się, staje się ciałem, wędrówką, pełną cierpliwości historią], z ziemi pochodzą etapy, które po sobie następują [etapy historii], wyczekiwane ze spokojem, z poczuciem pewności [pewność, ponieważ On jest tutaj]. Trzeba cierpieć, aby prawda nie skostniała w doktrynę”. Wszystko jest cierpieniem: narodziny, cierpliwość, etap po etapie, który nie następuje natychmiast, najwyższa ofiara wiarygodności, czyli pewności co do Kogoś Innego. Cierpieniem jest to, by fakt, który jest między nami, Chrystus, nie był jedynie pewnym wzorem bądź zbiorem wartości moralnych, ale by narodził się z ciała. Trzeba cierpieć, tzn. trzeba przyłączyć do sposobu, w jaki ta obecność jest pośród nas. Chrystus przecież zmartwychwstał, ale przeszedł przez śmierć. W modlitwie „Anioł Pański” prosimy Boga, abyśmy my, którzy poznaliśmy wcielenie Syna Jego Jezusa Chrystusa, przez Jego śmierć i zmartwychwstanie zostali doprowadzeni do doświadczenia Jego chwały, do przemiany życia i świata. Przyłączyć do Chrystusa, pozwolić Mu wnikać w

³⁹ L. Giussani, *Qui e ora. 1984-1985*, Bur, Milano 2009, s. 209-210.

nasze ciało, oznacza patrzeć, rozumieć, czuć, osądzać, oceniać, starać się traktować siebie samych i rzeczy z pamięcią o Jego obecności, z Jego obecnością w oczach. [...]. Z tej pamięci wypływa cała moralność. Nie zostaje zniesiona ani jedna jota z Prawa, ale fundamentem dla niego jest Jego obecność⁴⁰.

Jak powiedział papież Franciszek w Wielki Czwartek: „Nigdy prawda o *Dobrej Nowinie* nie może być jedynie jakąś prawdą abstrakcyjną, z tych prawd, które nie w pełni wcielają się w życie⁴¹”.

Pisze do mnie pewna nauczycielka: „Biorąc udział w pewnym geście GS, byłam na obiedzie z kilkoma młodymi. Zapytałam jednego z nich, którego miałam naprzeciwko, jak ma na imię, ile ma lat i do jakiej szkoły uczęszcza. «Szesnaście lat, trzecia klasa liceum». Potem zadałam mu kolejne pytania. A on głosem pozbawionym jakiegokolwiek drżenia, odpowiedział: «Tak, jestem zadowolony, zgadzam się ze wszystkim, co usłyszałem, ale dla mnie to nie są to nowe rzeczy, już je znam, powiedział mi to ksiądz z mojej wspólnoty, z którym spotykam się od trzech lat. Dla mnie to jest pewne dopełnienie». Oto miałam przed sobą ucieleśniony brak zadowolenia! Poczulałam się wplątana w ten dialog, choć miałam okrutną chęć wycofania się. A przecież w gruncie rzeczy, naprawdę gdzieś w głębi, choć trudno nawet o tym myśleć, byłam mu wdzięczna, ponieważ uczynił mnie świadomą samej, mojego pragnienia. Ta rana sprawiła, że uklękałam, modląc się: bez Ciebie, bez Ciebie Chryste, obecnego tu i teraz, jestem niczym, tracę moje człowieczeństwo, moje ja. Podczas takiej «błażej» sytuacji jak obiad mogłam odkryć fundamentalny wymóg, podstawową potrzebę mojego istnienia: zdać sobie sprawę, że Ty jesteś. Do niedawna tego rodzaju rzeczy nawet bym nie zarejestrowała albo wzbudziłaby we mnie co najwyżej krótkie zniecierpliwienie, stając się prawie uciążliwością. Jakaż ogromna wdzięczność dla księdza Giussaniego, który postawił mnie na drodze, na której nic, naprawdę nic, nie może być zapomniane lub wykluczone”.

Ten list dokumentuje, jak bardzo potrzebujemy ubóstwa – tak, iż skłania nas do uklęknienia, aby o nie błagać – do czego przywołuje nas Papież w liście, który wysłał nam (aby nam podziękować za ofiary przekazane mu po pielgrzymkach z okazji Jubileuszu), a do czego powrócę jutro. Bez świadomości naszego ubóstwa, naszej potrzeby, bez zaangażowania naszej wolności, wszystko staje się płytkie, staje się z góry oczywiste. I jak tu nie zgodzić się z Péguy! Jeśli nie staniemy się protagonistami zbawienia, jak on twierdzi, to ono nigdy nie będzie dla nas interesujące.

⁴⁰ L. Giussani, *Occorre soffrire perché la verità non si cristallizzi in dottrina ma nasca dalla carne*, Esercizi Spirituali della Fraternità di Comunione e Liberazione, Rimini 1989, s. 24.

⁴¹ Franciszek, *Homilia podczas Mszy św. Krzyżma*, 13 kwietnia 2017.

6. „Po stronie grobu albo po stronie Jezusa”

Papież w homilii wielkanocnej powiedział: „Pomyślmy trochę, niech każdy z nas pomyśli o codziennych problemach, o chorobach, które sami przeżyliśmy albo przeżywa ktoś z naszych krewnych; pomyślmy o wojnach, o ludzkich tragediach, i zwyczajnie, pokornym głosem, bez rozgłosu, sami, wobec Boga, wobec nas, mówmy: «Nie wiem czemu dzieją się takie rzeczy, ale jestem pewien, że Chrystus zmartwychwstał i zakładał się z wami o to»⁴².

Z Chrystusem możemy podejmować każdą sytuację, na jaką napotykaemy. Na tym polega również nasza weryfikacja. Nie jesteśmy skazani na skostnienie i na oschłość, ale raz jeszcze, aby dokonać tej weryfikacji, potrzebna jest nasza wolność. Musimy tylko zdecydować, po której stronie stanąć.

Powiedział nam to wyraźnie i wzruszająco papież Franciszek w Carpi, 2 kwietnia br. Zwracał się do ofiar trzęsienia ziemi z regionu Emilia, ale jego apel ma znaczenie także dla nas dzisiaj, tutaj: „Zatrzymajmy się [...] na ostatnim z cudownych znaków, jakie uczynił Jezus przed swoją Paschą, przy grobie swego przyjaciela Łazarza.[...] Wokół tego grobu zachodzi zatem wielkie spotkanie-starcie. Z jednej strony mamy wielkie rozczarowanie, kruchość naszego życia doczesnego, które przeniknięte lękiem z powodu śmierci, często doświadcza klęski, ciemności wewnętrznej, wydającej się nie do pokonania. Nasza dusza, stworzona dla życia, cierpi czując, że jej pragnienie wiecznego dobra doznaje ucisku przez odwieczne i mroczne zło. Z jednej strony jest ta klęska grobu. Ale z drugiej strony jest nadzieja, która pokonuje śmierć i zło, i która ma imię: Jezus. [...] Drodzy bracia i siostry, my też jesteśmy zachęteni do podjęcia decyzji, po jakiej stanąć stronie. Możemy stanąć po stronie grobu albo po stronie Jezusa. Są ludzie, którzy pozwalają się zamknąć w smutku i ludzie otwierający się na nadzieję. Są ludzie wciąż uwięzieni pod gruzami życia i ludzie, którzy podobnie jak wy, z Bożą pomocą podnoszą gruzy i odbudowują z cierpliwą nadzieją. W obliczu wielkich pytań życia «dlaczego», mamy dwie drogi: usiąść i posępnie spoglądać na wczorajsze i dzisiejsze groby, albo przybliżyć Jezusa do naszych grobów. Tak, ponieważ każdy z nas ma już mały grób, jakiś obszar trochę martwy w swoim sercu: pewną ranę, jakąś krzywdę doznaną lub zadaną, jakąś urazę, która nie daje spokoju, powracające wyrzuty sumienia, grzech, którego nie potrafimy przezwyciężyć. [...] Odczuwajmy zatem, że do każdego z nas skierowane są słowa Jezusa wypowiedziane do Łazarza: «Wyjdź na zewnątrz!». Wyjdź z zastoju smutku bez nadziei; rozwiąż bandaże strachu, które utrudniają drogę; uwolnij się z siideł słabości i niepokoju [...] Idąc za Jezusem uczymy się, by

⁴² Franciszek, *Homilia podczas Mszy św. w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego*, 16 kwietnia 2017.

nie wiązać naszego życia z problemami, które nas gmatwiają; zawsze będą problemy, a kiedy rozwiązujemy jeden, natychmiast przychodzi kolejny. Możemy jednak znaleźć *nową stabilność*, a tą stabilnością jest właśnie Jezus [...]. I choć nie zabraknie ciężarów, to zawsze będzie Jego ręka, która podnosi⁴³.

A w noc wigilii paschalnej Papież stwierdził: „Poprzez zmartwychwstanie Chrystus nie tylko odwalił kamień z grobu, ale chce także rozbić wszystkie przeszkody zamykające nas w naszych jałowych pesymizmach, w naszych wyrachowanych światach koncepcji, które oddalają nas od życia, w naszych obsesyjnych poszukiwaniach bezpieczeństwa i bezgranicznych ambicjach, zdolnych do igrania godnością innych osób. [...] Bóg wtargnął, aby wyrzucić do góry nogami wszystkie kryteria, a tym samym zaoferować nową szansę. [...] Raduj się, bo twoje życie kryje załóżek zmartwychwstania, ofertę życia, które czeka na przebudzenie. Oto właśnie ta noc wzywa nas do głoszenia wieści: uderzenia serca Zmartwychwstałego, Chrystus żyje! [...] Idźmy i dajmy się zaskoczyć tą inną jutrzenką, dajmy się zadziwić nowością, jaką może dać tylko Chrystus. Pozwólmy, aby Jego czułość i miłość kierowały naszymi krokami, pozwólmy, aby uderzenie Jego serca przemieniło nasz słaby puls⁴⁴”.

Dlatego jesteśmy razem w tych dniach, by się wspierać, by się nawzajem przywoływać poprzez nasze świadectwo, korzystając z naszej wolności, aby pozwolić się zaskoczyć i objąć Jego obecnością, abyśmy nie skończyli w naszym grobie, jak mówi Papież „Jesteśmy zaproszeni do podjęcia decyzji, po której stronie stanąć – powiedział on w Carpi – *po stronie grobu albo po stronie Jezusa*”.

Zachęcam wszystkich do respektowania milczenia właśnie po to, by pomagać sobie stawać po stronie Jezusa. Nie traktujmy tej zachęty jako czegoś z góry oczywistego. Jeśli bowiem nie pomagamy sobie, aby milczenie było całkowite, a nie jako coś mechanicznego, pełne tego natężenia, by rozpoznać Jego obecność; jeśli nie będziemy się ćwiczyć w podejmowaniu milczenia, to nie będą one dla nas „duchowymi ćwiczeniami [rekolekcjami]”. Także milczenie, aby stało się moim, musi narodzić się z ciała.

W tym roku pomyśleliśmy, aby część milczenia, o które prosimy przy wchodzeniu do auli poświęcić na przypomnienie niektórych pieśni z naszej historii. Propozycja, którą sobie składamy rodzi się z pragnienia, by tego daru, jakim jest wspólny śpiew nie traktować jako czegoś z góry oczywistego. Pragniemy, aby każdy z nas – i zatem nasze wspólnoty – na nowo mogły odkryć smak, piękno i edukacyjną moc wspólnego śpiewania.

⁴³ Franciszek, *Homilia podczas Mszy św. w Carpi*, 2 kwietnia 2017.

⁴⁴ Franciszek, *Homilia podczas wigilii paschalnej*, 15 kwietnia 2017.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia słowa: Dz 5,34-42; Ps 26; J 6,1-15

HOMILIA KSIĘDZA STEFANA ALBERTO

„Sam usunął się znów na górę” (J 6, 15). Czym jest to usunięcie się? Czyżby ucieczką od rzeczywistości? Pokornym ukryciem się? Jezus dopiero co dokonał jednego ze swych sensacyjnych cudów, karmiąc tysiące osób. Tylko wskreszenie Łazarza przebija ten znak z powodu jego doniosłości, z powodu jednoznacznej oczywistości boskiej mocy tego Człowieka. Lecz Chrystus w tej godzinie, samotny na górze, ma w sercu nade wszystko wolność swoich uczniów, i tak już wystawionych na próbę tamtego dnia w obliczu owej nieprzebranej rzeszy. On wie, że następnego dnia czeka ich kolejna, jeszcze większa próba, kiedy w synagodze powie: „Dam wam do spożycia nie chleb, który ginie, lecz moje ciało i moją krew” (zob. J 6, 51). I teraz ci wszyscy, którzy dotąd szukali Go pełni entuzjazmu, aby obwołać Go królem, chcąc potwierdzić Jego konsensus społeczny, a nawet polityczny, odchodzą zgorzeleni. „Czy i wy chcecie odejść?”, zapyta swoich. Piotr odpowie: „Nie. Dokąd pójdziemy? Tylko Ty masz słowa, które nadają życiu sens”. A Jezus mu odpowie: „Nie objawiło ci tego twoje człowieczeństwo, lecz mój Ojciec”.

Tak oto zaczynamy dostrzegać głęboki sens owego „usunięcia się, bycia samym”. Podczas Ostatniej Wieczerzy, w swojej mowie pożegnalnej powie jednak: „Ja nie jestem sam” (J 16, 32). „Sam” dla Niego oznacza bowiem bycie zawsze z Ojcem; oznacza uznanie za źródło i konsystencję Swego człowieczeństwa nieustanną relację z Ojcem. W taki to właśnie sposób wolność Chrystusa, posłuszeństwo człowieka Jezusa wobec Ojca, jest tym, w czym zakorzenia się wolność uczniów, wolność Piotra, który lojalnie Mu wyzna: „Tylko Ty jesteś pełnym sensem mojego życia” (zob. J 6, 68). Oto wolność Chrystusa, pasja Chrystusa dla każdego z nas, o której mówił nam Carrón dzisiejszego wieczoru we wprowadzeniu, zadając nam pytanie: jakie jest teraz dominujące uczucie w moim życiu? Co teraz, obecnie, jest największą moją miłością? Apostołowie dali się pokonać, pochwyć, wprowadzić w tę miłość Chrystusa do Ojca, a w Nim w przeznaczenie człowieka.

Prośmy Jego matkę Maryję, abyśmy na nowo dali się Mu pochwyć, głęboko i całkowicie, każdy z nas osobiście.

Sobota 29 kwietnia, rano

Na wejście i wyjście:

Ludwig van Beethoven, Symfonia VII A-dur, op. 92

Herbert von Karajan – Filharmonia Berlińska

„Spirto Gentil” nr 3, Deutsche Grammophon

Ks. Pino. Jeśli jestem, jeśli jestem świadomy, wiem, że jestem tu, by stać się sobą, i że ten dzień może uczynić mnie bardziej mną samym. Ale jestem pustą amforą, pustą amforą u źródła. Odpowiedz na moje wołanie.

Anioł Pański

Jutrznia

■ PIERWSZA MEDYTACJA

Julián Carrón

„Błogosławieni ubodzy w duchu”

Chciałbym rozpocząć od listu, który przysłał nam papież Franciszek w podziękowaniu za przekazane mu datki, które zebraliśmy podczas pielgrzymek z okazji Jubileuszu Miłosierdzia. Jak wszyscy mieliśmy możliwość przeczytać, Papież wykorzystał tę okazję, aby przekazać nam pewne sugestie odnośnie do naszej drogi dzisiaj w Kościele i w świecie. Nie możemy rzecz jasna przejść do porządku dziennego nad listem od Ojca Świętego, bez zwrócenia uwagi na całą jego siłę nośną. Dlatego wykorzystujemy najbardziej znaczący gest naszego Ruchu, Rekolekcje Bractwa, aby kontynuować zgłębianie jego treści.

Papieżowi zależy na tym, abyśmy dowiedzieli się, jak bardzo pocieszającym był dla jego serca fakt, że „wiele osób podjęło wędrówkę miłosierdzia w duchu współdzielenia z potrzebującymi”⁴⁵, to znaczy że w drodze przebytej w Roku Miłosierdzia nie zapomnieliśmy o osobach znajdujących się w potrzebie.

Wdzięczność dla tego naszego doświadczenia współdzielenia stała się dla niego okazją, aby przypomnieć nam, że „ubodzy przypominają nam o istocie chrześcijańskiego życia”⁴⁶. Radykalizm tego przywołania można zrozumieć dzięki cytowanej w liście myśli św. Augustyna: „Są tacy, którym łatwiej przy-

⁴⁵ Franciszek, *List do Juliána Carróna*, 30 listopada 2016.

⁴⁶ Tamże.

chodzi rozdać cały swój majątek ubogim, aniżeli to, by oni sami stali się ubogimi w Bogu”. Znaczenie tego zdania wyjaśnia w szerszym kontekście sam Augustyn, mówiąc o tych, którzy są „bogaci sobą, a nie ubodzy Bogiem; napełnieni sobą, a nie potrzebujący Boga”⁴⁷, i cytuje św. Pawła: „I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał”⁴⁸.

Zgodnie z tymi myślami Papież wskazuje nam, do jakiego ubóstwa chce nas przywołać: „Takie ubóstwo jest konieczne, ponieważ opisuje to, co naprawdę mamy w sercu: to, że Go potrzebujemy”⁴⁹.

Tak więc nasze ubóstwo jest do tego stopnia głębokie, że jest potrzebą Jego, potrzebą Boga. Ubogi, przypomina nam ksiądz Giussani, cały jest oczekiwaniem: „Popatrzcie, czy nie jest to prawdziwy opis najuboższego z ubogich, ubogiego, który idzie drogą: oczekuje, że otrzyma coś, co pozwoli mu przeżyć kolejną chwilę, kontynuować drogę; cała jego osoba wyraża się w tym oczekiwaniu, ale nie ma żadnej pretensji, nie ma nic, na czym mógłby oprzeć [swoją] pretensję; dlatego cały jako taki wyraża się w chwili, cały”⁵⁰.

A zatem pierwszym punktem naszej pracy w tych dniach, podążając za papieżem Franciszkiem, jest ponowne odkrycie naszego konstytutywnego ubóstwa, naszej prawdziwej potrzeby. Skoncentrowanie się na ubóstwie, mówi jeszcze Papież w liście, „nie jest jakimś liberalnym programem, ale programem radykalnym, ponieważ oznacza powrót do korzeni”⁵¹.

Spróbujmy uświadomić sobie to ubóstwo.

1. Natura potrzeby serca

Ubóstwo jest rozpoznaniem i uznaniem potrzeby, z której uczynione jest nasze serce. „Ubogi duchem to ktoś, kto nie ma nic oprócz jednej rzeczy, dla której i z której został uczyniony, to znaczy oprócz bezgranicznego dążenia [...]: bezgranicznego oczekiwania. Nie jest to bezgraniczne oczekiwanie, ponieważ nie ma końca ilość rzeczy, na które się czeka; nie, niczego nie oczekuje, ale żyje bezgraniczną otwartością – i niczego nie oczekuje! Jak mówi jeden z wierszy Clemente Rebory [...]: «Na nikogo nie czekam...», a jednak człowiek jest tam, cały skierowany ku czemuś innemu. [...] Na tym polega

⁴⁷ Sant’Agostino, *Esposizione sui Salmi*, 71, 3.

⁴⁸ 1 Kor 13, 3.

⁴⁹ Franciszek, *List do Juliána Carróna*, 30 listopada 2016.

⁵⁰ Archiwum Historyczne Stowarzyszenia Kościelnego Memores Domini (ASAEMD), *Nagrania audiowizualne*, OR.AUDIO/1458, Spotkanie domu, Gudo Gambaredo (MI), 23 marca 1970; transkrypcja nagrania.

⁵¹ Franciszek, *List do Juliána Carróna*, 30 listopada 2016.

oryginalność człowieka⁵²: na byciu oczekiwaniem. Cały człowiek jest skierowany czemuś innemu, wykraczającemu poza wszelkie granice, czego nie potrafi zdefiniować.

Wydaje się to odkryciem ciepłej wody w kranie, czymś już wiadomym. Jednak, jak zobaczymy, właśnie myślenie, że już się wie, może prowadzić nas bardzo szybko do formalizmu. A zatem prawdziwym wyzwaniem jest dla nas to, w jaki sposób możemy ciągle na nowo odkrywać to, kim jesteśmy, naturę naszej potrzeby, z głębi konkretnych zdarzeń, które przeżywamy, żeby uniknąć popadnięcia w formalizm i moralizm. Ksiądz Giussani wytyczył nam drogę, a to, czy za nim podążymy, zależy od naszej otwartości: „Definicja – mówi w istocie – powinna wyrażać zdobytą już wiedzę, w przeciwnym wypadku byłaby ona narzuceniem jakiegoś schematu⁵³ albo formalnym powtarzaniem, które staje się doktryną. O ile jest to ważne dla wszystkich, to w pierwszej kolejności jest to ważne dla nas. Teraz. W tym naszym czasie.

Serce nie jest teoretycznym, ale egzystencjalnym roszczeniem. To znaczy działa, ale trzeba je ukazać i uznać zgodnie z jego naturą. To ułatwia spotkanie ze wszystkimi poprzez wychodzenie od doświadczenia w momencie, w którym zabrakło współdzielonej definicji człowieka, jak stwierdzamy w codziennych dyskusjach.

Natura serca nie jest jakąś znaną już definicją, której powtarzaniem możemy się zadowolić – krystalizując ją w ten sposób w jakąś abstrakcyjną doktrynę – i która nie porusza nawet jednego zakamarka naszego „ja”. Iluż z nas zna konkretny dyskurs o sercu, ale wszyscy widzimy, że nie wystarcza to, że „go znamy”, żeby nasze pragnienie przebudzało się nieustannie. Mimo że znamy definicję, całe nasze dni mogą być puste, pełne zapomnienia, pozbawione odczuwania „tego, że Go potrzebujemy”. Z drugiej strony, pod względem egzystencjalnym, zawsze czai się możliwość przeżywania życia zgodnie ze zredukowanym wyobrażeniem serca. Dlatego mamy przed sobą drogę do przejścia, aby móc odkryć w głębi naszego doświadczenia człowieczeństwo, które w nas jest.

O jaką drogę chodzi? Do czego jesteśmy wezwani? „Musimy najpierw otworzyć się na nas samych – zaleca nam ksiądz Giussani – to znaczy zauważyć, mieć świadomość naszych doświadczeń, popatrzeć z sympatią na własne człowieczeństwo, na to, co w nas jest. Musimy rozważyć, czym naprawdę jesteśmy. Rozważyć, a zatem potraktować poważnie *wszystko*, czego doświadczamy we *wszystkich* aspektach, szukać jego *pełnego* znaczenia⁵⁴. Ta sympatia

⁵² L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, dz. cyt., s. 298.

⁵³ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie...*, dz. cyt., s. 94.

⁵⁴ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, dz. cyt., s. 84.

do człowieczeństwa, do każdej rzeczy, która wibruje w naszym wnętrzu, jest tak istotna, tak kluczowa, tak „radikalna”, że bez niej nie sposób zrozumieć niczego z całej reszty.

Ksiądz Giussani opowiedział nam o momencie, w którym w swoim doświadczeniu jako młody seminarzysta zdał sobie sprawę z tego konstytutywnego braku charakteryzującego jego człowieczeństwo, to znaczy z natury swojego serca. Uświadomił to sobie w głębi konkretnych zdarzeń, które przeżywał. Utożsammy się z jego doświadczeniem: „W tamtej pierwszej klasie liceum, w tej barwie głosu odczułem drżenie czegoś, czego brakowało, nie pięknej romancy Donizettiego, ale mojemu życiu. Było coś, czego brakowało i co nie znajdowało nigdzie oparcia, spełnienia, odpowiedzi, satysfakcji. A przecież serce domaga się odpowiedzi, żyje tylko ze względu na nią”. Jest to zasadnicza sprawa, która pozwala osądzać to wszystko, co wychodzi nam na spotkanie. Dlatego Giussani podkreśla: „Jeśli nie wychodzi się od tego, nie sposób już potem zrozumieć całej reszty”⁵⁵. Kiedy się gubimy, kiedy nie rozumiemy, dzieje się tak dlatego, że nie wychodzimy od tej potrzeby, a wówczas wszystko staje się abstrakcją, pozostają tylko powtarzane zdania.

Ksiądz Giussani był doskonale świadomy tego, że wychodzenie od doświadczenia nie jest czymś oczywistym. Dlatego zaprasza nas, byśmy byli uważni: „Trzeba bardzo uważać, gdyż zbyt łatwo zdarza nam się nie wychodzić od prawdziwego doświadczenia, to znaczy od doświadczenia w jego całości i oryginalności. W rzeczywistości bowiem utożsamiamy doświadczenie z jakimiś cząstkowymi wrażeniami [...]. Jeszcze częściej zaś mylimy doświadczenie z uprzedzeniami lub schematami, może nawet nieświadomie przejętymi od środowiska”. Tak jak to często stwierdzamy, mentalność, która nas otacza i wnika także w nas, nie bierze „nawet pod uwagę naszych prawdziwych potrzeb. Ona nawet nie wie, czym są te potrzeby”⁵⁶.

Jak uniknąć zatrzymywania się na cząstkowych wrażeniach? Ksiądz Giussani nakreśla pokrótce drogę: obserwować doświadczenie „czystym (wolnym od uprzedzeń) spojrzeniem” i akceptować człowieczeństwo „ze wszystkimi jego wymaganiami”. W przeciwnym razie skończymy, miotając się „ślepo między tą irytującą zarozumiałością”, że zaspokoimy wszystkie nasze potrzeby, a „najciemniejszą rozpaczą”⁵⁷, która nas ogarnia, gdy uświadomiamy sobie, że nie dajemy rady.

Tak więc problem polega na tym, aby odkryć prawdziwe potrzeby, które nas konstytuują. A by to zrobić, konieczne jest zaangażowanie się w nasze

⁵⁵ L. Giussani, «*Quel che cerchi c'è*», w: *Spirto Gentil. Un invito all'ascolto della grande musica guidati da Luigi Giussani*, a cura di S. Chierici e S. Giampaolo, Bur, Milano 2011, s. 12.

⁵⁶ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, dz. cyt., s. 85.

⁵⁷ Tamże.

doświadczenie, które zakłada praktykowanie owej wolności, o której mówi Péguy. Nasze prawdziwe potrzeby, w istocie, wyłaniają się w doświadczeniu („z głębi konkretnych zdarzeń, które przeżywamy”⁵⁸, jak mówił ksiądz Giussani): tylko w doświadczeniu wychodzi na jaw to, czego naprawdę pragnie nasze serce. To znaczy człowiek jest prowokowany, by ujawnić (uzewnętrznić) się ze wszystkimi swoimi wymogami tylko w relacji z rzeczywistością, wobec czegoś, co się wydarza. Bez prowokacji ze strony rzeczywistości każdy mógłby interpretować według swojego uznania to, czego chce serce, utożsamiając to z tym czy tamtym wyobrażeniem – które zostaje podważone, gdy tylko będzie poddane weryfikacji. Jednym słowem, to właśnie doświadczenie pokazuje nam, jakie są nasze autentyczne potrzeby. A doświadczenie, jak zawsze to sobie mówiliśmy, nie jest samym tylko przeżywaniem. Wymogi, które mnie konstytuują, ukazują się mojej świadomości, kiedy jestem zaangażowany w to, co przeżywam. Rozkwitają one we mnie, zauważa ksiądz Giussani, wobec tego, co przeżywam, będąc zaangażowany w to, co przeżywam. A te wymogi, wyłaniając się, osądzają to, co przeżywam. Dopiero w tym momencie przeżywanie staje się doświadczeniem⁵⁹.

„Trzydzieści lat temu – zauważał ksiądz Giussani – kiedy zacząłem mówić o tych sprawach, nie sądziłem, że po trzydziestu latach będę musiał je tyle razy powtarzać, żeby mogli je zrozumieć ci, którzy już od dziesięciu lat podążają tą drogą! Bo uważa się, że jak się je czyta [uwaga!], to się rozumiało, przechodzi się nad nimi do porządku i nie traktuje się poważnie słów, których się używa, to znaczy nie traktuje się poważnie rzeczywistości, na którą wskazują słowa”⁶⁰. Jak widzicie, formalizm czyha na każdym kroku.

Ale rzeczywistość jest uparta i wciąż powraca, pukając do naszych drzwi ze swoimi prowokacjami. Dlatego nawet ten, kto w zredukowany sposób definiuje siebie, nie może przeszkodzić temu, by w doświadczeniu wyłoniła się autentyczna materia jego serca. Ideologie są zbyt słabe wobec okazałości rzeczywistości, która ukazuje się w doświadczeniu.

A jakie są znaki, poprzez które serce objawia się w swej naturze? Jednym z nich jest nuda, o której mówi Moravia, tak często niewłaściwie pojmowana, a którą on postrzega jako objaw niewystarczalności rzeczywistości: „Nudę można określić jako chorobę przedmiotów, polegającą na ich stałym wycięciu lub utracie żywotności; jak na przyspieszonym filmie, kiedy w ciągu kilku sekund kwiat z pąku przechodzi do przekwitania, a następnie rozsypuje się w proch. [...] Nuda to dla mnie typ niedopełnienia czy niedopasowania,

⁵⁸ Zob. tutaj s. 15.

⁵⁹ „Człowiek jest wychowywany przez doświadczenie, a nie przez to, co przeżywa” (L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, Bur, Milano 2011, s. 82).

⁶⁰ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 83.

czy niedomiaru rzeczywistości. [...] Poczucie nudy rodzi się we mnie z poczucia absurdu rzeczywistości, która [...] nie chce lub nie jest w stanie przekonać mnie o swym prawdziwym istnieniu”⁶¹. Moravia nie mówi jednak, że możemy doświadczać niewystarczalności rzeczywistości, a przez to nudy, tylko ze względu na nieskończoną naturę naszego pragnienia. W istocie, psy się nie nudzą. To Leopardi dobrze pojmuje problem: wszystko jawi się „mizernie i nikłe w porównaniu z pojemnością własnego ducha”, to znaczy w stosunku do nieskończoności naszego pragnienia. Doznawanie „braku i pustki”, a więc „nudy”, jest przez to „najwyższą oznaką wielkości”⁶² ludzkiej natury.

Innym znakiem jest tęsknota, trawiące poczucie czegoś, czego nam brakuje i czego nie potrafimy zdefiniować. „Zawsze mi wyrzucano – pisze Ernesto Sabato – moją potrzebę absolutu, która zresztą pojawia się u moich bohaterów. Ta potrzeba przechodzi jak koryto rzeki przez moje życie, więcej, jak jakaś tęsknota za czymś, do czego nie miałem nigdy dotrzeć [...]. Nigdy nie potrafiłem uśmierzyć mojej tęsknoty, oswoić jej, mówiąc sobie, że ta harmonia istniała niegdyś w mojej młodości; chciałbym tego, ale tak się nie stało [...]. Tęsknota jest dla mnie nigdy nieukojoną żalością, miejscem, do którego nigdy nie udało mi się dotrzeć. Ale to jest to, czym chcielibyśmy być, naszym pragnieniem. Jest ono tak prawdziwe, że nie sposób go nawet przeżywać, że moglibyśmy nawet myśleć, że znajduje się poza naturą, gdyby każdy ludzki byt nie nosił w sobie tej nadziei istnienia, tego poczucia czegoś, czego nam brakuje [...]. Tęsknota za tym absolutem jest jak tło, niewidzialne, niepoznawalne, ale z którym konfrontujemy całe życie”⁶³.

Ta „nigdy nieukojoną żalność” ukazuje nam materię serca, pozwala zrozumieć nasze ubóstwo, pozwala nam uświadomić sobie niewidzialne, niepoznawalne, ale rzeczywiste tło, z którym konfrontujemy się przez całe życie. Jak mówi Andrzej Tarkowski: „To wszystko, czym jesteśmy, zabieramy ze sobą w podróż. Niesiemy ze sobą dom naszej duszy, tak jak robi to zółw ze swoją skorupą”⁶⁴. Jest w nas tęsknota za czymś innym, czego nie możemy

⁶¹ A. Moravia, *Nuda*, tłum. M. Woźniak, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010, s. 20-21.

⁶² G. Leopardi, *Myśli*, LXVIII, tłum. S. Kasprzyśki, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 71.

⁶³ „Siempre me han echado en cara mi necesidad de absolutos, que por otro lado aparece en mis personajes. Esta necesidad atraviesa como un cauce mi vida, como una nostalgia más bien, a la que nunca hubiera llegado. [...] Yo nunca pude calmar mi nostalgia, domesticarla, diciéndome que aquella armonía fue un tiempo en la infancia; ojalá hubiera sido, pero no. [...] La nostalgia es para mí una añoranza jamás cumplida, el lugar al que nunca he podido llegar. Pero es lo que hubiéramos querido ser, nuestro deseo. Tanto no se lo llega a vivir que hasta podría creerse que está fuera de la naturaleza, si no fuese que cualquier ser humano lleva en sí esa esperanza de ser, ese sentimiento de que algo nos falta. La nostalgia de ese absoluto es como un telón de fondo, invisible, incognoscible, pero con el cual medimos toda la vida” (E. Sabato, *Espana en los diarios de mi vejez*, Seix Barral, Barcelona 2004, s. 178-179). Tłumaczenie Autora.

⁶⁴ Słowa Andrzeja Tarkowskiego (1932-1986) pochodzą z wywiadu pierwotnie opublikowanego w języku szwedzkim: por. A. Tarkovskij, „Att resa i sitt inre. Samtal med Tarkovskij”, wywiad Gideona Bachmanna, „Chaplin”, nr 193, wrzesień 1984, s. 158-163.

oswoić, która splata się z nieuśmierzoną niezadowolonym, którego nikt ostatecznie nie potrafi ukryć. Píše o tym Pavese: „Každy ma swego raka, co go toczy [...]: swoje niezaspokojenie, swój punkt zderzenia się istnienia realnego, szkieletowego, z nieskończoną złożonością życia. I každy, wcześniej czy później, to spostrzega”⁶⁵.

To są tylko niektóre przykłady – moglibyśmy przedstawić wiele innych – które ukazują pierwotną fakturę serca. A wszystko to, co przeżywamy, okoliczności, wyzwania, są nam dane nie po to, aby skomplikować nam życie, ale są okazjami do tego, by zrozumieć naturę naszej potrzeby, by odkryć nasze prawdziwe potrzeby. W istocie, jak wspomnieliśmy, to właśnie zderzenie z rzeczywistością jest sposobem, poprzez który wyłaniają się zasadnicze wymiary człowieka.

W tej wędrówce wszystko jest potrzebne (i przyczynia się do ukazania tego, kim jesteśmy), nawet rozczarowanie. Doświadczenie rozczarowania, nieuniknione właśnie dlatego, że nic w pełni nie odpowiada sercu, nie zatrzymuje człowieka, ale – jak przypomina nam ksiądz Giussani – rozjątrza go, rozjątrza jego pragnienie. „Taka jest natura rozumu, taka jest natura ludzkiego serca, taka jest natura tego, co konstytuuje człowieka jako człowieka. To znaczy fakt, że człowiek, stawiając czoła każdej rzeczy, dostrzega jej ograniczenia i zawsze w jakiś sposób rani go to, w każdym przypadku (w takim stopniu, to jasne, w jakim dostrzega to, co się dzieje, w takim stopniu, w jakim nie jest roztargniony); a więc to, że stawiając wszystkiemu czoła, człowiek dostrzega ograniczenie i rozczarowanie, nieodpowiedniość, i to go nie zatrzymuje, ale go rozjątrza, pokazuje, że nie należy on do ograniczenia i do cierpienia, a przez to zostaje jakby popchnięty, nakłoniony, pociągnięty do tego, by próbować uchwycić coś więcej, poznać coś więcej, bardziej wnikać”⁶⁶. W naszym życiu nieustannie usiłujemy uchwycić to, co prowokuje naszą tęsknotę, jesteśmy spragnieni poznania czegoś więcej, czego brak dostrzegamy, i co zawsze nam umyka.

I to właśnie wychodząc od doświadczenia, o którym wspominaliśmy, odkrywamy, czym jest ubóstwo.

To, co Ewangelia nazywa ubóstwem, mówi Giussani, bardzo dobrze opisał Romano Guardini w swoim komentarzu do pierwszych rozdziałów *Wyznań św. Augustyna*: „«Stworzyłeś nas bowiem dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie». W tych słowach augustyńska koncepcja człowieka osiąga swój szczyt. Człowiek został przez Stwórcę powołany do realnego bytu i uprawniony do stanięcia w samym jego

⁶⁵ C. Pavese, *Rzemiosło życia*, tłum. A. Dukanović, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972, s. 110.

⁶⁶ L. Giussani, *Ciò che abbiamo di più caro (1988-1989)*, Bur, Milano 2011, s. 491-492.

centrum oraz kroczenia śladami swego Pana. Jednakże różni się on zasadniczo od pozostałych stworzeń. Są one bowiem zakorzenione w samych sobie. Obrazem ich istnienia jest zamknięty okrąg. Obrazem zaś człowieka jest krzywa sięgająca poza to, co człowiek spotyka. [...] Takie jest prawo ludzkiego istnienia, czego świadectwem jest głęboki niepokój, który nigdy nie znika. Może on być źle zrozumiany, ale nie można go całkowicie wyeliminować. Gdy człowiek zdaje sobie na jego sprawę, niepokój ten staje się udręką. Gdy go zaakceptuje, poprowadzi go on do ostatecznego uspokojenia, to znaczy do pełnej realizacji jego bytu⁶⁷. Ubóstwo jest więc „ową dyspozycyjnością zmierzającą nie do szukania siebie, ale kogoś innego”⁶⁸, kogoś poza sobą, kto nie daje się zredukować do naszych własnych miar.

Tak więc kim jest ubogi? To ten, kto nie ma niczego, czego musiałby bronić, oprócz swojego własnego pragnienia, swojej pierwotnej (oryginalnej) natury, której sam sobie nie dał, i kto przez to jest skłonny do rozpoznania i przyjęcia tego, co może mu odpowiadać. Z tego powodu Jezus nazywa ubogich „błogosławionymi”. To ubóstwo nie jest dla Jezusa nieszczęściem (niedolą), ale błogosławieństwem: „Błogosławienie ubodzy w duchu... Błogosławieni, którzy łakną i pragną...”⁶⁹. Faktycznie, mówi ksiądz Giussani, „wszystkie błogosławieństwa są synonimami, są różnymi sposobami” mówienia o tym ubóstwie, o „ubóstwie ducha”⁷⁰.

Ale dlaczego Jezus kładzie taki nacisk na ubóstwo? Dlaczego Giussani kładzie taki nacisk? I dlaczego dzisiaj papież Franciszek kładzie taki nacisk?

Ponieważ to właśnie to ubóstwo, to trawiące pragnienie poznania tego, kto może zaspokoić nasze pragnienie, „uzdalnia nas do rozpoznania intonacji Jego głosu, kiedy ten rozbrzmiewa w naszym życiu. Tym, co pozwala nam rozpoznać Chrystusa, intonację Jego głosu, akcent Jego obecności, jest lojalność, szczerłość, intensywność tego pragnienia, by poznać to, czym Bóg jest dla mojego życia, dla naszego życia. «Ludzie rzadko uczą się tego, co wydaje im się, że już wiedzą» – mówiła angielska powieściopisarka Barbara Ward. Faryzeusze uważali, że już wiedzą, nie nauczyli się rozpoznawać Obecność, która była odpowiedzią na ich zmysł religijny, na całą ich historię”⁷¹. Dlatego pierwszym błogosławieństwem na liście błogosławieństw jest: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”.

⁶⁷ R. Guardini, *L'inizio*, Jaca Book, Milano 1973, s. 30-31, cyt. w: L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 303-304.

⁶⁸ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 301.

⁶⁹ Mt 5, 3-12.

⁷⁰ L. Giussani, „Dal senso religioso a Cristo”, w: *Dove la domanda si accende*, a cura di Camillo Fornasieri e Tommaso Lanosa, Itaca, Castel Bolognese (Ra) 2012, s. 55-56.

⁷¹ Tamże, s. 53-54.

W istocie, tylko ci, którzy są świadomi swojego ubóstwa, którzy przyznają się do swojej potrzeby, którzy odczuwają swoje łaknienie i pragnienie, będą mogli rozpoznać Tego, który przynosi królestwo, który przynosi odpowiedź.

Uwaga – może wydać nam się to zaskakujące – owo pragnienie, jak nieustannie podkreśla ksiądz Giussani, jest najważniejszą rzeczą nie tylko dla kogoś, kto ma spotkać Chrystusa, lecz także dla nas, którzy już jesteśmy chrześcijanami. Zmysł religijny nie jest przesłanką, którą można porzucić w pewnym momencie, ale jest zawsze niezbędnym *warunkiem*: po pierwsze do tego, by „rozpoznać intonację Jego głosu, kiedy on rozbrzmiewa”; po drugie, żeby pojawiło się rzeczywiste doświadczenie tej obecnej odpowiedzi, jaką jest Chrystus. Gdy tylko cenzurujemy albo umniejszamy wagę pragnienia, gdy tylko odrywamy się od ludzkiego fundamentu, Chrystus staje się niezna- czący, tak niewiarygodny jak odpowiedź na problem, którego się nie stawia albo który przestało się stawiać (dlatego spotkanie z Chrystusem odpowiada na pragnienie, pogłębiając je, a nie usuwając). „Chrystus jest odpowiedzią na ludzkie pragnienie przeżywania relacji z tym, co jest przeznaczeniem człowieka, znaczeniem tego, co robi, jedzenia, picia, czuwania, spania, kochania, pracy. W takim stopniu, w jakim to oczekiwanie i to pragnienie nie są we mnie żywe, nie jestem w stanie uznać odpowiedzi [...]. Dlatego najważniejszą rzeczą dla nas, chrześcijan, jest prawda o naszym zmysle religijnym, ponieważ wówczas naszemu życiu komunikuje się także rzeczywistość Chrystusa”⁷².

Ktoś taki jak Samarytanka, która odczuwała całe pragnienie swojego serca, od razu pojęła, Kto był w stanie je zaspokoić. Jej pragnienie wyłoniło się w całości, mogła wejrzeć w nie dogłębnie, jak nigdy przedtem, tylko wobec Tego, który ucieleśniał obietnicę zaspokojenia jej pragnienia. Ponieważ „zmysł religijny” – to znaczy pragnienie serca – rozjaśnia się i rozbudza całkowicie tylko w spotkaniu z Chrystusem: „Historyczne spotkanie z tym Człowiekiem jest spotkaniem niosącym rozwiązanie i wyjaśnienie ludzkiego doświadczenia”⁷³. Dlatego trzeba, by Chrystus był zawsze współczesny, ażeby zmysł religijny mógł być rozbudzony i podtrzymywany żywym.

Przytoczyłem wcześniej fragment, w którym ksiądz Giussani zdumiewał się, że tyle razy mówił o tych rzeczach i że czyta się je nieustannie, po czym przechodzi się nad nimi do porządku dziennego. Zobaczmy, co takiego dzieje się natomiast, kiedy ktoś bierze je na serio: „Najdroższy księże Juliánie, od lat chciałam Ci to powiedzieć, ale nie byłam w stanie, nie umiałam się otworzyć; uważam się – co więcej, jestem – «odrodzinniona», to znaczy bez

⁷² Tamże, s. 54.

⁷³ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, dz. cyt., s. 93.

rodziny. Niestety cierpienia były do tego stopnia nieznośne, że zawyrokowały o rozpadzie mojego małżeństwa. Przeżywałam to ze złością przez wiele lat, a kiedy ty nieustannie dawałeś przykłady odnoszące się do miłości matki albo ojca, miałam ochotę powiedzieć ci, że wygadujesz bzdury, myśląc sobie, że miałeś szczęście, iż nie miałeś rodziców z problemami, które naznaczyły duszę i ciało. Wydarzyło mi się wyjątkowe spotkanie, ale zawsze wydawało mi się, że różnię się od innych, mając to zasadnicze zastrzeżenie⁷⁴; znaczy to, że spotkanie może nie zdeterminować postrzegania siebie; mimo że rozpoznajemy, że wydarzyło nam się nadzwyczajne spotkanie, może pozostać w nas jakieś zasadnicze zastrzeżenie, związane ze sprzecznościami i problemami, które niesiemy w sobie „niczym jakiegoś robaka: żyłam w poczuciu opuszczenia, które prześladowało mnie we wszystkim jak cień, w osądzie dotyczącym towarzystwa, niezależnie od tego, czy byłam przyjęta czy nie, czy byłam potrzebna albo dowartościowana czy też odrzucona. Następnie coś zdarzyło się we mnie po ostatniej transmisji marcowej Szkoły wspólnoty: czułam się fatalnie, ale kiedy mówiłeś, żeby zakasać rękawy i zaangażować się w rzeczywistość – tę rzeczywistość, która bardzo mi ciąży – w pracę, z krewnymi, z przyjaciółmi i w wielu aspektach mojego życia, zrozumiałam, że nie byłam wolna, że oczekiwałam szczęścia od «słonecznych chwil» i że ograniczałam obecność Jezusa tylko do wspólnoty. Momentem kluczowym, który przebudził moje serce, był cytat z książki *Vivendo nella carne* [„Żyjąc w ciele”] księdza Giussaniego: „Powodem tego, że ludzie przestali już wierzyć, albo wierzą nie wierząc [wyjątkowe spotkanie nie wpływa do tego stopnia, by przebudzić odmienne doświadczenie życia, odmienne postrzeżenie] [...], jest to, iż nie przeżywają własnego człowieczeństwa, nie są zaangażowani we własne człowieczeństwo, we własną wrażliwość, we własną świadomość, a zatem we własne człowieczeństwo”⁷⁴. Wtedy tamten wieczór był jak zacerpnięcie głębokiego oddechu”.

O to chodzi: kiedy pozwalamy, by spotkanie weszło w nasze życie, licząc się z naszą potrzebą, natychmiast rozpoznajemy jego odpowiedniość: znakiem tego jest to, że pozwala nam głęboko odetchnąć. Czytamy dalej w liście: „Podjęłam decyzję, ponieważ pomogłeś mi zrozumieć samą siebie, dzięki tobie rozumiałam sedno mojego życia. I zaczęłam traktować poważnie wszystko, co mnie dotyczy: złość (gniew), smutek, trud, niesprawiedliwość, cierpienie i samotność. Każdego ranka budzę się i postanawiam [oto wolność w działaniu] brać wszystko na poważnie, nie cenzurować niczego, a to, co się dzieje, to widowisko. Nie jest to introspekcyjna analiza, to jest doświadczenie tego, że w tym «zakasywaniu rękawów» nigdy nie jestem sama;

⁷⁴ L. Giussani, *Vivendo nella carne*, Bur, Milano 1998, s. 66.

a zdumienie i smak intensyfikują się aż po miłosierdzie dla moich braci i moich biednych rodziców”.

Kiedy przewycięża się oddalenie Chrystusa od serca – za sprawą rozpoznania, że On jako pierwszy je pokonał – przewycięża się również oddalenie od innych, jak dalej pisze nasza przyjaciółka: „Wydaje mi się, że zaczynam rozumieć, że jest to właściwa postawa, ponieważ jestem szczęśliwa; odkryłam, że Jezus jest obecny we wszystkim, co przeżywamy, jeśli przeżywamy to z właściwym nastawieniem, a to właściwe nastawienie polega na tym, że jesteśmy pewni naszej całkowitej zależności! To daje mi takie poczucie smaku [życia], że innym wydaje się, że jestem osobą bez problemów!” – ponieważ problemy już jej nie określają, nie chodzi bowiem o to, że już ich nie ma. „Ostatnio ludzie mówią mi, że wypiękniałam, i pytają, co się ze mną dzieje; nie jestem młoda, mam ponad 50 lat! Dziękuję, drogi księżu Juliánie, ja także chcę nauczyć się dla siebie metody księdza Giussaniego. Chcę, żeby stała się moją, chcę być szczęśliwa i rozsmakowywać się we wszystkim w życiu; nawet niedziele spędzane samotnie w domu na przygotowaniach do zajęć szkolnych albo sprzątanii nie budzą już we mnie lęku. Przekonałam się, że nie jestem sama. Modlę się za ciebie, prosząc, żeby Matka Boża cię wspierała. Z wdzięcznością”.

Jest to doświadczenie znajdujące się na wyciągnięcie ręki wszystkich, jak widzimy. I to nie dlatego, że znikają problemy, ale ponieważ otwieramy się na inną możliwość: na traktowanie poważnie tego, co zaproponował nam ksiądz Giussani.

2. Z głębi naszego błędu pragnienie zbawienia, potrzeba przebaczenia

Potrzeby znaczenia, przeznaczenia, o której mówiliśmy, nie można oddzielić od innej potrzeby, bardziej radykalnej, która nas konstytuuje i którą wszyscy dobrze znamy: potrzeby przebaczenia, miłosierdzia, wyzwolenia po każdym naszym błędzie, po każdym upadku albo porażce czy też potknięciu, które się powtarza. Ponieważ realistyczne spojrzenie na samych siebie nie może pozostawić jej poza naszą świadomością. Tak jak nie pozostawia jej poza swoim spojrzeniem Jezus.

Jesteśmy potrzebą doskonałości, znaczenia, miłości, sprawiedliwości, ale stajemy, wraz z tymi naszymi wymogami, w miarę upływu życia, także w obliczu rezultatów naszej nieumiejętności ich urzeczywistnienia, sprzeczności naszego działania. Jak pokazuje to dopiero co przytoczony list, doświadczamy zniszczenia tego, co kochamy (jakże to jest częste w uczuciowych relacjach z dziećmi!), ponosimy fiasko tam, gdzie chcielibyśmy coś osiągnąć, jak niezdolni jesteśmy do budowania właśnie w sytuacjach, na których najbardziej nam

zależy, wpadamy w wir błędów, słabości, ograniczoności, nie wiedząc, jak z nich wyjść. Jesteśmy bezsilni i przytłoczeni naszymi ograniczeniami, bezlitośni sędziowie samych siebie, do tego stopnia, że uznajemy się za niegodnych przebaczenia; kto okaże nam kredyt zaufania po tym wszystkim, co zrobiliśmy? To jest jakby najbardziej kłopotliwe oblicze, najbardziej upokarzające, naszego ubóstwa, naszej niezdolności do tego, by istnieć, o którym nieustannie mówią nam Ewangelia. Jesteśmy dokładnie tacy, jak owi „ubodzy”, celnicy i grzesznicy, z którymi ma do czynienia Jezus. A u podstaw naszego poczucia przegranej, frustracji, złości, znajduje się lepiej lub gorzej wyrażone pragnienie przebaczenia, oczekiwanie na spojrzenie, które pozwoli nam zacząć od nowa, nawet jeśli czasami nie przyznajemy się do tego sami przed sobą.

Celnicy z Ewangelii są niejako prototypem sytuacji, która nierzadko jest również sytuacją, w jakiej my się znajdujemy. Ich także otaczała tak radykalnie moralizatorska mentalność, że nie byli w stanie zagrozić jej drogi do własnego wnętrza. Możemy to zobaczyć w przypowieści o faryzeuszu i celniku w świątyni. Żeby zrozumieć modlitwę celnika, musimy spojrzeć na niego tak, jak zaleca nam to uczyony Joaquim Jeremias, oczyma, jakimi na nich patrzono i jakimi wtedy sami na siebie patrzyli, takimi samymi, jakimi także my często czujemy się postrzegani przez innych i sami patrzymy na siebie, kiedy popełniamy błąd: „I znowu musimy spojrzeć na celnika właśnie oczyma jemu współczesnych. [...] Jest on przytłoczony bólem z powodu tego, iż znajduje się tak daleko od Boga”, stoi na tyłach świątyni i nie śmie nawet podnieść głowy. „On i jego rodzina znajdują się w beznadziejnej sytuacji. Ponieważ, by odpokutować za to, co zrobił, nie tylko musi porzucić swoje grzeszne życie, to znaczy zrezygnować ze swojego zawodu, ale musi również naprawić zło, oddając wyłudzone pieniądze. [...] Ale skąd ma wiedzieć [po tym jak robił takie rzeczy przez całe życie], ilu ludzi oszukał? Nie tylko jego sytuacja, ale również jego błaganie o miłosierdzie jest pozbawione nadziei!”⁷⁵. I nawet odbycie kary za wyrządzone innym zło nie wystarcza, by powrócił upragniony spokój, jak przekonują nas o tym więźniowie. Jakbyśmy nie byli w stanie zdjąć z siebie ciężaru zła wyrządzonego samym sobie – tego, o którym wiemy tylko my sami – oraz zła, które wyrządziliśmy innym. Papież Franciszek, komentując niektóre fragmenty Ewangelii, bardzo trafnie rozeznaje problem: „Żaden z tych, którzy są tam przedstawieni – w tym chciwy na pieniądze Mateusz – nie mógł uwierzyć w przesłanie tego palca, który wskazywał na niego, w przesłanie tych oczu, które patrzyły na niego z miłosierdziem i wzywały do pójścia za”⁷⁶. Jakby nie mógł uwierzyć w tę moż-

⁷⁵ J. Jeremias, *Le parabole di Gesù*, Paideia, Brescia 1973, s. 175-176.

⁷⁶ Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

liwość. Papież mówi to także o Zacheuszu: „On także nie ośmiela się mieć nadziei na to, że możliwe jest przewyciężenie dystansu oddzielającego go od Pana; i zadowala się tym, że zobaczy Go tylko przelotnie”⁷⁷.

Jak Jezus patrzy na ubóstwo tego, kto nie ośmiela się nawet mieć nadziei? By odpowiedzieć na to pytanie, „musimy utożsamić się z osobami, o których opowiada Ewangelia – mówi ksiądz Giussani i zaraz potem dodaje: – Ale nie zrozumiemy ich i nie uda nam się utożsamić z tym, czym były, jeśli nie utożsamimy się z Chrystusem, który mówi: «Zacheuszu». Kiedy rozlega się słowo «Zacheuszu», wtedy rozumiemy Zacheusza. Kiedy Chrystus mówi: «Zacheuszu, zejdź, bo przyjdę do twojego domu», w tym momencie rozumiemy, czym był Zacheusz. Pomyśl, co poczuł Zacheusz, jak oszacował zniecka wszystkie błędy popełnione bez żadnego ich oceniania, jak odczuł to, czym był, i kim był, Ten, który go wołał. To, czym był Zacheusz, widzimy właśnie, utożsamiając się z Chrystusem”⁷⁸. „To jest ta bliskość, to jest ta obecność, która burzy porządek, dzięki której życie zostaje przemienione; jednym słowem, Zacheusz nie powiedział, wracając do domu: «Teraz ten tutaj powie mi, że tu ukradłem sto, tam trzydzieści cztery, teraz...». Był przepełniony tym spojrzeniem, poszedł do domu, przygotować obiad dla tego tam, dla tego tam, który na niego spojrzał”⁷⁹. Przepełniała go cisza.

Nie wystarcza jednak pełna czułości obecność Jezusa, żeby doświadczyć przebaczenia. Trzeba zaakceptować Jego obecność, poddać się Jego przebaczeniu, Jego miłosierdziu. I tak jak Zacheusz, trzeba zejść z drzewa i pobiec do domu, by Go przyjąć. Oto znowu chodzi o wolność. Niektóre stroniczki kilku powieści, do których lektury zostaliśmy zaproszeni, dały nam żywy i dramatyczny obraz tego doświadczenia. Pomyślmy o Bezimiennym stojącym przed kardynałem Federigiem: „Bezimienny ze zdumieniem słuchał tej płomiennej mowy, tych słów, tak jasną dających odpowiedź na wszystko, czego jeszcze nie wypowiedział i nawet nie był zdecydowany wypowiedzieć. Poruszony, oszołomiony, trwał nadal w milczeniu. «I cóż – podjął po chwili Federigo jeszcze serdeczniej. – Waszmość masz dla mnie dobrą nowinę i tak długo każesz mi na nią czekać?». «Dobłą nowinę, ja? Piekło mam w duszy; jaką dobrą nowinę miałbym tu przynieść? Niechże wasza przewielebność powie mi, jeśli wie, jaką to dobrą nowinę spodziewa się ode mnie usłyszeć?». «Że Bóg dotknął serca waszmości i chce przygarnąć cię do siebie» – odparł

⁷⁷ Franciszek, *Anioł Pański*, 3 listopada 2013.

⁷⁸ ASAEMD, Redakcje drukowane i rękopiśmiennicze, OR.STAMPA/104, Spotkanie pytań z grupą młodych, którzy rozpoczęli powołaniową drogę w Stowarzyszeniu Kościelnym Memores Domini, Gudo Gambaredo (MI), 26 czerwca 1993.

⁷⁹ Notatki z lekcji wygłoszonej podczas rekolekcji dla nowicjuszy Memores Domini, Le Pianazze (PC), 7 sierpnia 1982, zachowane w Sekretariacie Memores Domini, Mediolan.

kardynał spokojnie. «Bóg! Bóg! Bóg! Gdybym Go widział! Gdybym słyszał! Gdzież On jest, ten Bóg? [...] Jeżeli ten Bóg istnieje, jeżeli jest taki, jak o Nim mówią, to i coś Mu po mnie?». Te słowa były wypowiedziane z akcentem rozpaczy. Ale Federigo zaczął mówić uroczyście, jak gdyby w natchnieniu: «Na co waszmość Bogu jesteś potrzebny? Co z ciebie uczyni? Znak widomy swojej potęgi i swojej dobroci. Z ciebie zaczerpnąć chce chwały, jakiej nikt inny nie mógłby Mu przysporzyć. [...] Pytasz waszmość, co Bogu po tobie? [...] A przebaczyć? A ocalić? A spełnić na tobie dzieło odkupienia? Nie sąż to dzieła wspaniałe i Jego godne?»⁸⁰.

To tutaj właśnie w najwyższym stopniu ukazuje się Jego prawda, to tutaj właśnie rozbliskuje Jego chwała. Posłuchajmy jeszcze kardynała Federigiego: „Pomyśl waszmość: jeśli ja, mały człowieczek, tak nędzny, a przecież o sobie wiele trzymający, tak bardzo pragnę twego zbawienia, że z radością oddałbym za nie (On mi jest świadkiem!) tych niewiele dni, jakie mi jeszcze pozostały – och, pomyśl, jaka niezmierna musi być miłość Jego, który mnie natchnął miłością niedoskonałą, ale przecież żywą i silną. Jak ogromnie kochać cię musi Ten, który mi nakazuje kochać ciebie tak, że mnie ta miłość spala!». W miarę jak usta Federiga wypowiadały te słowa, twarz jego, spojrzenie, każdy gest potwierdzały ich prawdziwość. Twarz słuchającego, z początku wzburzona i tragiczna, przybierała stopniowo wyraz zdumienia, skupionej uwagi, wreszcie głębokiego wzruszenia, już nie tak pełnego rozpaczy. Oczy jego, które od lat dzieciennych nie znały łez, nagle się nimi napełniły. A kiedy umilkły słowa, ukrył twarz w dłoniach i zaszlochał. Była to jego ostateczna i jakże jasna odpowiedź⁸¹. Bezimienny wreszcie się poddaje. Widać to po obliczu, które „wzburzone i tragiczne” przybiera stopniowo wyraz zdumienia, skupionej uwagi. Bez tego poruszenia wolności zbawienie nie stanie się moim. Nie znaczy to, że my stawiamy się w miejscu Boga, by zbawić się samemu. Znaczy to, że Bóg, który stworzył nas bez nas, nie może nas bez nas zbawić.

Poddać się obecności, która przebacza, zaakceptować, że jesteśmy zbawieni – jest to ciągły dramat wolności. W istocie, po chwilowej kapitulacji, życie znowu zaczyna ciążyć, przeważa własna ocena siebie. Tak jak przydarza się to Miguelowi Mañarze, tytułowemu bohaterowi sztuki Oskara Miłozsa: „Po tym, jak wyspowiadał się u opata, dalej chodził do niego, aby odreagować z powodu swoich grzechów; nie umiał o nich zapomnieć, nie umiał ich «ścierpieć», nie umiał się ich pozbyć: były, popełnił je”⁸². My także możemy borykać się z tą samą trudnością. Podczas jednego ze spotkań mówią księdzu

⁸⁰ A. Manzoni, *Narzeczeni*, tłum. B. Staroszevska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1958, s. 382-383.

⁸¹ Tamże, s. 383.

⁸² L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 388.

Giussanemu: „Można odejść od konfesjonału przytłoczonymi swoimi grzechami dokładnie tak, jak się tam przyszło”. Na co on: „Dla większości spowiedź się nie liczy, *non valet*, nie ma egzystencjalnej konsystencji, nie wpływa na życie, dlatego, tym bardziej, nie wpływa na historię. Bardziej dominuje reakcja, która w pewnym momencie, może po roku, pojawia się na wspomnienie popełnionych grzechów: poniżenie, ciężar konsekwencji, zwłaszcza społecznych. Dopóki ktoś zrobił coś, co nikogo nie dotknęło, może być spokojny; ale kiedy mówi się o tym w społeczeństwie albo piszą o tym w gazetach, wówczas staje się to dla niego czymś olbrzymim i przygniatającym. [...] «Popełniłem błąd, zrobiłem...» – jest to wstyd, choćby nawet nikt o tym nie wiedział, przeciwko mnie samemu; idę się wypowiadać i nad wielkością i pewnością przebaczenia przeważa wyobrażenie tego, co zrobiłem”⁸³.

Po czym natomiast widać, że przeważa we mnie pewność, spojrzenie Obecności? Po tym, czy stwarza mnie na nowo. Ponieważ przebaczenie stwarza na nowo – tak jak przydarzyło się to Bezimiennemu. „Tylko taki sam gest ubóstwa może oderwać mnie ode mnie samego i uczynić mnie pogodnym: ponieważ Chrystus żyje i Chrystus jest mój, Chrystus jest dla mnie (*Propter nos homines*). To jest ważne!”⁸⁴. Kiedy Miguel Mañara po spowiedzi idzie jeszcze do opata, by się użalać nad swoimi grzechami, opat odpowiada mu sucho, mówiąc coś dokładnie przeciwnego niż to, co on myśli: „Tego nigdy nie było. [...] Jest tylko On”. Ale trzeba się poddać. Ksiądz Giussani komentuje ten epizod tymi słowami: żeby grzechy przestały nam ciążyć, żebyśmy byli „naprawdę wolni, wolni od własnego zła”, wolni od tych grzechów, z których się wypowiadaliśmy, „nie wystarczy się z nich wypowiadać: to zależy od jasności, od miłosnego przywiązania i pewności, że Chrystus jest i że Chrystus jest przebaczeniem”⁸⁵.

„Chcemy, żeby to zbawienie [człowiek] osiągnął sam z siebie”⁸⁶ – powiedział nam Péguy. Ale osiągnięcie zbawienia nie oznacza dokonania tego o własnych siłach, przy pomocy moralistycznego wysiłku: chodzi o przyjęcie zbawienia, które już zostało nam dane przez Chrystusa, który jest Chrystusem obecnym, żywym. Często jesteśmy przytłoczeni z powodu tego braku dyspozycyjności.

Jakiegoż ubóstwa potrzeba, by przyjąć przebaczenie Chrystusa! Ubóstwa, które „stało się możliwe za sprawą tego, że jest Chrystus, że dominującą obecnością jest Chrystus, że przedmiotem mojego spojrzenia jest Chrystus. Dlatego można wreszcie odejść od konfesjonału wolnymi: jeśli spowiedź jest pójściem

⁸³ Tamże, s. 386-387.

⁸⁴ Tamże, s. 387.

⁸⁵ Tamże, s. 388.

⁸⁶ Zob. tutaj s. 5.

do Chrystusa, a nie czymś innym. Spowiedź odbyta po to, by mieć spokój od grzechów, które spodziewam się popełnić znowu jutro, nie daje ci spokoju; ale jeśli wiesz, że z powodu twojej słabości może zdarzyć się to jeszcze jutro, i mimo to idziesz do spowiedzi, patrząc na Chrystusa, i mówisz: «Ja i tak o wiele bardziej wolę Ciebie niż wszystko inne», «Ja i tak tobie mówię <tak>» – to cię wyzwala⁸⁷.

Zacheusz był tak bardzo przepłniony tym spojrzeniem, że „nagle oszaczował wszystkie popełnione błędy, nawet ich nie oceniając”⁸⁸ To spojrzenie sprawiło, że wyłoniło się w nim całe ubóstwo ducha, w jednej chwili zrodziło w nim ubóstwo ducha. Coś takiego dokonuje się także w nas. Przynajmniej przez chwilę znajdujemy w sobie to ubóstwo ducha, nawet jeśli często za nim nie podążamy. A więc śmiałemu posunięciu Jezusa, który wprasza się na jedzenie do domu Zacheusza, musi odpowiadać inne, równie śmiałe posunięcie wolności człowieka, żeby ów gest Jezusa przyjąć. Ale czasem, faryzeusz, który w nas jest, krzyczy: „Skandal! To niemożliwe. Nie łudź się, że on może jeść z grzesznikiem takim jak ty. Nie łudź się, że możesz otrzymać przebaczenie. Spójrz, co mówią wszyscy: «Idzie jeść do domu grzesznika!»”. W ten sposób Zacheusz, tak jak my wszyscy, znajduje się na rozdrożu! Zrozumiałe jest, jak niewyobrażalnym wyzwaniem dla Zacheusza i dla nas jest gest uczyniony przez Jezusa. Nikt nie wyraził tego lepiej od św. Pawła: „A [nawet] za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami”⁸⁹.

Chrystus nie przestaje rzucać nam wyzwania poprzez historyczną obecność, tak jak rzucił wyzwanie Zacheuszowi: „Nie ma profesji czy też społecznego statusu, nie ma grzechu ani zbrodni jakiegokolwiek rodzaju, która mogłaby usunąć z pamięci i serca Boga jedno z Jego dzieci. «Bóg pamięta», zawsze, nie zapomina o nikim z tych, których stworzył. A ja ci mówię: jeśli coś ciąży ci na twoim sumieniu, jeśli wstydzisz się wielu rzeczy, które zrobiłeś, zatrzymaj się na chwilę, nie bój się. Pomyśl, że ktoś na ciebie czeka, ponieważ nigdy nie przestał o tobie pamiętać; a tym kimś jest twój Ojciec, to Bóg czeka na ciebie! Wdrap się, tak jak zrobił to Zacheusz, wejdź na drzewo pragnienia otrzymania przebaczenia; zapewniam cię, że się nie rozczarujesz. Jezus jest miłosierny i nigdy nie męczy Go przebaczenie! Zapamiętajcie to dobrze, taki jest Jezus”⁹⁰.

⁸⁷ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 388.

⁸⁸ Zob. tutaj s. 36.

⁸⁹ Rz 5, 7-8.

⁹⁰ Franciszek, *Anioł Pański*, 3 listopada 2013.

Przyjęcie objęcia Chrystusa wymaga radykalnego ubóstwa: uznania tego, że jest się tak bardzo „potrzebującym”, że zależy się całkowicie od miłosierdzia Kogoś innego; trzeba być tak ubogim, że nie posiada się nic swojego, na czym można by się oprzeć, ani zasług, którymi można by się chlubić. Konieczna jest pełna świadomość naszej prawdziwej potrzeby, tego, czym naprawdę jesteśmy. I to jest prawda o nas, bez żadnych wybiegów: do tego, by żyć, by zacząć na nowo, by nie upadać pod ciężarem naszych błędów, potrzebujemy obecności, która by nam przebaczyła, objęcia, które przywróciłyby nam możliwość rozpoczęcia na nowo i pozytywnego patrzenia na samych siebie. Jednym słowem: chodzi o bycie tak ubogimi, by całkowicie zależeć od Jezusa.

Jak powiedzieliśmy, nie wystarcza obecność, która przebacza – potrzeba poruszenia wolności, która przyjąłaby przebaczenie. Staje się to jasne także w przypowieści o faryzeuszu i celniku. Mimo że znajdowali się wobec obecności, która przebaczała, faryzeusze, w istocie, nie byli gotowi do przyjęcia przebaczenia. Celnicy natomiast, mimo że przygniatał ich ciężar ich zła, posiadali tę zasadniczą gotowość przyjęcia przebaczenia, nie rościli sobie prawa do posiadania czegokolwiek swojego, na czym mogliby się opierać. Przypowieść jest skierowana dokładnie do tych, którzy mieli dogłębne roszczenie bycia sprawiedliwymi i pogardzali innymi. Jezus mówi: „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: «Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziery, oszuści, cudzołźnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam». Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wnieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: «Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!». Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony”⁹¹.

W tym kontekście możemy lepiej zrozumieć list Papieża: „To właśnie ubodzy przypominają nam o istocie chrześcijańskiego życia. [...] Takie ubóstwo jest konieczne, ponieważ opisuje to, co naprawdę mamy w sercu: to, że Go potrzebujemy”⁹². Ubodzy na powrót stawiają nam przed oczami tę potrzebę, która łatwo jest w nas uciszana, zapominana, pokrywana przez nasze prowizoryczne pewności, przez satysfakcje, w których znajdujemy uspokojenie, przez iluzję panowania nad rzeczami oraz kontrolowania życia. Nic nie jest większą przeszkodą dla naszego spełnienia niż zapomnienie o naszym ubóstwie, o naszej nieredukowalnej potrzebie kogoś innego, o naszej potrzebie znaczenia i zbawienia.

⁹¹ Łk 18, 10-14.

⁹² Franciszek, *List do Juliána Carróna*, 30 listopada 2016.

Brak świadomości naszego pragnienia znaczenia potrzebnego do tego, by żyć, wraz z brakiem świadomości o naszym ograniczeniu, o naszym złu, o naszym grzechu, a więc o naszej potrzebie przebaczenia i zbawienia, zamykają nas na spotkanie z drugim, z Chrystusem. Ubóstwo – w dwojakim znaczeniu, które zostało przedstawione – jest warunkiem wejścia do królestwa Bożego, to znaczy do przyjęcia samej Obecności Boga, tej Obecności, w którą Bóg się wcielił. Dlatego Jezus mówił: „Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego». Uczniowie zdumieni się na Jego słowa, lecz Jezus powtórnie rzekł im: «Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego». A oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: «Któż więc może się zbawić?». Jezus spojrział na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe»⁹³.

Ale Bóg, po tym jak stworzył nas wolnymi, nie chce pominąć naszej wolności. Dlatego On jako pierwszy wychodzi nam na spotkanie, podejmuje inicjatywę w stosunku do nas, by ją wzbudzić, jak mówi Guglielmo di Saint-Thierry: „Pierwszy nas umiłowałeś, żebyśmy Ciebie kochali; nie żebyś potrzebował naszej miłości, ale my nie mogliśmy być tym, do czego nas stworzyłeś inaczej, jak tylko kochając Ciebie. [...] To, że przemówiłeś za pośrednictwem Syna, nie było niczym innym jak [...]: bodźcem i stymulacją Twojej miłości dla naszej miłości do Ciebie. Otóż, Ty wiedziałeś, o Boże, Stwórco dusz, że ta miłość nie mogła być narzucona duszom ludzkich synów, ale trzeba było po prostu ją pobudzić. I dobrze wiedziałeś, że tam, gdzie jest przymus, nie ma już wolności; a tam, gdzie nie ma miłości, nie ma także sprawiedliwości”⁹⁴, to znaczy nie może być zbawienia.

Bóg czeka na naszą wolność, nie przestając nam przebaczać, jak przypomniał nam Papież: „To dzięki temu uściskowi miłosierdzia przychodzi pragnienie odpowiedzi i przemiany”⁹⁵. I pierwszą przemianą, pierwszym nawróceniem jest poddanie się, poddanie się Jego uściskowi. Pierwszą aktywnością jest pasywność – mówił nam ksiądz Giussani – to znaczy przyjęcie czegoś, co jest nam podarowane⁹⁶. Jakżeż potrzebujemy nauczyć się tego ubóstwa, o którym mówi Papież! „Moralność chrześcijańska nie jest tytanicznym, woluntarystycznym wysiłkiem – mówił do nas także 7 marca 2015 roku – kogoś, kto decyduje się być spójny, i udaje mu się to, nie jest jakimś rodzajem

⁹³ Mk 10, 23-27.

⁹⁴ Guglielmo di Saint-Thierry, „Liturgia godzin według rytu rzymskiego”, poniedziałek trzeciego tygodnia Adwentu, Godzina czytań, drugie czytanie, w: *Breviario Romano*, po włosku.

⁹⁵ *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

⁹⁶ „Jest to [...] bierność, która stoi u źródła mojej aktywności jako doznanie, stwierdzenie, rozpoznanie” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 172).

samotnego stawiania czoła światu. Nie. To nie jest moralność chrześcijańska, to coś innego. Moralność chrześcijańska jest odpowiedzią, odpowiedzią pełną wzruszenia wobec zaskakującego, nieprzewidywalnego, czy wręcz «niesprawiedliwego» według ludzkich kryteriów, miłosierdzia Kogoś, kto mnie zna, zna moje zdrady i pomimo tego kocha mnie tak samo, szanuje, przytula, wzywa mnie na nowo, pokłada we mnie nadzieję, czegoś ode mnie oczekuje. Moralność chrześcijańska polega na tym, aby nigdy nie upaść, ale na tym, aby ciągle powstawać dzięki Jego dłoni, która nas podnosi⁹⁷.

3. Moje serce jest radosne, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz

Ten, kto jest świadomy bezmiaru swojej potrzeby, nad którą pochylił się Chrystus, nie może nie wykrzyknąć razem z księdzem Giussanim tego zdania, które tyle razy spotykamy w jego pismach: „Moje serce jest radosne, ponieważ Ty [Chryste,] żyjesz!”⁹⁸. Bóg precyzyjnie odpowiada swoją obecnością – wcielając się, stając się towarzyszem człowieka – na tę nieznośną sytuację, w której się znajdujemy, na ogrom naszej słabości, na tę zgiełkliwość naszej słabości. Wówczas „prawda o człowieku nie ogranicza się do zauważenia jego ewidentnej mizerności, ale wyraża się w pełnej zdumienia i podniosłości proklamacji, że ta mizeria jest kochana. Ta kochająca Obecność, silna i wierna – bardziej niż niestała i nietrwała kruchość, która jest konsystencją samego człowieka – jest odkrywana jako prawdziwe bogactwo człowieka. I nie jest powiedziane, że oczywistość własnej nędzy konstituuje punkt wyjścia, początkowe odkrycie; ponieważ to właśnie we wspaniałości głoszenia tej Obecności człowiek może także odkryć swoją nagość, nieudolność i ograniczoność. Obecność Kogoś Innego jest więc konsystencją – pewnością i nadzieją – człowieka, afirmacją tego jest życie jako miłość. Ponieważ miłość jest potwierdzeniem tego, że Ktoś Inny jest moim życiem i że moje własne życie jest potwierdzeniem Kogoś Innego. «Ty jesteś mną». «Żyję nie ja, lecz żyje we mnie Ktoś Inny» (św. Paweł). A więc odpowiedzią chrześcijaństwa na to, że nie znosimy samych siebie, jest pokora, która staje się miłością; jest to więc uznanie własnej nędzy (*humus* – ziemia, gleba), która otwiera się na bogatą Obecność⁹⁹.

Im bardziej ktoś zauważa, że z wnętrza życia wypływa jego prawdziwa potrzeba, tym bardziej rozumie, że odpowiedzią nie może być dyskurs, lecz obecna obecność. Ten, kto jest świadomy swojego realnego ubóstwa, może dobrze zrozumieć, co Chrystus wnosi w historię. To właśnie eksycytowało

⁹⁷ Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

⁹⁸ L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Bur, Milano 2001, s. 148.

⁹⁹ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Milano 1995, s. 227.

Giussaniego do tego stopnia, że często powtarzał: „Moje serce jest radosne, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz”. Tak jak to było z uczniami po śmierci Jezusa: tylko obecność była w stanie odpowiedzieć na płacz, smutek, osamotnienie, w którym się pograżyli po Jego pogrzebie. Lecz nie pierwsza lepsza obecność. Ponieważ uczniowie byli wciąż razem, ale wszyscy przerażeni, zgromadzeni za zamkniętymi drzwiami, zawiedzeni; jedli i pili z Nim, widzieli cuda działane przez Jezusa, dobrze je pamiętali, ale wspomnienie o nich nie wystarczało do przezwyciężenia strachu. Tylko Jego obecność mogła odpowiedzieć.

Tak samo jest z nami. Byśmy uwolnili się z trybów, w których wciąż tkwimy, potrzeba obecnej obecności. Taka jest natura chrześcijaństwa: wydarzenie teraz. „Wydarzenie nie oznacza tylko czegoś, co się stało i od czego wszystko się zaczęło, ale to, co rozbudza terażniejszość, określa terażniejszość, wypełnia terażniejszość treścią, czyni terażniejszość możliwą. To, co znamy lub posiadamy, staje się doświadczeniem, jeśli to, co wiemy, albo to, co mamy, otrzymujemy teraz: jest jakaś ręka, która podaje nam to teraz, jest jakaś twarz, która wyłania się teraz, jest krew, która płynie teraz, jest zmartwychwstanie, które dokonuje się teraz. Poza tym «teraz» nie ma nic! Moje «ja» może być poruszone, wzruszone, a więc przemienione, wyłącznie przez coś terażniejszego – przez wydarzenie. Chrystus jest czymś, co mi się wydarza. A więc, aby to, co wiemy – Chrystus, cały dyskurs o Chrystusie – było doświadczeniem, trzeba, aby było to terażniejszością, która nas prowokuje i nami wstrząsa: jest terażniejszością tak, jak było terażniejszością dla Andrzeja i Jana. Chrześcijaństwo, Chrystus jest dokładnie tym samym, czym dla Andrzeja i Jana [szczególną historią, której nie da się zastąpić dyskursem], kiedy za Nim szli; wyobraźcie sobie ten moment, kiedy się odwrócił, i jak ich to poruszyło! I kiedy poszli do Jego domu... Tak jest zawsze, aż do dzisiaj, aż do tej chwili!”¹⁰⁰.

To wydarzenie, terażniejszość Chrystusa, jest odpowiedzią na gorące pragnienie człowieka: takie wydarzenie jest koniecznością nie tylko na początku, ale w każdej chwili rozwoju. Odnośnie do tego Papież mówi: „Gdy mówimy, że to orędzie jest «pierwsze», nie oznacza to, że jest na początku, a potem się o nim zapomina albo zastępuje się je innymi treściami, które je przewyższają. Jest pierwszym w sensie jakościowym, ponieważ jest *głównym* orędziem, tym, do którego trzeba stale powracać i słuchać na różne sposoby [...], na wszystkich jego etapach i chwilach. [...] Nie można myśleć, że w katechezie należałoby zaniechać *kerygmy* na rzecz formacji, która miałaby być bardziej «solidna». Nie ma nic bardziej solidnego, bardziej głębokiego, bardziej pewnego, bardziej treściwego i bardziej mądrego od przepowiadania początkowego. Cała formacja chrześcijańska jest przede wszystkim pogłębie-

¹⁰⁰ L. Giussani, tekst z plakatu wielkanocnego *Comunione e Liberazione* z 2011 roku.

niem *kerygmy*, która coraz bardziej i doskonalej się ukonkretnia [...]. Jest to orędzie odpowiadające na żarliwe pragnienie nieskończoności, które drzemie w każdym ludzkim sercu¹⁰¹.

Pewność co do Jego obecności wzrasta i jest podtrzymywana jedynie przy pomocy osobistego doświadczenia, które angażuje naszą wolność, jak dalej wyjaśnia papież Franciszek. Tylko „na podstawie doświadczenia” pogłębia się przekonanie, „że to nie to samo: poznać Jezusa lub nie znać Go; że to nie jest to samo: podążać z Nim lub kroczyć po omacku [...]. Wiemy dobrze, że życie z Jezusem staje się o wiele pełniejsze i że z Nim łatwiej odnaleźć sens wszystkiego¹⁰². Poza tym „teraz” Jego obecności nie ma nic! Jest to doświadczenie, do którego każdy jest zaproszony, by dojść do przekonania, o którym mówi Papież.

Bractwo jest dla nas miejscem, w którym jesteśmy wychowywani do życia ubóstwem, które jest konieczne do tego, by móc Go rozpoznać i patrzeć na wszystko bez lęku, jak pisze jedna z was: „W ubiegłą niedzielę mieliśmy spotkanie grupy Bractwa. Nie chciałam na nie iść, ponieważ ostatnio wydaje mi się nieprzydatne (nie jest takie, jak je sobie wyobrażam). Mieliśmy pracować nad listem, który Papież wysłał do nas wszystkich. W końcu postanowiłam zawierzyć się Bogu, poszłam i powiedziałam następującą rzecz: opowiedziałam o mojej trudności, udreć, o początkowym postanowieniu, by nie przychodzić. Zrozumiałam, że chodzę tam, aby uczyć się bycia ubogą, tego, by nie pozwolić przeważać mojej idei, ale by górę wzięły twarze, które mam przed sobą. To stało się dla mnie odkryciem! To tak jakby zrozumieć, co więcej, zrozumieć na nowo, czym jest Bractwo: uczeniem się bycia ubogim, to znaczy odzyskiwaniem pierwotnego spojrzenia na tego, kogo mam przed sobą. W przeciwnym razie, po co widywać się mniej więcej co 20 dni, jeśli nie po to, by nauczyć się tego ubóstwa w stosunku do przyjaciół i wszystkich? Mam nadzieję, że to doświadczenie mnie umocni, a kiedy następnym razem pójde na spotkanie grupy i, pozbawiona chęci, zadam sobie pytanie, po co mam tam iść, poproszę, by znów dominujące stało się pragnienie powrotu do Chrystusa!”.

To właśnie w miejscu, które dała nam Tajemnica – w naszym Bractwie, w życiu Kościoła – możemy nauczyć się tego, o czym mówi nam ksiądz Giusani, to znaczy przeżywać wszystko, pozostając wewnątrz tej relacji, która nas pochwyliła: „Tak jak dziecko obok ojca, tak jak uczeń wobec prawdziwego mistrza, tak jak przyjaciel w pobliżu silnego przyjaciela, człowiek [każdy z nas] patrzy z wnętrza obecnej (aktualnie przeżywanej) więzi [teraźniejszej rela-

¹⁰¹ Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, nr 164-165.

¹⁰² Tamże, nr 266.

cji] i działa z energią nieustannie *dawaną przez tę więź*. Jak gdyby pierwszym obiektem uwagi była ta Obecność: nie rzeczywistość, którą trzeba osiąść. Jak gdyby pierwszym źródłem, z którego czerpie się potrzebną energię, była ta Obecność: nie własna siła etyczna. Jasność moralnego osądu, uczuciowa skłonność do tego, co słuszne, siła woli – to wszystko dojrzewa jako konsekwencja: w istocie, w relacji z tą Obecnością całość osoby jest pociągana, pobudzana do dobra. Moralność w Kościele jest w pierwszej kolejności wydarzeniem: uznaniem tej Obecności, i „byciem” z nią. *Życie pamięcią* – to jest moralność chrześcijańskiej świętości¹⁰³.

Zmienia nas tylko pierwszeństwo dawane tej Obecności. „Co znaczy Obecność? *Sed super mel et omnia, ejus dulcis praesentia*. Jego obecność jest czymś najlepszym, najpiękniejszym, najśodszy w naszym życiu¹⁰⁴. Utożsammy się po raz kolejny z Janem i Andrzejem, którzy stali przed Jezusem, „oni tam byli i patrzyli na Niego, gdy mówił (ponieważ nie rozumieli istoty Jego myśli, nie rozumieli wszystkich Jego słów). W ich życiu nigdy nie doszło do takiego spotkania, nigdy wcześniej nie mogli sobie wyobrazić tak ludzkiego spojrzenia, objęcia i zainteresowania. Były one tak bardzo ludzkie, że niosły w sobie coś dziwnego, całkowicie darmowego, wyjątkowego, co przekraczało ich zdolność przewidywania¹⁰⁵”.

Ta Obecność zmienia życie tego, kto ją przyjmuje, i zmienia historię: „przekształca historię poprzez nasze przyłgnięcie, poprzez formy, w jakie patrzymy, słuchamy, odczuwamy, dotykamy rzeczy, posługujemy się nimi. Jest to przemiana, którą określa «obecność»¹⁰⁶”. Wiemy, że znajdujemy się wobec tej Obecności, ponieważ nas zmienia. Jest to doświadczenie Bezimiennego z powieści Manzonięgo: on dostrzega, że znajduje się wobec Jego obecności, ponieważ ona porusza to, czego on nie był w stanie poruszyć, co uważał za niemożliwe do poruszenia w nim, czego dowodem jest „niepohamowany płacz” przed kardynałem Federigiem.

Co takiego wprowadza w życie obecność Chrystusa, kiedy człowiek uświadamia ją sobie i jej ulega? Pełne napięcia dążenie, pragnienie Jego, prośbę. „Prośba jest ostatecznym kresem i tajemniczą linią graniczną naszej wolności. W prośbie rozgrywa się nasza wolność. Chrześcijanin nie jest obojętny na moralne dobro albo zło, ale dostrzegając swoją nicość, prosi, żebrze. Prawdziwą i zasadniczą praktyką ascetyczną jest proszenie. A nie można długo

¹⁰³ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 235-236.

¹⁰⁴ L. Giussani, „*Ejus dulcis praesentia*. La dolcezza come l'evidenza ultima del vero: del vero in azione”, „Tracce-Litterae Communionis”, styczeń 2003, s. III.

¹⁰⁵ L. Giussani-S. Alberto-J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 26-27.

¹⁰⁶ L. Giussani, „*Ejus dulcis praesentia*. La dolcezza come l'evidenza ultima del vero: del vero in azione”, „Tracce-Litterae Communionis”, dz. cyt., s. III-IV.

prosić, nie pragnąc naprawdę, by wydarzyło się to, o co się prosi. Komentarz do Psalmu 37 św. Augustyna mówi: „*Twoje pragnienie jest twoją modlitwą: jeśli ono nie ustaje, to i modlitwa nie ustaje*”. [...] [A] Grzegorz z Nyssy [pisze]: „*Dusza jest poruszona i zraniona rozpaczą, ponieważ nigdy nie otrzymuje tego, czego pragnie, ale ten welon smutku zostanie jej zabrany, gdy się nauczy, że prawdziwie posiadanie Tego, którego ona kocha, polega na tym, że nigdy nie przestaje się Go pragnąć*”. [...] Nigdy nie przestawać Go pragnąć – to jest wydarzenie relacji między człowiekiem a Chrystusem, źródło pragnienia, które nigdy nie ustaje, to jest spotkanie, które je rozbudza, zdolność do tego, by zawsze Go pragnąć. Jaki jest cel opatrnościowego spotkania, którego Bóg pozwolił nam dostąpić, jeśli nie to, byśmy zawsze Go pragnęli? Pragnąć Go nieustannie z jasną i realistyczną pokorą naszej słabości¹⁰⁷.

Zdolność Chrystusa do rozbudzania naszego pragnienia jest znakiem Jego prawdziwości. Zbawienie nie jest równoznaczne z usunięciem pragnienia. Jest odwrotnie. Jak mówi św. Bernard: „Boga nie poszukuje się krokami stóp, ale przy pomocy pragnień. A szczęście wynikające z tego, że się Go spotkało, nie gasi pragnienia, ale je potęguje. Czyżby pełnia radości oznaczała wygaśnięcie pragnienia? Przeciwnie, jest olejem, który je karmi, bo pragnienie jest płomieniem¹⁰⁸”. A więc tęsknota za Chrystusem jest dobrą oznaką drogi, którą dotąd przebyliśmy, pokazuje nam, w jakim stopniu podjęliśmy Jego inicjatywę. Każdy z nas może powiedzieć, czy dzisiaj bardziej odczuwa tęsknotę za Nim, czy też, przeciwnie, oddalił się od Niego. Nie chodzi o to, że nie uczestniczy w pewnych rzeczach, ale że Chrystus już go nie interesuje, już nie pragnie Go tak jak pierwszego dnia, nie pragnie Go bardziej niż pierwszego dnia. Zadajmy sobie pytanie: czy dzisiaj bardziej potrzebujemy Jego obecności, czy też jesteśmy bardziej sceptyczni? Czy oddaliliśmy się od Chrystusa, pozostając w formalnej relacji z Nim, ponieważ w gruncie rzeczy nie był nam tak niezbędny do tego, by żyć, czy też tęsknota za Nim wzmogła się? Czy szukam Go bardziej, czy też szukam Go mniej niż na początku? Jeśli z naszego wnętrza nie rodzi się nieustannie pragnienie poszukiwania Go, wiara redukuje się do czegoś, co obciąża życie.

Jak widzimy, zawsze chodzi o wolność. „Moralność – mówi Giussani – jest napięciem. Gdyby polegała na «spełnieniu» czegoś, przestałaby być napięciem. Oczywiście, staramy się czynić to, co powinniśmy. Jednakże stwierdzenie, że moralność jest napięciem wskazuje na postawę zawsze zwróconą w kierunku czegoś innego, na postawę gotowości przyjmowania korekt,

¹⁰⁷ L. Giussani, „*Questa cara gioia sopra la quale ogni virtù si fonda...*”, dodatek do: „CL-Litterae Communionis”, czerwiec 1993, s. 25.

¹⁰⁸ Por. San Bernardo di Chiaravalle, „Sermones LXXXIV”, *Sermoni sul Cantico dei Cantici*, w: *Opere di San Bernardo*, Parte seconda, „Sermoni XXXVI-LXXXVI” vol. 2, Città Nuova, Roma 2008, s. 612-619.

umożliwiających pełniejsze wniknięcie w rzeczywistość większą od nas, tak jak «niebios są większe niż ziemia». Nie możemy być zadowoleni z niczego, co czynimy, zgodnie ze słowami Jezusa w Ewangelii: «Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: Słudzy nieużyteczni jesteśmy, wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać» (Łk 17, 10). Jediną rzeczą, z której możemy być zadowoleni, jest afirmacja Jego Osoby i dążenie do Niego. Dlatego też jesteśmy całkowicie ubodzy, gdyż niczym jest człowiek wobec tajemnicy Boga, a jego istota polega na wchodzeniu w relację z Bogiem i na okazywaniu Mu posłuszeństwa w każdej chwili życia¹⁰⁹.

„Tym, co ostatecznie przeważa we mnie – pisze jedna z was – jest głęboka wdzięczność z powodu nieustannego upodobania Jezusa wobec mojego życia. Wdzięczność i wzruszenie, które przewyciężają również zgorzenie mojego wciąż coraz bardziej potrzebującego serca: ten brak staje się czymś najdroższym, co posiadam, choć nie zawsze dostępuję łaski dostrzegania tego”.

Podczas Mszy św., którą teraz odprawimy, prosimy, by Chrystus przebudził w nas cały nasz Jego brak.

¹⁰⁹ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s. 44-45.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia słowa: 1 J, 1,5-2,2; Ps 102, Mt 11, 25-30

**HOMILIA JE KARD. EDOARDA MENICHELLIEGO,
ABPA ANKONY-OSIMO**

Pokój Zmartwychwstałego niech będzie z wami wszystkimi.

On, żywa obecność, który rozplątuje potężne supły naszych skrytych zniewoleń, a przede wszystkim, jak nikt inny, rzuca wyzwanie pragnieniu wolności, naśladując posłuszeństwo Tęgo, który z posłusznej miłości uczynił swój testament i swój chwalebny symbol.

On, ukochani, który stał się ubogim, aby zrozumieć mnie, biednego, niech wypełni prawdziwym bogactwem wasze i moje życie.

Jestem wdzięczny księdzu Carrónowi i wszystkim za to zaproszenie, dzięki któremu mogę się modlić z wami i za was, a które pozwala zacieśnić i umocnić we mnie coś, co dla was i dla mnie jest tożsame z przynależnością oraz podejściem do powołania.

Nie wiem, czy uda mi się przekazać wam coś pożytecznego, chciałbym jednak, choć dukając, powiedzieć coś o Tym, w którego wierzę.

W centrum tej mojej prostej refleksji znajduje się Wielkanoc. Wielkanoc, z łaski której żyjemy, przypomina nam i obwieszcza, że wiarygodność, powiedzielibyśmy wiara, nie jest potwierdzeniem jakiejś idei, posiadaniem czegoś czy tłamszącym zbiorem reguł, lecz jest manifestacją Osoby. To jest duchowe, wewnętrzne i tajemnicze źródło, w które się wchodzi tylko dzięki miłości i wolności, jaką ono wzbudza.

Odnajduję się całkowicie w temacie tych waszych Rekolekcji: „Moje serce jest radosne, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz”. I dodałbym: „Poznałem Cię i Ty mnie wyzwoliłeś”. W tym pomaga nam doświadczenie duchowe św. Katarzyny (jej liturgiczne wspomnienie dzisiaj przypada), które wyraża się całkowitym rozplynięciem się z miłości Chrystusa i do Chrystusa, z miłości do Kościoła i do tej historii, w której żyje. W tej miłosnej więzi z Chrystusem i Kościołem, w Chrystusie i w Kościele, kochani, wszystko jest pociągające, wszystko jest wolnością. To spotkanie, albo jeśli chcemy, to odkrycie musi być tworzone, musi stawać się fascynującą oczywistością i trudu, i wolności.

Moglibyście mnie spytać: a ty w jakim punkcie jesteś? Czy masz poczucie bycia wolnym, gdyż mając Jego, masz wszystko? Czy odbierasz Go jako współczesnego sobie? Nie wiem, co wam powiedzieć, najdrożsi, a właściwie mogę wam powiedzieć jedynie, że to wszystko dzieje się w wierności i dzięki wierności Wielkiej Nocy i w jej wydarzeniu zbawczym, w którym jest nam dane trwać i żyć, trwając i żyjąc w czasie, który jest nam dany.

Naturalnie, wiemy wszyscy, że Wielkanoc sytuuje moje życie jako ucznia w przestrzeni pewnego starcia, jak obwieszcza nam liturgia paschalna: śmierć stała się z życiem, i z tego pojedynku Pan, który umarł, wychodzi żywy i triumfujący. To jest ów zasadniczy punkt, który pomaga każdemu z nas przemierzać czas i historię, wszystko, wskutek czego, jak często mówi papież Franciszek, życie wierzącego ucznia nie jest jakimś *statusem* społecznym, jakimś sposobem życia pewną duchowością, która czyni mnie dobrym i może nieobecnym w historii. To życie, życie ucznia, jest świadectwem wierności i posłuszeństwa.

I odnośnie do tego zapraszam was do rozważenia wraz ze mną trzech istotnych fleszy Wielkiej Nocy.

Pierwszy: nade wszystko rozpoznawalność Zmartwychwstałego. Nie wiem, ale często myślę sobie, że nas bardziej wprawia w popłoch radość Zmartwychwstałego – przecież i uczniowie mówili: „To zjawa!” – niż smutek na widok Ukrzyżowanego. Doświadczenie Chrystusa zmartwychwstałego nie jest ani emocjonalną odpowiedzią, ani odkryciem spodziewanego towarzystwa. Jest raczej nowością, która raduje, wzbudza zdumienie pełne atrakcyjności; jest Umiłowanym, którego nie chciałbyś nigdy zgubić, Przeznaczeniem, jest Tajemnicą, która cię przepęlnia. I to, według mnie, moi drodzy, jest pierwszą wielką wolnością: coś nie do pomyślenia jest możliwe, Umarły wędruje, teraz, ze mną.

Drugi flesz: przyjęcie daru, jaki uczynił nam Zmartwychwstały. A Jego darem jest Duch Święty. „Otrzymacie Ducha Świętego”, mówi On do wystraszonych jedenastu. Duch, to On jest tym, który pozwala ci rozpoznać Kim jest, to On będzie wyjaśniał każdą rzecz z tajemnicy Chrystusa. Otóż, najdrożsi, w tym tkwi pełnia potrzebnej nam wolności. W Duchu Świętym nie ma struktury, nic nie jest stare, nie jest pokryte pleśnią. Dać się poprowadzić Duchowi, który jest darem Chrystusa zmartwychwstałego, aby przynosić owoce w życiu, aby świętować życie, mimo iż naznaczone jest krzyżem, aby je uwolnić od zasadzek, jakie ono niesie. Natomiast krępowanie lub roszczenie, by krępować Ducha i jego charyzmaty jest największym grzechem przeciwko dziełu Wielkiej Nocy. Orędzie zbawcze nie jest owocem naszych słów, zabiegów czy analiz społecznych lub pastoralnych, poszukujących wciąż jakichś „nowinek”. Orędzie zbawcze przechodzi przez codzienność i wnika w nią, odnawiane przez Ducha, który ją ożywia. Chcę wam przypomnieć małeńki okruch z Ewangelii. Zmartwychwstały Jezus nie objawia się przez jakieś spektakularne gesty, ale przez zwyczajność. Czy pamiętacie co wydarzyło się nad Morzem Tyberiadzkim? Co powiedział do jedenastu, którzy tam byli? „Dzieci, czy macie coś do jedzenia?”

Chciałbym wam powiedzieć pewną rzecz, i mam nadzieję, że okażecie mi miłosierdzie. Mówię to ze wzruszeniem. Macie charyzmat wyjątkowy i

fascynujący: zabiegajcie o to, by się nie zestarzał, by nie skamieniał! Pytajcie się ciągle: „Czego duch Paschy chce dzisiaj, teraz ode mnie?”.

I trzeci paschalny flesz: Kleofas i jego przyjaciel, niemal zdesperowani i pozbawieni pragnień, jakby martwi w sobie, „rozpoznali Go po łamaniu chleba”, mówi Ewangelia. Gest wieczerzy paschalnej jest gestem dającym życie. Przypomnijmy go: „Wziął chleb”: to było Jego ciało; „połamał go”, to znaczy „złożył siebie w ofierze”; „dał go”: Jego chleb się udziela i daje życie; „czyńcie to na moją pamiątkę”: ten gest, a nie jakikolwiek i nieznaczący, własnie ten!”. „Uczyniliście to dla mnie”: w Jego imię i przedziwnie na użytek Jego (trzeba nam zrozumieć to „Jego”). Tu, uwierzcie mi, sytuuje się eucharystyczna i paschalna cecha wierzącego ucznia i Kościoła, wspólnoty wierzących, mimo że grzeszników. Podoba mi się to ulubione wyrażenie księdza Giussaniego: „Ubóstwo rodzi się z miłości miłosiernej”, to jakby powiedzieć: jeśli kochasz stajesz się ubogi; albo: jeśli kochasz, służysz ubogiemu Chrystusowi, którego widzisz, teraz!

Odnosnie do tego chcę wam przybliżyć pewien obraz, jaki zobaczyłem kilka dni temu i który wiele mnie nauczył. W naszym muzeum diecezjalnym w Ankonie od pewnego czasu jest wystawa prac poświęcona dziełom miłosierdzia, obrazy namalowane przez nieznanego mi malarza Olivuccio di Ciccarello. Przyglądając się różnym postaciom, zauważyłem, że na głowach niektórych z nich była aureola. Przyjrzałem się uważniej i dostrzegłem, że każda z tych postaci była inna i nie zawsze ta sama postać miała aureolę. Zapytałem się dlaczego. Postacie z aureolą nie przedstawiały ani Chrystusa, ani żadnego ze świętych od dzieł miłosierdzia, natomiast aureola znajdowała się na głowach odbiorców miłosierdzia, ponieważ w nich obecny jest Chrystus. W tym zawiera się, według mnie, wiarygodne świadectwo ucznia.

Nie starzej się, gromadząc! Bądź młody, obdarowując! Także tutaj żyje się wolnością.

Amen.

PRZED BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM

Julián Carrón. Drogi Księżu Kardynale, pragnę podziękować w imieniu wszystkich przyjaciół z ruchu za tak radosne zaakceptowanie bycia tutaj z nami tego poranka, aby ofiarować swoje towarzystwo i przewodniczyć Eucharystii, podczas której dał nam Eminencja świadectwo tego, czym jest dla niego Pascha, i za to świadectwo jesteśmy wdzięczni, ponieważ dzielenie się czymś z siebie jest najdroższą sprawą. Dziękujemy za to, że Eminencja, gdziekolwiek był, zawsze nas przygarniał. Opowiadają mi ciągle nasi przyjaciele z Ankony, iż łaską daną nam przez Pana jest szacunek wobec nas. I pro-

simy Waszą Eminencję, w duchu skierowanej do nas zachęty, by modlił się za nas, abyśmy byli wierni charyzmatowi księdza Giussaniego, gdyż Ksiądz Kardynał przeczuwa, jak bardzo jest on ważny dla całego Kościoła. Dlatego naprawdę za to wszystko dziękujemy.

Kardynał Menichelli. To ja wam dziękuję i mam żywą nadzieję, że będziecie weselem i radością Kościoła. Dziękuję.

* * *

Regina Coeli

Sobota 29 kwietnia, po południu

Na wejście i wyjście:

Johannes Brahms, *Symfonia nr 4 e-moll, op. 98*

Riccardo Muti – *Orkiestra Filadelfijska*

„*Spirto Gentil*” nr 19, *Philips-Universal*

■ DRUGA MEDYTACJA

Julián Carrón

„Za sprawą radości na ich twarzach oczywistą uczynię potęgę mojego imienia”*

„Twoje oczy widziały wszystko i przemawiały do serca, / słowa przynosiły ogień i pragnienie, by pójść... pójść”¹¹⁰. Jeśli zwrócimy uwagę na to, co śpiewaliśmy, odkryjemy, że wszystko jest powiązane: pragnienie, by pójść, rodzi się z oczu, które wszystko widziały i przemawiały do serca, oraz ze słów, które przynosiły ogień. Związek między rzeczami jest wewnętrzny, nie jest doklejo-ny z zewnątrz, jak coś dodanego.

Spróbujmy więc teraz zrozumieć, co wyłania się w życiu człowieka, któremu przydarzyło się spotkanie takie, jak to opisane przez nas dzisiaj rano, który został pochwycony przez to spojrzenie pełne miłosierdzia, który znalazł odpowiedź na swoje pragnienie znaczenia oraz potrzebę otrzymania przebaczenia. Zobaczmy, w jaki sposób wszystko wytryskuje z tego samego źródła, we wnętrzu własnego doświadczenia.

Papież Franciszek mówi w *Evangelii gaudium*, że „największy problem [w chrześcijańskim życiu] pojawia się wtedy, gdy głoszone przez nas orędzie zostaje utożsamione z takimi drugorzędnymi aspektami, które – chociaż są znaczące – same z siebie nie ukazują rdzenia orędzia Jezusa Chrystusa”. W istocie, treścią chrześcijańskiego orędzia jest coś innego: wydarzenie, które dogłębnie porusza „ja”. Bez oczu, bez słów, które rozpałyby ogień, człowiek jest „zmuszony” do pójścia, idzie tylko i wyłącznie z przymusu, a nie z pragnienia, by nie utracić czegoś, co zobaczył, nie z pragnienia, by żyć i zaspokoić to pragnienie.

*Por. *Confractorium* z IV Niedzieli Adwentu, *Missale ambrosianum juxta ritum Sanctæ Ecclesiæ Mediolanensis*, editio quinta post typicam, Mediolani, Daverio, 1954.

¹¹⁰ C. Chieffo, „Andare...”, w: P. Scaglione, *La mia voce e le Tue parole*, Ares, Milano 2006, s. 272.

Dlatego opłaca się „połączyć nasze słowa z istotnym rdzeniem Ewangelii, nadającym im sens, piękno i atrakcyjność”¹¹¹. Papież nalega: „Spójność między cnotami, niepozwalająca na wykluczenie którejkolwiek z nich z ideału chrześcijańskiego, tak nie można zaprzeczać żadnej z prawd. Nie wolno zniekształcać integralności orędzia Ewangelii. Ponadto każdą prawdę rozumiemy lepiej, jeśli widzimy ją powiązaną z harmonijną całością orędzia chrześcijańskiego, i w tym kontekście wszystkie prawdy mają swoje znaczenie i nawzajem się oświetlają. [...] Ewangelia zaprasza przede wszystkim [jak widzieliśmy to dzisiaj rano], byśmy odpowiedzieli Bogu, który nas kocha i nas zbawia [...]. To zaproszenie nie może być przysłonięte w żadnych okolicznościach!”. Jeśli potraktujemy je jako pewnik, jeśli zostanie ono zaniedbane, ponieważ zostanie potraktowane jako coś „już wiadomego”, wówczas chrześcijaństwo nieuniknienie, chcąc nie chcąc, staje się moralizmem, ponieważ brakuje mu tego rdzenia, tego źródłowego punktu, który czyni je rozumnym i możliwym: „Jeśli to zaproszenie nie jaśnieje mocno i pociągająco, moralnej budowli Kościoła grozi, że stanie się zamkiem z papieru, a to jest naszym najgorszym niebezpieczeństwem”. Chrześcijaństwo staje się etyką, moralizmem. Ale wówczas nie jest już chrześcijaństwem i, nawet jeśli dalej przemawiamy chrześcijańskimi słowami, traci ono swoją prawdę. A wówczas, kontynuuje Papież, „nie będzie głoszona Ewangelia, lecz niektóre akcenty doktrynalne lub moralne wywodzące się z określonych opcji ideologicznych. Orędziu grozić będzie utrata jego świeżości [gdy przestanie być dla nas interesujące] i nie będzie już miało «zapachu Ewangelii»”¹¹².

Postawmy sobie przed oczami postać, która ułatwi nam zrozumienie tego. Wyobraźmy sobie Zacheusza – do którego odniosłem się już dzisiaj rano – zaklinowanego w swoich trybach. Całe swoje pragnienie pełni zredukował on do zgromadzenia możliwie jak największej ilości pieniędzy. Ale to, co otrzymał, nie wystarczało mu. Widać to po tym, że kiedy usłyszał o kimś takim jak Jezus, o tym, co mówił i robił, o Jego postawie wobec innych, nie mógł powstrzymać swojego „pragnienia, by pójść”, jak mówi piosenka! Gdzie? By Go zobaczyć, choćby nawet z drzewa. A kiedy usłyszał: „Zacheuszu, zejdź, przyjdę do twojego domu”, dostrzegł w tych słowach odpowiedź na całą potrzebę zbawienia. W istocie, Zacheusz, jak powiedzieliśmy dzisiaj rano, był przesiąknięty mentalnością, która go otaczała, która przenikała go do szpiku kości, która kazała mu myśleć: „Nie łudź się, dla ciebie nie ma zbawienia!”. Ale kiedy przytrafiła się ta niespodzianka – „Przyjdę do twojego domu” – przyjął Jezusa bardzo zadowolony. I Ewangelia przytacza słowa Je-

¹¹¹ Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangeli gaudium*, nr 34.

¹¹² Tamże, nr 39.

zusa: „Dzisiaj zbawienie weszło do tego domu”¹¹³. Po czym poznajemy, że przyszło zbawienie? Po tym, co wytrysnęło w Zacheuszu za sprawą tych niespodziewanych odwiedzin: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnje”¹¹⁴. Jak widzicie, wszystko jest powiązane. Wyobraźcie sobie wszystkie usiłowania, jakie podjęły zapewne faryzeusze, by zmusić go do przemiany, wytykając mu wszystkie popełnione przez niego błędy. Nie przesunęli go nawet o milimetr. Jezusowi udało się to przy pomocy miłosiernego spojrzenia, które docierało do źródła jego serca, i to jest chrześcijaństwo. Kiedy brakuje źródłowego punktu, nie jest to już chrześcijaństwo, nawet jeśli używamy chrześcijańskich słów.

Tylko z doświadczenia miłosierdzia może zrodzić się radość, która wszystko zmienia. Dlatego Papież wybrał na tytuł swojej propozycji skierowanej do Kościoła i świata *Evangelii gaudium*, radość Ewangelii.

1. „Klejnot ten jedyny, z którego cnota wszelka”

Związek z harmonijną całością chrześcijańskiego orędzia nie jest rezultatem zastosowania intelektualnej sztuczki, jakiegoś skomplikowanego rozumowania czy też naszego szczególnego wysiłku. Wszystko wyłania się z doświadczenia spotkania z Chrystusem. Ksiądz Giussani nauczył nas zauważać to w doświadczeniu tych, którzy spotkali Go jako pierwsi, o których mówi nam Ewangelia.

„Pomyślcie o Janie i Andrzeju: przez całe ich życie najbardziej obecną obecnością była obecność tamtego dnia”. Zwróćmy uwagę na to zdanie: „Najbardziej obecną obecnością była obecność tamtego dnia”. Nie mówi się o jakimś fakcie z przeszłości! Najbardziej obecna obecność to coś, co pozostaje obecne zawsze. „Nic nie jest porównywalne, za wyjątkiem odnawiania się owego dnia w każdym dniu ich życia. Spędzili trzy lata, żyjąc jak basza, i to nie dlatego, że latali samolotem po świecie albo udali się na księżyc, ale ze względu na związek, jaki to wszystko, co robili – patrzenie na żonę, zajmowanie się dziećmi, łowienie ryb, przyjaciele – miało z Nim, dlatego gdy podążali za tym człowiekiem ulicami, nie było już miejsca na nic innego w ich sercu”¹¹⁵.

Ale to samo przydarzyło się Zacheuszowi: wyobraźcie go sobie trwającego w ciszy, z uszami wypełnionymi brzemieniem tego głosu i sercem przepelnionym słowem Jezusa, tego, który wreszcie zawołał go po imieniu! Oczywistą rzeczą jest, że to wezwanie rozległo się potem echem w tym wszystkim, co robił. Zacheusz był pociągnięty przez obecność Tego, który go wezwał: „Obecność

¹¹³ Por. Łk 19, 1-10.

¹¹⁴ Łk 19, 8.

¹¹⁵ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 363-364.

nie kogoś, kto patrzy gdzieś indziej, ale obecność tego, kto patrzy na ciebie. To właśnie ta bliskość odwraca porządek, dzięki czemu życie zostaje przemienione¹¹⁶, życie Zacheusza, tak samo jak nasze. To nie ja przekształcałam moje życie! To właśnie ta bliskość odwraca porządek i wstrząsa, przemienia życie.

Kiedy wydarza się podobny Fakt, wszystko kręci się wokół niego. „Dla Zacheusza – kontynuuje ksiądz Giussani – człowiek ten stał się horyzontem wszystkiego, dlatego wszystko to, co myślał, to, co osądzał, było wraz z tym horyzontem i służyło temu horyzontowi. Ta twarz – interesującą rzeczą będzie jej zobaczenie! – to spojrzenie z dołu ku górze, i to słowo, i on, który biegnie do domu: to był horyzont wszystkiego dla jego życia, dlatego wszystko osądzał, o wszystkim myślał i urzeczywistniał hipotetycznie w życiu, wychodząc od, czerpiąc inspiracje stamtąd oraz z myślą o tym horyzoncie¹¹⁷, który Jezus wprowadził do jego życia. To wszystko, co się działo, stawało się wydarzeniem w jego otoczeniu, w horyzoncie tego spojrzenia. Dla Zacheusza decydującą rzeczą w życiu – tym, za sprawą czego nie był już sobą, ale kimś innym, to znaczy stawał się w pełni sobą – było to kontruderzenie, ten entuzjizm, który w sobie znalazł.

Ale skąd brał się ten entuzjizm? Ze spotkania z tym Człowiekiem. „Tam znajdowało się wszystko, przez całe życie wszystko znajdowało się tam, było tym człowiekiem; tym człowiekiem, który potem umarł, którego widział potem zmartwychwstałym...¹¹⁸. W Zacheuszu entuzjizm brał się z kontruderzenia przyjmowanego, obejmowanego – każdego dnia, w każdej chwili, kiedy szedł ulicą, kiedy milczał, kiedy sobie z niczym nie radził, kiedy nie mógł już znieść samego siebie – ze spotkania z tym Człowiekiem, z uznania Jego nadzwyczajnej obecności. To znaczy entuzjizm rodził się z wiary.

A więc „jeśli posiada się świadomość Tego, który jest pośród nas, [...] to nie trud nas przeraża. Tak jak w przypadku matki, kiedy dziecko płacze i budzi ją w nocy: to nie trud przeraża, ale wiara budzi entuzjizm. Entuzjizm jest słowem, które oznacza – w pewien sposób – uczynienie wszystkiego Bożym. Uczynienie wszystkiego Bożym oznacza patrzeć na osoby i rzeczy w pewien określony sposób, słuchanie ludzi i rzeczy w pewien określony sposób, usiłowanie traktowania ich zgodnie z prawdą i niedawanie nigdy za wygraną, aż do śmierci poniesionej w imię tego. To właśnie wiara budzi nasz entuzjizm¹¹⁹.

¹¹⁶ Notatki z lekcji wygłoszonej podczas rekolekcji dla nowicjuszy z Memores Domini, Le Pianazze (PC), 7 sierpnia 1982, przechowywane w Sekretariacie Memores Domini, Mediolan

¹¹⁷ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 442-443.

¹¹⁸ Tamże, s. 424.

¹¹⁹ L. Giussani, „*Questa cara gioia sopra la quale ogni virtù si fonda...*”, dodatek do „CL-Litterae Communionis”, dz. cyt., s. 38.

A więc wiara jest rozpoznaniem i uznaniem wielkiej obecności Boga, który stał się człowiekiem. Ale o jaki rodzaj rozpoznania i uznania chodzi? Nie jest to jak oglądanie jakiegoś posagu, obrazu czy też stojącego przed nami pomnika. „Wiara jest rozpoznaniem i uznaniem Ciebie w wydarzeniu życia, dnia, w teraźniejszym wydarzeniu, w danej chwili. Wiara jest rozpoznaniem i uznaniem innej Wielkiej obecności, która towarzyszy naszej małej i śmiertelnej obecności”¹²⁰. To właśnie to dobrowolne uznanie nie pozwala, by nasza choroba stała się śmiertelna, by nasza słabość stała się nicością. Nie wystarczy potwierdzanie choćby nawet prawdziwych rzeczy: jeśli ta Obecność nie determinuje mojego życia od środka, znaczy to, że znajduje się poza mną. Musi zaiskrzyć to dobrowolne uznanie, ażeby Jego obecność wibrowała we wnętrzu naszego „ja” w tym, co robimy – nie w tym, czego nie robimy – w tym wszystkim, czego dotykamy, w tym wszystkim, czego doświadczamy, w tym wszystkim, co znosimy, nawet kiedy popełniamy błędy. I to właśnie z tego uznania rodzi się, tak jak w Zacheuszu, cała radość z przyjęcia Go w domu. „I przyjął Go bardzo zadowolony” – mówi Ewangelia.

„«Klejnotem tym jedynym, z którego cnota wszelka», jest wiara, jest radość ze spotkania, jakie mieliśmy, jest radość z wydarzenia, które nam się przytrafiło, jest radość z odbytego spotkania, które sprawia, że pragniemy się zmienić”. Książd Giussani zachęca nas, byśmy dostrzegali niebudzące wątpliwości oznaki kiełkowania w nas tego pragnienia rodzącego się z wiary, z uderzenia spotkania: „Czy to prawda czy nie, że wielu spośród nas, wszyscy spośród nas, posiadamy pragnienia dobra, których wcześniej nie odczuwaliśmy, odczuwamy pragnienie czystości, którego wcześniej nie znaliśmy, gorące pragnienie sprawiedliwości, którego wcześniej nie znaliśmy, posiadamy pełne zdumienia poczucie piękna oraz wielkości cudu darmości albo miłości, o którym wcześniej nawet nam się nie śniło? Zaczęliśmy pragnąć tych rzeczy ze względu na to, co nam się wydarzyło”. Tak jak przydarzyło się to Zacheuszowi, „klejnot wiary, ten cenny dar wiary, który w nas rozgorzał na nowo i odżył w odbytym spotkaniu, sprawia, że pragniemy być lepsi, że pragniemy cnoty, że pragniemy przemiany nas samych zgodnie z wolą Boga. A pragnienie przemiany – które nie jest prawdziwe, jeśli nie staje się prośbą skierowaną do Boga – już jest poruszeniem, ruchem dobra w naszym życiu”¹²¹.

Co takiego się zmienia? Relacja z rzeczami. Zacheusz „był przepelniony tym spojrzeniem i w konsekwencji tego pomyślał: «Oto oddam to wszystko, co wziąłem»”¹²². Cud tego spotkania radykalnie przekształcił życie Zache-

¹²⁰ Tamże.

¹²¹ Tamże, s. 46-47.

¹²² Notatki z lekcji wygłoszonej podczas rekolekcji dla nowicjuszy z Memores Domini, Le Pianazze (PC), 7 sierpnia 1982, przechowywane w Sekretariacie Memores Domini, Mediolan.

usza. Dlatego wcale nie bał się stracić czegokolwiek, ponieważ bycie wypełnionym w całości tym imieniem wzięło górę nad wszystkimi priorytetami i celami, z których składało się jego życie, zanim Jezus go wezwał. Tego samego doświadczył św. Paweł: „To wszystko, co uważałem za zysk, teraz uważam za śmieci”¹²³.

„To dzięki temu uściskowi miłosierdzia – przypomniał nam Papież 7 marca 2015 roku – przychodzi pragnienie odpowiedzi i przemiany, i może również wytrysnąć inne życie”¹²⁴. Także w tym przypadku widzimy powiązanie między rzeczami: z wnętrza tego jedyne w swoim rodzaju doświadczenia odpowiedniości, z odczuwania Go w naszym wnętrzu będzie mogło wytrysnąć, jako wdzięczność, także materialne ubóstwo tylko, jeśli to radykalne ubóstwo, o którym mówiliśmy tego ranka, to znaczy pragnienie znaczenia i potrzeba przebaczenia, którymi jesteśmy, znajduje odpowiedź. Ponieważ nic nie pozostaje poza nowością, jaką jest Chrystus dla ludzkiego życia. Ponieważ gdyby wydarzenie Chrystusa nie było w stanie dotknąć wszystkiego, nawet kieszeni, nie byłoby prawdziwe: nie dlatego, że okazałoby się za mało wymagające, ale ponieważ nie wyzwoliłoby nas w pełni, nie byłoby wystarczająco pociągające, żeby wyzwolić nas nawet z materialnego ubóstwa, to znaczy nie odpowiedziałoby do końca na naszą potrzebę, pozostawiłoby na zewnątrz jakąś jej część, o której zaspokojenie przy pomocy czegoś, co posiadamy, sami byśmy się dalej troszczyli. Tymczasem prawda Chrystusa, prawda, jaką jest Chrystus, dla Zacheusza przejawia się w tym, że Jego obecność przeważała nad wszystkim i dotarła nawet do kieszeni.

2. Cnota ubóstwa

„Jeśli należymy do Chrystusa” – mówi ksiądz Giussani, jeśli Chrystus jest obecny w życiu, jeśli Chrystus jest w naszym życiu, wówczas my, tak jak Zacheusz, „nie przynależymy do rzeczy, które posiadamy”, jest coś innego, większego, co przeważa: to jest to, co nazywa się *ubóstwem*. „Ponieważ bogactwo jest przywiązaniem do siebie, do swojej miary, do swojego wyobrażenia. [...] Ubóstwo zakorzenia się w świadomości tego, że ja jestem niezależnie od tego, czy posiadam to czy tamto”. Ksiądz Giussani ostrzega nas, nie traktując nikogo ulgowo: „Spójrzcie, że zdanie: «Naszą istotę utożsamiamy z tym, co posiadamy» – które jest zdaniem definiującym wszystkich ludzi na tym świecie – jest straszliwą możliwością także dla nas”¹²⁵. Wystarczy, że Chrystus

¹²³ Flp 3, 7-9.

¹²⁴ Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

¹²⁵ ASAEMD, *Nagrania audiowizualne*, OR.AUDIO/1030, Wielkopostny dzień skupienia. Lekcja popołudniowa z 19 lutego 1983 roku; transkrypcja nagrania.

zacznie stawać się faktem z przeszłości, wystarczy, że Chrystus nie determinuje terażniejszości, wystarczy, że Chrystus nie przeważa i nie jest najbardziej interesującą rzeczą w życiu – a wtedy zaraz zaczynamy wypełniać życie innymi rzeczami.

I co się wtedy dzieje? Zaczynamy pokładać nadzieję naszego szczęścia w posiadaniu tego czy tamtego. Tymczasem ubóstwo „nie pokłada nadziei szczęścia w jakimś przedmiocie upatrzonym przez nas. Założę się, że nikt z was nie słyszał jeszcze tej definicji ubóstwa, która jest zasadniczo sprzeczna ze wszystkimi wyobrażeniami ubóstwa, jakie zostały wam przedstawione. Tymczasem ubóstwo jest cnotą, która się rodzi [uwaga na związki między rzeczami!] z głębokiej ontologii człowieka [to znaczy z radykalnej przemiany, jaką Chrystus wprowadza w życie człowieka]: jego bycia jednym z Chrystusem, bycia w obecności Chrystusa”¹²⁶. To jest to, co czyni możliwe ubóstwo.

By ułatwić nam zrozumienie tego, utożsamiając się zgodnie ze swoim zwyczajem z ewangelicznymi opowieściami, ksiądz Giussani przedstawia tę oto sytuację: „Gdybyście weszli do domu w ciągu tych dwóch czy trzech godzin, w których Jan i Andrzej tam przebywali, i powiedzielibyście: «Poczekaj chwilę, Mistrzu, zatrzymaj się! Janie i Andrzeju: chcecie czegoś innego? Czy wasze szczęście, wasza radość, wasza pewność, wasze światło znajduje się gdzie indziej? Chcecie czegoś innego», wyrzuciliby was z domu tak jak wtedy, gdy ktoś kontempluje jakiś piękny obraz, a jakiś kretyn staje przed nim: bierze i odciąga go siłą! Jeśli [Chrystus] jest obecny, nasza nadzieja może opierać się tylko na tej obecności, a nie na czymś, czego my chcemy”¹²⁷.

Dlatego „ubóstwo stało się możliwe, ponieważ jest Chrystus, ponieważ dominującą obecnością [życia] jest Chrystus, ponieważ obiektem mojego spojrzenia jest Chrystus”¹²⁸. Jest to przeciwieństwo moralizmu. Ubóstwo jest owocem Jego obecności w naszym życiu, w przeciwnym razie jest „domkiem z kart”, który wali się w jednej chwili. Jeśli nie ma w nas ubóstwa, na nic zdadzą się napomnienia i postanowienia, wszystkie poniosą klęskę. Prośmy raczej, by Chrystus znów nas pochwycił, żeby znów nas pociągnął, wróćmy do Niego tacy, jacy jesteśmy. Jeśli tego nie zrobimy, znaczy to, że już zaczęliśmy się oddalać. Kto z nas przynajmniej na jedną chwilę w swoim życiu nie został całkowicie pochwycony przez Chrystusa, przez spotkanie z Nim? Nie byłoby nas tutaj, zapewniam was, że nikogo z nas by tu nie było. Dlatego to właśnie na ten moment musimy patrzeć, na źródłowy punkt, i kiedy

¹²⁶ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 345.

¹²⁷ Tamże, s. 345-346.

¹²⁸ Tamże, s. 388.

czegoś brakuje, musimy tam wrócić, jak żebracy, i prosić na kolanach – jak słyszeliśmy wczoraj wieczorem – by okazał nam litość. W przeciwnym razie znajdziemy się we władzy wszystkiego i nigdy nie będziemy zadowoleni, będziemy żyć jak mający zaraz wybuchnąć granat.

Jak powiedzieliśmy sobie podczas Rekolekcji w ubiegłym roku, zawsze wyjątkowa historia „jest kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka”¹²⁹. Ani dyskurs, ani etyczne przywołanie nie mają tej siły pochwylenia nas oraz zrodzenia innego sposobu patrzenia i traktowania rzeczy. Tylko dlatego, że Chrystus jest obecny i dominuje w moim życiu, wypełnia je, odpowiada na oczekiwanie mojego serca – odkrywam, że jestem wolny wobec wszystkiego. Poza tym doświadczeniem Jego obecności, która dominuje, przywołania do ubóstwa są nieskuteczne, nie przynoszą żadnego skutku, nie mają siły, by nas zmienić, a ich realizacja przynosi przeciwny efekt do oczekiwanego. Dlatego zredukowanie chrześcijaństwa do etyki jest porażką pod każdym względem. Spójrzmy na Zacheusza: wszystkie możliwe do wyobrażenia sobie przywołania, jakie kierowali do niego faryzeusze, nie przesunęły go ani o milimetr. Każdy z nas może znaleźć potwierdzenie tego w swoim doświadczeniu.

Ubóstwo jest „niepokładaniem swojej pewności w niczym innym jak tylko w obecności, [...] w tym, co jest obecne *zawsze*. To znaczy, by być ubogim, trzeba, by Chrystus był obecny, trzeba, by chrześcijaństwo było obecnym wydarzeniem (a jeśli nie jest obecnym wydarzeniem, nie jest chrześcijaństwem). Oto więc alternatywa: albo chrześcijaństwo jest wydarzeniem, które bierze nas w posiadanie w całości od wewnątrz, które sprawia, że w jedyny w swoim rodzaju sposób doświadczamy nadobfitości, i dlatego czyni nas wolnymi od wszystkiego, od różnorodnych okrucich, w których pokładamy nadzieję, albo też zawsze będziemy we władzy tego czy tamtego posiadania albo projektu. Ale to byłoby równoznaczne z przyznaniem, że nie ma żadnej odpowiedzi na nasze pragnienie, na naszą potrzebę, ponieważ nawet gdyby urzeczywistniło się to wszystko, co mamy w głowach, nie byłoby w stanie spełnić w rzeczywistości naszego życia, jak doświadczaliśmy tego już wiele razy. I naprawdę trzeba by zapłakać, nie dlatego, że nie jest się wystarczająco spójnym, ale z powodu braku możliwości bycia sobą. Prawdziwym nieszczęściem byłby brak Chrystusa! Oznaczałoby to, że nie istnieje możliwość uzyskania odpowiedzi na całe oczekiwanie, które mamy. Chrystus jest obecną obecnością: „Kątem oka widzicie obecność Jezusa objawiającą się każdego dnia, w każdym naszym

¹²⁹ L. Giussani-S. Alberto-J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 83.

zaangażowaniu w okoliczności”¹³⁰. To właśnie na rozpoznaniu i uznaniu Jego obecnej obecności opiera się nasza nadzieja.

Ksiądz Giussani w fascynujący sposób rozwija przywołane na początku zaakcentowanie przez Papieża „spójności między cnotami”, pokazując, w jaki sposób ubóstwo rodzi się z nadziei, „jest konsekwencją poszerzania się nadziei do najdalszych granic. Nadzieja poszerza swoje granice po krańce świata, aż po progi niebios; ubóstwo jest jej konsekwencją”¹³¹. Dlaczego z nadziei, jako owocu wiary, rodzi się ubóstwo? Ponieważ tylko ten, kto posiada ugruntowaną pewność co do przyszłości, ze względu na ugruntowaną pewność co do teraźniejszości, to znaczy ze względu na posiadanie obecnego Chrystusa, może nie przywiązywać się do tego, co posiada albo co projektuje jako perspektywę spełnienia swojej osoby, może nie opierać swojej konsystencji i swoich oczekiwań co do szczęścia na pewnego rodzaju posiadaniu ustanowionym przez niego. Widzimy to w codziennym życiu, w sensie pozytywnym i negatywnym. Jeden z wielu przykładów: jeśli nie jestem pewny, że moja żona czy mąż nie rzuci mnie za kilka lat, mówiąc: „Nie chcę o tobie więcej słyszeć”, nie zdecyduję się na wspólność majątkową za żadne skarby i wolę niewątpliwie rozdzielną majątkową (pomijając korzyści podatkowe). Tylko jeśli istnieje nadzieja na przyszłość, można zgodzić się także na wspólność majątkową; w przeciwnym razie będzie to niemożliwe, ponieważ jeden nie może ufać drugiemu.

„Zależy mi, żebyście to zrozumieli – podkreśla ksiądz Giussani – bo jest to najważniejsze [...]: wiara pozwala mi uznać Chrystusa obecnego. On należy do mnie i dlatego jestem pewny przyszłości – to właśnie jest nadzieja”. Tylko za sprawą tej pewności co do przyszłości, która rodzi się z relacji z Chrystusem i która nazywa się nadzieją, mogę nie wiązać mojej konsystencji z tym, co posiadam, mogę być wolny od wszystkiego. Wówczas „tym, co się jej przeciwstawia, jest wyznaczenie sobie przez człowieka rzeczy określonej przez niego, wybranej przez niego, która ma stać się jego własną pewnością na chwilę obecną lub na przyszłość – co jest tym samym. I to jest wielka iluzja, ponieważ nie ma niczego spośród tego, co posiadasz, „na czym mógłbyś oprzeć swoją nadzieję. Nie możesz oprzeć twojej nadziei odnośnie do przyszłości na żadnym posiadaniu, ponieważ to, co posiadasz, jutro zostanie ci odebrane, na przykład przez pogodę; albo z powodu roweru: rower gwałtownie uderza w kogoś, ten ktoś upada, upadając, uderza głową o chodnik i umiera, i ty pojutrze, zamiast świętować na weselu, idziesz na pogrzeb”¹³². Jakże jest to prawdziwe w przypadku

¹³⁰ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 345.

¹³¹ Tamże.

¹³² Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 257.

każdego z nas! Nie uświadamiając sobie tego nawet, przyczepiamy oczekiwanie dotyczące przyszłości do osiągnięcia tego czy tamtego rezultatu, do posiadania takiej osoby czy rzeczy albo sytuacji.

Ubóstwo jest więc konsekwencją nadziei, to znaczy pewności co do tego, że Chrystus spełnia – ponieważ jest obecną Obecnością – to, czego pragniemy (i jeśli ktoś już tego nie doświadcza, to nikomu nie uda się go oderwać od tego, co posiada). A jednocześnie jest to warunek „ocalenia” tej nadziei: „Ubóstwo ocala tę nadzieję na przyszłość, nie jest dla niej przeszkodą, ponieważ zabrania nam pokładać naszą nadzieję w teraźniejszym posiadaniu”¹³³. Dzięki temu rozumiemy to, co mówi do nas Papież w liście, to znaczy że „ubóstwo jest matką i murem”. Ta nowa relacja ze wszystkim, która nazywa się ubóstwem, istotnie rodzi: „Jest matką, rodzi życie duchowe, życie świętości, życie apostołskie”. Ubóstwo rodzi życie, nie jest nieszczęściem. Jest matką „i jest murem, ochrania”¹³⁴, dodaje Papież, broni nas przed przywiązaniem się do rzeczy.

Ubóstwo – to nieposiadanie, które rodzi się z wiary poprzez nadzieję – jest jednocześnie jedynym autentycznym posiadaniem, możliwością prawdziwej i spełnionej afirmacji drugiego: „Ubóstwo można zdefiniować także przy pomocy tego zdania: afirmacja drugiego jako znaczenia siebie. Afirmacja drugiego jako znaczenia siebie sama w sobie jest miłością, ale w praktyce, jak to się dzieje, jest ubóstwem, ponieważ wyzwala cię od tego, do czego byś się przykleił. [...] Ubóstwo jest warunkiem miłości (także dlatego, że ktoś, kto czuje się bogaty, nie potrzebuje niczego w tym momencie; co najwyżej użyje tego, ale nie będzie kochał)”¹³⁵.

Przywoławszy źródło ubóstwa, zadajmy sobie pytanie: po czym rozpoznaję, że wydarzył mi się Chrystus, że moje życie charakteryzuje pewność co do Jego obecności, a więc ta pewność co do przyszłości, która nazywa się „nadzieją”? W czym przejawia się przeżywane ubóstwo?

Ksiądz Giussani wskazuje nam trzy punkty, które są trzema konsekwencjami czy też trzema znakami.

a) Wolność od rzeczy

Ponieważ Chrystus sprawia, że moje serce wybucha pełnią, jestem wolny od rzeczy. „Ubóstwo jest tą **wolnością od rzeczy** – także od twarzy – która przychodzi jako konsekwencja jasnego rozpoznania tego, z czego możemy czerpać nadzieję na szczęście, tej Obecności, od której oczekujemy wszyst-

¹³³ Tamże, s. 256.

¹³⁴ Franciszek, *List do Juliána Carróna*, 30 listopada 2016.

¹³⁵ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 369-370.

kiego, która jest wszystkim: «Wszystkim dla mnie byłeś i jesteś», mówiła Ada Negri¹³⁶. Tym, z czego możemy czerpać nadzieję na szczęście, jest obecna Obecność.

A więc relacja z obecnym Chrystusem jest pierwszym źródłem wolności od rzeczy: „Jeśli Chrystus daje ci pewność spełnienia tego, czego On sam pozwala ci pragnąć, to ty jesteś całkowicie wolny od rzeczy. [...] Nie jesteś niewolnikiem niczego, nie jesteś do niczego przywiązany, nie jesteś przez nic skuty, nie zależyś od niczego: jesteś wolny. [...]. Teraz nie jesteś już niewolnikiem tego, czego używasz, ponieważ jesteś niewolnikiem *tylko* Tego, kto daje ci pewność tego szczęścia. Ubóstwo objawia się jako wolność od rzeczy”¹³⁷.

Fundament ubóstwa opiera się na pewności, że Bóg spełnia to, czego pragnienie w nas wzbudza. „Na czym więc opiera swoją wartość ubóstwo? Na pewności, że istnieje Bóg, który jest spełnieniem. Chrystus spełnia pragnienie, które sam w tobie złożył: «Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy je do dnia Chrystusa Jezusa»”¹³⁸. Zwróćmy uwagę na słowa księdza Giussaniego: fundamentem, mówi, jest pewność; nie rozumowanie ani też moralistyczny wysiłek, ale pewność – co do spełnienia przyszłości, która jest pewnością co do obecności – bez której nieuniknienie przywiązujemy się do wszystkiego. „Ubóstwo przychodzi, ponieważ większa pewność pozwala nam oderwać się od czegoś, do czego do tej pory byliśmy przywiązani”¹³⁹.

Tę wolność widać, daje się ją zauważyć, w sposobie, w jaki odnosimy się do rzeczy, do osób, do tego, co przytrafia nam się w życiu, jak mówi św. Paweł: „Mówię, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemijają bowiem postać tego świata”¹⁴⁰. Ale taka wolność jest możliwa tylko wtedy, gdy Jezus jest „immanentny», [...] obecny w życiu”, tylko pod takim warunkiem można „pozostawić to wszystko, co chciałoby się mieć: pieniądze, zdrowie, dziewczynę, karierę, zaszczyt, stanowiska polityczne”¹⁴¹. Dlatego ubóstwo jest „wyeliminowaniem ziemskiego posiadania, to znaczy niepokładaniem, w małym lub dużym stopniu, swojej nadziei, to znaczy znaczenia własnego życia oraz konsystencji własnej osoby, w tym, co się posiada albo co się planuje”. Jest to zalecenie Jezusa: „«Nie troszczcie się

¹³⁶ Tamże, s. 346.

¹³⁷ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 258.

¹³⁸ Tamże, s. 257-258.

¹³⁹ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 387.

¹⁴⁰ 1 Kor 7, 29-31.

¹⁴¹ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 389.

więc zbyttnio o to, w co musicie się ubrać i zjeść, Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie»¹⁴². Ale co to oznacza? Czy to może znaczy, że „nie będzie się miało co ubrać ani jeść? Nie, nie oznacza to tego. Jest to sposób posiadania tych rzeczy, jest to nieopieranie na nich swojej nadziei oraz konsystencji życia”¹⁴².

Książd Giussani nie zachęca nas do pogardzania rzeczami. Istotnie, mówi, że „definicja ubóstwa, jaką podaje Jezus [...], nie jest usunięciem albo cenzurowaniem czegoś: niczego, niczego”. I przypomina nam zdanie św. Pawła, który otwarcie stwierdza: „W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny – to miejcie na myśli!”. A więc, podkreśla książd Giussani, ubóstwo jest „oderwaniem się od *pewnego sposobu*” posiadania osób i rzeczy, „a dokładniej oderwaniem się od sposobu, ze względu na który ktoś traktuje osobę albo rzecz, którą ma przed sobą, nie zgodnie z porządkiem (Bożym planem), nie zgodnie z odczuwaniem Boga, ale swoim odczuwaniem, to znaczy zgodnie z reakcją, której on doświadcza; podążając za swoją reakcją, a nie obiektywnym przeznaczeniem rzeczy”. Dlatego ubóstwo w żadnym razie nie oznacza pozbawiania rzeczy wartości, ale jest „tym oderwaniem, które bez wyjątku patrzy z pozytywnością na wszystko, na wszystko, co się wydarza”. Patrzę na wszystko pozytywnie, ale nie pokładam mojej nadziei w tym, co mimo że prawdziwe i piękne – osoby i rzeczy – nie wystarcza do tego, by nadać konsystencję mojemu życiu. W ten sposób pojawia się inny sposób patrzenia na wszystko: szacunek. Ponieważ „szacunek oznacza patrzenie na coś, będąc zdominowanym przez obecność czegoś innego – [...] patrzenie na rzecz i śledzenie kątem oka innej” rzeczy. To znaczy: „Tajemnica, która cię stwarza, dominuje we mnie, kiedy na ciebie patrzę, kiedy o tobie myślę. To jest oderwanie: nie jesteś moja. I rzeczywiście cała moja relacja z tobą wyczerpuje się w afirmowaniu ciebie”¹⁴³.

b) Radość

Jaki jest znak ubóstwa pojmnwanego jako wolność od rzeczy? Radość. „Konsekwencją tej wolności od rzeczy – która rodzi się z pewności, że Bóg sam jest spełnieniem wszystkiego – jest jeszcze inna cecha duszy ubogiej: radość”¹⁴⁴. Im bardziej dojrzała, im bardziej zwyczajna staje się pewność co do Niego i im bardziej jesteśmy wolni od rzeczy, tym radośniejsi się stajemy. „Radość nie zakwita na innym gruncie. [...] Radość rodzi się tylko i wyłącznie na gruncie tej

¹⁴² ASAEEMD, *Nagrania audiowizualne*, OR.AUDIO/1458, Spotkanie domu, Gudo Gambaredo (MI), 23 marca 1970; transkrypcja nagrania.

¹⁴³ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 392, 395, 396.

¹⁴⁴ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 259.

świadomości ubóstwa¹⁴⁵. Nasza radość nie zależy od tego, co posiadamy, ponieważ zostaliśmy wyzwoleni przez Tego, który nam się wydarzył. Źródłem naszej radości jest rozpoznanie i uznanie, że Chrystus istnieje, że On jest obecny.

Ale kto będzie mógł przekonać nas do tego, kiedy wszyscy wokół nas mówią coś przeciwnego? Prawdę o tym trzeba odkryć w swoim życiu. Ale to odkrycie jest tylko dla odważnych, to znaczy dla tego, kto zgadza się na podjęcie ryzyka zweryfikowania tego, że relacja z obecnym Chrystusem wyzwala i czyni radosnymi, niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdujemy, czego świadectwo dała nam osoba na liście przeczytanym dzisiaj rano. W przeciwnym razie nikt nas nie przekona i będziemy próbowali usprawiedliwić nasze posiadanie rzeczy.

Ksiądz Giussani niestrudzenie przywoływał i dokumentował dynamizm, z którego wytryskuje radość: „Jestem radosny» to znaczy: «Moje serce jest radosne, ponieważ Bóg żyje»¹⁴⁶. To fakt, że Bóg żyje, że jest obecny, daje mi pewność co do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości i dlatego czyni mnie radosnym. „Istota życia – szczęście, jakie przyszłość nam przygotowuje – nie jest w tym, co się nam ukazuje”. To, co się pojawia i przemija, nie jest w stanie zagwarantować czegoś na przyszłość. A więc nie może zaoferować wystarczająco trwałego fundamentu dla radości. „Nadziei nie można pokładać w fakcie, że ktoś ma żonę, że ma dziewczynę. Z tego nie rodzi się radość. Z tego rodzi się tylko zadowolenie, mniej lub bardziej ulotne, ale radość nie, ponieważ radość opiera się na posiadaniu, które już się nie kończy”. To tłumaczy, dlaczego nawet kiedy realizują się nasze plany i otrzymujemy to, co chcieliśmy, jesteśmy zadowoleni, przez krótką chwilę, ale nie radosni. Ponieważ inne jest źródło radości. A więc „nie ma jednak piękniejszej reguły radości niż ta: kto ma, tak jakby nie posiadał. Czy ma, czy nie ma – na jedno wychodzi... Ale mieć coś, co trwa przez całą wieczność... To już co innego! Jeśli masz coś, co trwać będzie przez całą wieczność”, to czyni odmienną „miłość, miłość męczyzny do kobiety, miłość do przyjaciela, miłość do wschodzącego słońca”¹⁴⁷.

c) Wolny, ponieważ niczego ci nie brakuje

Kiedy opieramy się na tym, co trwa, to znaczy na Bogu, niczego nam nie brakuje, „ponieważ wszystko jest twoje”. „W jaki sposób to wszystko jest nasze? – pyta ksiądz Giussani. – Ponieważ masz to, co jest ci konieczne, masz wszystko to, co jest ci konieczne”¹⁴⁸. Zdumiewające jest podobieństwo

¹⁴⁵ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 347.

¹⁴⁶ L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, dz. cyt., s. 281.

¹⁴⁷ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 260-262.

¹⁴⁸ Tamże, s. 263.

do słów św. Pawła: „Wszystko bowiem jest wasze: czy to Paweł, czy Apollos, czy Kefas; czy to świat, czy życie, czy śmierć, czy to rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe; wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga”¹⁴⁹.

To jest ubóstwo, które atrakcyjność Jezusa wprowadza do historii, do naszego życia, byśmy nie pozostawali stale przykuci do rezultatu naszych planów. Jego obecność sprawia, że przywieramy do Niego tak mocno, do tego stopnia wypełnia nas swoją pełnią, że czyni nas wolnymi, radosnymi, ponieważ niczego nam nie brakuje.

3. Od początkowego zapału do życiowej walki

Pójdźmy o krok dalej. Jak powiedzieliśmy na początku, radość wiary sprawia, że wytryskuje pragnienie przemiany. Ale nie chodzi o nic automatycznego. Dla Zacheusza, tak jak dla wszystkich, których Jezus wezwał i pociągnął za sobą, nie było to automatyczne. Zacheusz, mówi ksiądz Giussani, „był przepelniony tym spojrzeniem, i potem w konsekwencji tego myśli: «Oto właśnie, oddaję wszystko to, co wzięłem». Ale jest to konsekwencja, która trwała całe życie, ponieważ nie jest to automatyczne”. Pragnienie przynależenia do Niego od samego początku jest całkowite. Ale jego rozwój nie jest automatyczny, i rzeczywiście trwa całe życie. Dlatego nikt nie podlega żadnej mierze, ponieważ w relacji z Tajemnicą nie ma miary. „Każdy z nas zna zapał, z jakim daje siebie, i który potem znika, dlatego jest to życiowa walka. Ale to, co sprawia, że życie może się zmieniać, stało się już faktem”. Mamy już w sobie „wirusa” – wirusa najwidoczniej pożytecznego – Jego obecność już uczyniła wyłom w naszym życiu. „Jest to odwrotność epizodu z bogatym młodzieńcem (Mt 19, 16-30), tym, któremu Chrystus mówi: «Chodź ze Mną», to znaczy chcę być blisko ciebie. I Ewangelia mówi: «I ten odszedł smutny»: bogaty młodzieńiec, smutny”. Oto więc alternatywa, która wyłania się, gdy wychodzi się od tego wszystkiego, o czym mówimy, i co widzimy tak często w naszym świecie: bogaci w pieniądze, projekty, idee – i smutni. Widzimy to zbyt często w naszym świecie. I dlatego: „Albo przemienieni, albo smutni, ponieważ nie można pozostać niewzruszonym wobec wezwania Chrystusa”; po tym, jak Chrystus nas wezwał, wyszedł nam na spotkanie, nie możemy pozostać tacy jak wcześniej: „Albo przemienieni, albo smutni [...] albo stajemy się smutniejsi [...] albo też się zmieniamy”¹⁵⁰ za sprawą tej nowości, którą wprowadził Chrystus do życia. W istocie, można być bogatym w pieniądze, plany, idee, a mimo to smutnym.

¹⁴⁹ 1 Kor 3, 21-23.

¹⁵⁰ Notatki z lekcji wygłoszonej podczas rekolekcji dla nowicjuszy z Memores Domini, Le Pianazze (PC), 7 sierpnia 1982, przechowywane w Sekretariacie Memores Domini, Mediolan.

Ale ta przemiana nie jest automatyczna i nie dokonuje się też raz na zawsze. Zacheusz nie wyeliminował automatycznie wszystkich swoich błędów. „Kiedy Zacheusz poczuł się ogarnięty tym spojrzeniem i tym zaproszeniem, powiedział: «Oddam połowę moich dóbr i cztery razy tyle, ile ukradłem», ale dwa dni później być może zezłościł się na żonę, siedem dni potem – na dzieci, i ten horyzont, który się wyłonił, określony przez tę twarz i ten głos, który go wezwał, przez tego człowieka, który przyszedł do jego domu, sprawił, że dotkliwie zaboląło go to, że źle potraktował żonę. I następnego dnia, załóżmy, przeprosił ją albo nic jej nie powiedział. Ale kolejnego dnia, dwie godziny później, znów się zezłościł. A więc jeśli spójność jest regułą etycznej drogi, drogi moralnej, nie jesteśmy zdolni do spójności! [...] Spójność jest łaską, jest odnawianiem się zdumienia spotkaniem z czymś, co jest czymś więcej niż ty, bez czego nie byłbyś sobą”¹⁵¹.

W spotkaniu Jezusa z Zacheuszem Zacheusz otrzymał do rąk metodę: trzeba pozwolić wejść obecności, zamiast zawierzać się własnemu moralistycznemu wysiłkowi, który już okazał się nieskuteczny, by zmienić Zacheusza. Chrześcijaństwo, jak powiedziałem wcześniej, jest wydarzeniem. A kiedy staje się moralizmem, zmienia naturę. Nie jest już chrześcijaństwem, nawet jeśli dalej posługujemy się chrześcijańskimi słowami.

Pamiętacie, co takiego powiedział nam Papież na placu św. Piotra? „Moralność chrześcijańska jest odpowiedzią, odpowiedzią pełną wzruszenia wobec zaskakującego, nieprzewidywalnego, czy wręcz «niesprawiedliwego» według ludzkich kryteriów, miłosierdzia Kogoś, kto mnie zna, zna moje zdrady i pomimo tego kocha mnie tak samo, szanuje, przytula, wzywa mnie na nowo, pokłada we mnie nadzieję, czegoś ode mnie oczekuje. Moralność chrześcijańska polega nie na tym, aby nigdy nie upaść, ale na tym, aby ciągle powstawać dzięki Jego dłoni, która nas podnosi”¹⁵².

Obecność Chrystusa wprowadza do życia walkę. Dlaczego? Ksiądz Giussani mówi: „Chrześcijaństwo do tego stopnia jest darem, który został ofiarowany naszej naturze”, że chrześcijanin, „to znaczy ten, kto przeżywa nawrócenie, a więc kto żyje świadomością przynależenia do Chrystusa, [...] kto żyje pamięcią o Chrystusie, jest innym człowiekiem [...]. To są drugie narodziny”. I w tym właśnie problem. Ponieważ, pomimo tego, że te drugie narodziny już się dokonały, pomimo tego, że to spotkanie już miało miejsce, „pozostajemy uczynieni z krwi i kości, pozostajemy także zrodzeni z naszego ojca i naszej matki. «W grzechach poczęła mnie matka» [...]. To prawda, pozostajemy w grobie i dusimy się pośród cielesnych ograniczeń, w któ-

¹⁵¹ L. Giussani, *Qui e ora. 1984-1985*, dz. cyt., s. 432-433.

¹⁵² Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

rych wciąż się rodzimy, a te drugie narodziny są czymś nadzwyczaj obcym”. Dlatego zachodzi „to zjawisko, a mianowicie – ponieważ wiara została nam dana, w naprawdę opatrnościowym, będącym łaską spotkaniu (kto wie, jak to się stało, że Bóg zdecydował się to zrobić!) – w pewnych momentach nasza dusza rośnie, wobec przywołania nasza dusza się «przebudza», porusza się, potem jednak spojrzenie na codzienne życie znów sprawia, że wszystko staje się płaskie, wszystko staje się jednakowe, wszystko staje się ociężałe, wszystko staje się ograniczone, wszystko staje się stłamszone. I jakbyśmy nigdy nie łączyli tych dwóch momentów myśli i spojrzenia na nas inaczej jak tylko z zewnątrz”. Jak powiedzieliśmy wczoraj, nie łączą się one ze sobą inaczej jak tylko moralistycznie [albo formalnie], to znaczy w takim sensie, że mimo iż posiadamy wiarę, niektórych rzeczy nie można robić, a inne trzeba”. A wówczas „to, co się robi albo czego się nie robi, nie jest wyrazem nowej świadomości (nawrócenia), prawdy o sobie [która rodzi się z wnętrza osoby], ale jest jak opłacone myto, uiszczone czemuś z zewnątrz, nawet jeśli pobożnie i głęboko uznawanemu i poważanemu”¹⁵³.

Na tym etapie możemy lepiej zrozumieć doniosłość tego, do czego ksiądz Giussani przywoływał nas we fragmencie przeczytanym wczoraj wieczorem: „Jakakolwiek ekspresja ruchu takiego jak nasz, jeśli z głębi konkretnych wydarzeń, którymi się żyje, nie rodzi przywołania do pamięci o Chrystusie, nie ma znaczenia. Co więcej, pogarsza sytuację człowieka, ponieważ sprzyja formalizmowi i moralizmowi”¹⁵⁴.

Alternatywa – która przywołuje powód walki – jest jasna: „Albo Bóg jest życiem, albo znajduje się jakby za naszymi drzwiami”¹⁵⁵. I tutaj znowu wchodzi do gry tajemnica ludzkiej wolności („Chcemy, żeby to zbawienie osiągnął sam z siebie”¹⁵⁶ – pisze Péguy). W jaki sposób? „Przeszkoda naszej cielesności, przeszkoda grobowego ciężaru ograniczeń codziennych spraw, które sprawiają, że żyjemy w obojętności, w cynizmie albo z niesmakiem i w nudzie, w zależności od chwil, stanu duszy – wszystko to musi być codziennie ogarniane i przenikane, prowokowane, prowokowane teraz, prowokowane przez chrześcijańską nadzieję”¹⁵⁷. W przeciwnym razie formalizm szerzy się pośród nas i nowość, którą spotkaliśmy, nie zmienia codziennego życia. Ale to siłą rzeczy zakłada naszą wolność.

Dlatego walka trwa nieustannie. Tylko ten, kto pozostaje wierny, będzie mógł zobaczyć triumf, zwycięstwo Chrystusa w życiu, akceptując ludzki

¹⁵³ Zob. tutaj s. 16.

¹⁵⁴ Zob. tutaj s. 15.

¹⁵⁵ Zob. tutaj s. 16.

¹⁵⁶ Zob. tutaj s. 5.

¹⁵⁷ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 195-196.

rytm przemiany, która przechodzi przez naszą wolność. To właśnie na tym poziomie możemy zrozumieć doniosłość i cel naszego bycia razem, jak przypomina nam ksiądz Giussani w książce z Rekolekcjami Bractwa: „Bractwo jest po prostu pomocą w przeżywaniu prawdy o sobie w tym wszystkim, co się robi, [...] a prawdą o sobie w tym wszystkim, co robię, jest to, że należę do Kogoś Innego. [Często myślimy]: «Ale ja, taki?!». Tak, ja taki, taki, jaki jestem, należę całkowicie do Kogoś Innego”¹⁵⁸. Nawet jeśli dalej popełniam błędy, to, co mi się przydarzyło, już nie znika. To jest wydarzenie, które zakotwicza się u podstaw mojej osoby. Zostałem naznaczony na zawsze przez to spotkanie. Uświadamiamy to sobie, kiedy ktoś odchodzi z Bractwa, ale nie może nie odczuwać całej tęsknoty za tym, co przeżył – jeśli przeżył coś naprawdę znaczącego.

Jesteśmy razem, ponieważ mamy nadzieję, że „świadomość przynależenia do Chrystusa” ogarnie „sprawy wszystkich dni, codzienne życie, codzienne działania, w rodzinie, w pracy, w Ruchu, w społeczeństwie”. W przeciwnym razie chrześcijaństwo przestanie być interesujące w moich oczach, ponieważ, mówi ksiądz Giussani, skończę „uduszony w cynizmie, w zaspokojonej powierzchowności albo w rozpaczliwym znudzeniu”¹⁵⁹.

„By mieć nadzieję, moje dziecko, trzeba być bardzo szczęśliwym, trzeba otrzymać, dostać wielką łaskę” – pisze Péguy. Nadzieja, że nasze codzienne życie będzie ogarnięte wraz z każdym swoim zakamarkiem przez Chrystusa, bierze się z bycia bardzo szczęśliwym, z otrzymania wielkiej łaski. I ksiądz Giussani natychmiast stwierdza: „Moi przyjaciele, wielką łaską jest ta rzeczywistość, w której się znajdujemy: to jest to, co Kościół nazwał Bractwem, to jest to doświadczenie wiary”. My wszyscy jesteśmy tutaj, ponieważ „w pewnym momencie dokonało się coś niewyraźnego, pojawiła się intuicja, przeczucie, emocja, coś przekonywującego: to jest wielka łaska, którą otrzymaliśmy, zgodnie z całą dyskrecją, z jaką Bóg porusza się zazwyczaj w życiu człowieka, zgodnie z dyskrecją, z jaką wolność Boga szanuje naszą wolność. Otrzymaliśmy łaskę wiary przeczucowanej jako coś głęboko przekonywującego i dotyczącego, co więcej, identycznego z życiem. Trzeba być z tego powodu bardzo szczęśliwymi! W tym rzecz. Trzeba być z tego powodu bardzo szczęśliwymi, ponieważ bez wiary nawet twarz ukochanej kobiety – powiedziałyby Chesterton – byłaby jak imię napisane czarną kredą w ciemnym pokoju na ścianie, która również jest czarna. Konsystencją naszej nadziei jest to, że „Ten, który rozpoczął w nas dobre dzieło, doprowadzi je do końca. Trzeba tylko pozwolić Mu wejść przez wąskie przejście, przez wąską szczelinę tej

¹⁵⁸ Tamże, s. 196.

¹⁵⁹ Tamże, s. 196-197.

największej pobożności, szacunku i inteligencji, przez co nie można wyrzucić Go całkiem. Trzeba, by przeniknął przez to pęknięcie”¹⁶⁰.

W jaki sposób można być zawsze świadomym tej Obecności, od której oczekujemy wszystkiego? Giussani wskazuje nam prostą i pewną drogę: „Powtarzając gesty świadomości. I będąc uważnymi na miejsce, w którym sam Chrystus przebudza w nas tę świadomość”¹⁶¹.

a) Pierwszą wskazówką na drogę jest więc powtarzanie gestów świadomości. W pierwszej kolejności modlitwa, to znaczy proшение i przypominanie, ciągłe odzyskiwanie świadomości tego, czym się jest: jednym z Chrystusem. „To odzyskiwanie świadomości nie jest automatyczne”, zawsze w grę wchodzi wolność. „Musisz tego chcieć, musisz tego pragnąć! To, co jest w tobie jałowe”, i wiele razy będzie mogło być jałowe, „to, co dotykasz językiem i liżesz to jak pumeks, staje się słodkie dla podniebienia, gdy ty dalej pocierasz językiem o pumeks, o tę jałowość, którą człowiek byłby sam z siebie. Człowiek i wszechświat byłyby, w świadomości człowieka, olbrzymim stosem jałowych pumeksów, gdyby człowiek nie prosił o wiedzę i czucie, gdyby najważniejszym celem człowieka nie była prośba: «Uczyń mnie świadomym tego; przypominaj o tym możliwie jak najczęściej w ciągu dnia». I to jest modlitwa! [...] To właśnie w ten sposób człowiek staje się człowiekiem: powtarzając nieprzerwanie [...] gesty świadomości”¹⁶².

b) Drugą wskazówką jest uwaga skierowana na towarzystwo powołaniowe. „Bóg, który stwarza niebo z gwiazdami, ustanowił miejsce, w którym ty zyskujesz świadomość. Czym jest to miejsce? Towarzystwem powołaniowym, tym towarzystwem powołaniowym, którego miejscem, w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest obszar czasu i przestrzeni (przestrzeni: tam, gdzie stawia się stopy; czasu: godziny, minuty), gdzie to towarzystwo się gromadzi, w którym towarzystwo powołaniowe się wyraża. Towarzystwo powołaniowe to towarzystwo, które poprzez wyrażanie siebie, przywołuje cię do tego. Jeśli jesteś roztargniony, nic cię nie przywołuje, ale jeśli nie jesteś roztargniony, jeśli chcesz być, stać się sobą, uznaj, że towarzystwo jest po to, by cię do tego przywoływać. Czy połączyliśmy się w innym celu niż właśnie po to? [...] Nie możesz być w towarzystwie ani o nim myśleć inaczej, jak będąc w jakimś sposobie przywoływanym do tej najgłębszej prawdy”¹⁶³.

Zawiera się w tym, w podtekście, trzecia sugestia, która wynika z drugiej: przeżywanie okoliczności w nowy sposób. W istocie, towarzystwo, poprzez

¹⁶⁰ Tamże, s. 197-198, 202.

¹⁶¹ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 346.

¹⁶² Tamże, s. 348-349.

¹⁶³ Tamże, s. 349.

swoje przywoływanie, odkrywa znaczenie okoliczności, które przez to same stają się ciągłym przywołaniem do świadomości Jego obecności. „Towarzystwo przywołuje cię do tego cudownego efektu, przywołuje cię powoli do tego, że wszystko ma to znaczenie, wszystko jest przywołaniem do tego, wszystko: kwiat na polu, owoc na drzewie, rodzące się dzieciątko...”. Jezus wprowadził uczniów w patrzenie na całą rzeczywistość jako na znak Jego obecności. „Towarzystwo powołaniowie przyzwyczajają cię do czynienia każdego momentu i każdej okoliczności – pracy, drogi, milczenia, zabawy, wpływającego czasu, w tramwaju, w pociągu [kiedy ktoś nas wyjątkowo męczy, kiedy ktoś nam się wyjątkowo podoba, kiedy słucha się muzyki] – przywołaniem do prawdy o twoim «ja», do tego udziału w bycie”¹⁶⁴. Wszystko odsyła do pamięci o Nim.

Tylko z tego bycia coraz bardziej zawładniętymi przez Chrystusa może zrodzić się nowy sposób traktowania rzeczy, ubóstwo, które oznacza używanie rzeczy zgodnie z ich przeznaczeniem. Ale tego używania trzeba się nauczyć. „Jesteśmy wezwani do wykonania pewnej pracy [...]. Ubóstwo nie jest automatyczne [...]. Ubóstwo jest naszą inicjatywą: jeśli nie jest naszą inicjatywą, to nie jest to ubóstwo. Ubóstwo jest aktem wolności, nie jest poddaniem się, lecz zrozumieniem, aby kroczyć, zrozumieniem, aby budować, zrozumieniem, aby odpowiedzieć na powołanie Boga”¹⁶⁵.

Jak się wychowywać do tego ubóstwa? Także w tym przypadku sugestia księdza Giussanigo jest prosta i łatwa do praktykowania: „Powtarzając gesty świadomości”. Są to gesty, które wraz ze Szkołą wspólnoty, od zawsze charakteryzują naszą drogę.

Fundusz wspólny

„Comiesięczne wsparcie funduszu wspólnego całego Bractwa, które zakłada poświęcenie, służy wzrostowi świadomości ubóstwa jako ewangelicznej cnoty. Jak mówi św. Paweł: «Niczego nie mamy i posiadamy wszystko». Prawdziwym sposobem na posiadanie wszystkiego jest bycie oderwanym od wszystkiego. Można zaangażować się nawet tylko na sto lirów, ale wierne ich przekazywanie posiada zasadniczą wartość przywołania, ponieważ jest to konkretny gest jedności. Ten, kto nie angażowałby się w tę wytyczną, nie mógłby uważać się za część Bractwa”¹⁶⁶.

Zdumiewa mnie kategoryczność stwierdzenia księdza Giussanigo, która pokazuje nam, w jaki sposób łączył on w ścisłej relacji gest funduszu wspól-

¹⁶⁴ Tamże, s. 350.

¹⁶⁵ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 276-277.

¹⁶⁶ L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo (MI) 2002, s. 246-247.

nego z przynależnością: „Nic tak jak wierność funduszowi wspólnemu nie pokazuje naszej przynależności”, naszego pragnienia przynależności. Dlatego bez wytchnienia przywołujemy wartość tego gestu: ksiądz Giussani, oprócz tego, że złożył nam tę tak wielowymiarową propozycję jeśli chodzi o ubóstwo, daje nam następnie narzędzia znajdujące się w zasięgu ręki każdego, abyśmy w prosty i łatwy sposób mogli być wychowywani do tego wymiaru chrześcijańskiego życia. Wobec zaproszenia do wpłacania na fundusz wspólny każdy musi zadać sobie pytanie: dlaczego wpłacam? Kto każe mi to robić? I by odpowiedzieć, musi sobie przypomnieć to wszystko, co powiedzieliśmy: „Dlatego problem funduszu wspólnego, jako najłatwiejszy aspekt ascezy, przynależności, musi być przywoływany w momencie niewygodnym psychologicznie i męczącym z punktu widzenia odpowiedzialności, którą podjęliśmy: poinformujcie waszych przyjaciół, że udział w funduszu wspólnym jest formą modlitwy, jest wyrazem *pietas*”¹⁶⁷.

Wiedząc, jak łatwo popadamy w schematyzm albo formalizm, ksiądz Giussani uściśla: „To jest symboliczna i wychowawcza wartość ofiary «funduszu wspólnego». Jakaś osoba może nie być w stanie robić niczego innego, i to jest jej ofiara dla Chrystusa, jako jej udział, jako pokazanie swojej chęci okazania dyspozycyjności wobec tej rzeczywistości, którą uważa za wielką, wobec tej rzeczywistości, którą Chrystus stworzył w swoim Kościele i którą nazywamy tym imieniem, *Comunione e Liberazione*. Ktoś może nie być w stanie robić niczego innego, jak tylko podejmować ofiarę płacenia na fundusz wspólny, i jest to dosłownie niczym jego modlitwa. Ale jeśli wkłada w to serce, ten, kto robi choćby minimum, tylko minimum, ale z sercem, z pewnością stara się robić także jak najwięcej”¹⁶⁸.

Jak napisał jeden z was: „Drodzy przyjaciele, ostatnio ja i moja żona otrzymaliśmy nieoczekiwanie pewną sumę pieniędzy. Na szczęście nie mamy naglących potrzeb materialnych, a z drugiej strony nauczyliśmy się, że to wszystko, co jest nam dane, posiada cel, którym jest możliwość, by inni poznali Chrystusa”. Spójrzcie, skąd czerpie rację do złożenia ofiary. Jeśli nie jest to powiązane z całą resztą, fundusz wspólny redukuje się do podatku do zapłacenia, z którego człowiek w pewnym momencie chętnie rezygnuje. Czytamy dalej w liście: „Bractwo jest «naszym domem», stałym punktem, w którym doświadczamy objęcia Chrystusa i z którego obejmujemy cały świat”. Widzicie? Nie czytał wszystkich tekstów, które dopiero co przytoczyłem, ale doświadczył tego, co jest w nich opisane: w tym miejscu – w „naszym domu” – osoba ta nauczyła się obejmować cały świat. „I w ten sposób pomyśleliśmy

¹⁶⁷ Tamże, s. 90-91.

¹⁶⁸ Tamże, s. 75.

o dokonaniu dodatkowego przelewu na fundusz wspólny”. Jeśli nie łączymy każdej rzeczy z jej punktem źródłowym, każdy gest staje się zewnętrzny. Ksiądz Giussani proponuje nam fundusz wspólny, by nam pomóc pojmować i przeżywać każdy szczegół w łączności ze wszystkim.

W minionych miesiącach wysłaliśmy list w celu uaktualnienia danych. Otóż od kilku lat nie mieliśmy żadnego odzewu ze strony różnych osób zapisanych do Bractwa. Można by pomyśleć, że chodziło o jakąś formalność, ale otrzymane odpowiedzi były zdumiewające: niektórzy oznajmiali, że obrali inną drogę, inni, że pragną wznowić relację; niektórzy sygnalizują osamotnienie albo wyrażają wstyd, ponieważ mogą dać mało na fundusz wspólny. Wszystko to mówi, jak musimy być sobie bliscy.

Przeczytałem wam kilka odpowiedzi, które otrzymaliśmy: „Przestałem wpłacać moją kwotę na fundusz wspólny. Ale kiedy przeszedł mail od ciebie, znów poczułem sens przynależenia do tego «czegoś», co spotkałem wiele lat temu; po prostu «zagubiłem się» w obecnych okolicznościach”. To jest cel naszego bycia razem: ktoś może się zagubić, ale zawsze jest ktoś, kto puka do jego drzwi.

Ktoś inny oznajmia, że niestety nie może przyjechać na rekolekcje z powodu pracy, po czym dodaje: „Jeśli chodzi o fundusz wspólny, przestałem go płacić z powodu problemów finansowych, po czym z czasem przyczyną stało się moje roztargnienie, zapomniałem o tym drobnym geście, który nauczył mnie, jak ważne jest współdzielenie”.

Niektórzy stawiają czoła trudnościom: „Niestety trwający kryzys zmusił mnie do dokonywania drastycznych wyborów [...]. Nie rozmawiałem o tym z moją grupą Bractwa; moja duma nie pozwalała mi nawet uczestniczyć w rekolekcjach z powodu braku pieniędzy”.

Inni natomiast doświadczają osamotnienia, ale jednocześnie chcą zacząć od nowa: „Powiedzmy, że z mojej strony występuje duże roztargnienie, ale po otrzymaniu wiadomości zasmuciłam się z powodu mojego niedbalstwa. Chciałabym spróbować znów odzyskać kontrolę nad sytuacją i zacząć na nowo”.

Ktoś inny zauważył, że przestał wpłacać na fundusz wspólny z powodu usterki technicznej w banku: „To oczywiście nie może być usprawiedliwieniem, ale w rzeczywistości wydarza się z powodu mojej ludzkiej słabości”. Żadnego zgorszenia, przyjaciele! Dlatego pozwalamy sobie co jakiś czas pukać dyskretnie do waszych drzwi, by wciąż przypominać sobie powód, dla którego jesteśmy razem.

Poważne potraktowanie propozycji funduszu wspólnego może pozwolić odkryć coś o sobie i dla siebie: „Po prawie ośmiu latach bardzo trudnego okresu zatrudnienia na umowę tymczasową dostałam etat jako lekarz. Natychmiast pomyślałam o zwiększeniu wpłacanej przeze mnie kwoty na fun-

dusz wspólny z wdzięczności. To miejsce sprawiło, że moi przyjaciele z pracy tymczasowej stali się dla mnie okazją do zadania sobie pytania, skąd posiadają wartość i co stanowi fundament mojej osoby”. Spójrzcie na powiązanie, jakie przeprowadza: „To nie pensja czy też forma kontraktu stanowi moją wartość, ale nieskończoność mojego serca”. Ksiądz Giussani zaproponował nam ten prosty gest, aby każdy mógł zgłębić wartość życia.

Inna osoba pisze: „Tego wieczoru zgodziłam się sama ze sobą, że odkładanie płacenia funduszu wspólnego z nadzieją na lepsze pod względem ekonomicznym czasy nie służy mi”. Ponieważ nie jest to problem ilości, przyjaciele, to kwestia wierności. Nikt nie osądza nikogo za kwotę, którą postanawia wpłacać. Kładziemy nacisk na wierność, ponieważ to ona pomaga osiągnąć świadomość nas samych i tego, gdzie znajduje się nasza konsystencja. „Potraktowałam poważnie wskazania, które daliście nam podczas rekolekcji: «Wystarczy mało, ale ze stałością». To pozwala mi objąć z miłosierdziem moją rzeczywistość teraz”. Wystarczy tylko zaakceptować, że jesteśmy objęci tacy, jacy jesteśmy: to właśnie „pozwała mi obejmować moją rzeczywistość teraz. Jestem wciąż coraz bardziej pewna. Nawet jeśli nie rozumiem wszystkiego, nawet jeśli wszystko jest tajemnicze, moje doświadczenie mówi mi, że stawką tutaj jest przeogromne dobro dla mnie!”.

Ktoś dziękuje także za stypendium otrzymane od Bractwa: „Nigdy nie zdołam wyrazić w odpowiedni sposób wdzięczności za pokazanie mi, że każde dzieło Ruchu odsyła do tego, że «przyszedł Ten, który mógł się zadowolić [tylko] udzieleniem nam pomocy», jak mówi bożonarodzeniowy plakat. Ta racja ocala nie tylko wymóg chwili, ale całe życie”.

Wreszcie pewna przyjaciółka napisała mi: „Już od dłuższego czasu nie wpłacałam na fundusz wspólny i to nie dlatego, że nie miałam pieniędzy, ale z powodu zapominalstwa i lenistwa. Od kiedy ja i mój narzeczony postanowiliśmy się pobrać, kilka tygodni temu, wszystko się zmieniło”. Zdumiewające, że ktoś, kto przygotowuje się do ślubu, myśli o funduszu wspólnym. „Gdybym nie spotkała chrześcijaństwa poprzez Ruch, nigdy nie zdecydowałabym się wyjść za mąż. Od razu zasmakowałam wspólnotowego wymiaru, wymiaru Kościoła, w stosunku do mojej i naszej decyzji o powiedzeniu sobie «tak» przed Bogiem. Wszystko zawdzięczam temu miejscu. I dlatego dzisiaj przelałam comiesięczną kwotę na fundusz wspólny. Moje możliwości finansowe nie są duże, ale postanowiłam zwiększyć kwotę, podwajając ją, a wydaje mi się, że to wciąż za mało! Dałabym o wiele więcej za to spotkanie, które zmieniło moje życie i które mam nadzieję, że poprzez misje i życie Ruchu zmieni życie innych młodych ludzi takich jak ja”.

Te ostatnie słowa są żywym potwierdzeniem tego, co mówił nam ksiądz Giussani: pojmowanie swojego życia „w służbie Ruchowi nie jest niczym

innym jak praktycznym przełożeniem misyjnego zapędu, ponieważ Ruch nie jest niczym innym jak sposobem, sposobem, w jaki wszyscy jesteśmy wprowadzani do przeżywania świata i życia w duchu Kościoła”. Gest funduszu wspólnego ma na celu wychowywanie każdego z nas do „pojmowania swojego życia, życia rodzinnego, swojego zawodu, wychowywania dzieci, czasu wolnego, swoich sił, pieniędzy, w służbie Ruchowi. To znaczy w służbie czemuś większemu, gdzie każdy działa w całkowitej wolności, ponieważ bez wolności nie ma ludzkiej odpowiedzi. Lepsza jest odpowiedź 0,1 na sto w wolności niż pozorna odpowiedź 50 procent bez wolności. Co więcej, stu procent bez wolności”. Dlatego fundusz wspólny „wyjaśnia przy pomocy podstawowych i banalnych terminów, tak są konkretne, tę więź, jaką ktoś odczuwa i przeżywa między tym, czym jest i co czyni, i tą rzeczą większą od niego, którą jest udział w Kościele, albo Ruchu, przez co jego mała osoba ze swoimi małymi codziennymi gestami [...] staje się współpracownikiem wielkiego planu”¹⁶⁹.

Przypominam wszystkim, że fundusz wspólny *jest jeden*, tak jak Bractwo jest *jedno*, i fundusz wspólny ma *jeden* cel: budowanie dzieła, jakim jest Ruch (który, nawiasem mówiąc, wspiera liczne inicjatywy i stawia czoła licznym potrzebom). To – tego zostaliśmy nauczeni – znaczy o wiele więcej dla chwały Boga i jest ważniejsze niż wsparcie jakiegokolwiek innej inicjatywy, właśnie dlatego że Ruch jest źródłem, z którego wszystko otrzymujemy, punktem źródłowym naszej wdzięczności.

W odniesieniu do tego przeczytam wam to, co napisał pewien przyjaciel: „Dochodzimy do płacenia funduszu wspólnego. Nigdy naprawdę nie stawiałem czoła problemowi. Od kiedy powołałem do istnienia dzieło, każdego roku sporo na nie wpłacam. Oczywiście dalej mogłem wpłacać na fundusz symboliczną kwotę, ale wydawało mi się to kpiną”. A tymczasem nie! W żadnym razie nie byłoby to kpiną. Wierność funduszowi wspólnemu służy temu, by nie zapominać o początku, o źródłowym punkcie twojej hojności, przyjacielu. Musimy zdawać sobie z tego sprawę, ponieważ jeśli hojność odrywa się od źródła, wcześniej czy później się skończy. Dotyczy to każdego gestu: wszystko oderwane od źródłowego punktu staje się formalne i z czasem zostaje zagubione. Tak jak wtedy, gdy odłącza się grzejnik od punktu dostarczania energii.

Źródłem jest Ten, który daje ci to, czym jesteś i co masz! I odnosi się to do wszystkich. Także do tego, kto ma poważne kłopoty, jak zaświadczył nam nasz przyjaciel z Wenezueli, kraju, który przeżywa naprawdę dramatyczną sytuację. Podczas jednej z podróży do Włoch, na zakończenie spotkania, przyjaciele

¹⁶⁹ Bractwo Comunione e Liberazione, Mediolan (FCL), *Dokumentacja audiowizualna*, Zebranie Bractwa Comunione e Liberazione z Marche, Loreto (AN), 15 stycznia 1984.

z jednej z naszych wspólnot zaferowali mu pieniądze, pragnąc wspomóc potrzeby wenezuelskich przyjaciół. Ale on nie chciał tych pieniędzy i poprosił, by wpłacili je na fundusz wspólny Bractwa, mówiąc: „Bez Bractwa moje dzieło nie miałoby przyszłości”. To jest przykład tego, jak fundusz wspólny jest naprawdę miejscem wychowywania naszej świadomości przynależenia.

W tym sensie muszę przypomnieć, że pierwszą rzeczą, jaką trzeba mieć na uwadze, jest fundusz wspólny Bractwa; po drugie: konkretne potrzeby wspólnoty, w której żyjemy; wreszcie: pilne potrzeby, które Bóg stawia przed nami jako prowokację dla naszej miłości, według rozeznania, jakie każdy z nas musi dokonać.

Gest funduszu wspólnego jest znakiem wolności „ja” w działaniu, które potrafi dostrzegać powiązanie między rzeczami. W przeciwnym razie zwycięża dualizm i rzeczy nie trwają w czasie. Poprzez zaproponowanie prostego gestu księdzu Giussanemu zależało, byśmy zrozumieli więź z punktem źródłowym wszystkiego, bez którego zabrakłoby każdej hojności. Jest to krok świadomości, który potrzebujemy nieustannie stawiać.

Tylko ta droga może pozwolić nam odpowiedzieć na zaproszenie, które kieruje do nas Papież na końcu swojego listu: „W świecie przesiąkniętym na wskroś logiką zysku, który produkuje nowe formy ubóstwa oraz rodzi kulturę odrzucenia, nie przestaję błagać o łaskę Kościoła ubogiego i dla ubogich”¹⁷⁰.

Gest charytatywny

Do takiej postawy jesteśmy stale wychowywani poprzez gest charytatywny: „Chrystus jednak pozwolił nam zrozumieć głęboki motyw tego wszystkiego, odsłaniając nam ostateczne prawo bytu i życia: miłość (*caritas*). Najwyższym prawem naszego bytu jest współdzielenie bytu innych, jest dzielenie się sobą z innymi. Tylko Jezus Chrystus mówi nam to wszystko, ponieważ On wie, czym jest każda rzecz, czym jest Bóg, z którego się rodzimy, czym jest Byt. Mogę sobie uzmysłwić całe znaczenie słowa «miłość» (*caritas*), kiedy pomyślę o tym, że Syn Boży, który nas kocha, nie zaferował nam swojego bogactwa – a mógł to zrobić – zmieniając radykalnie nasze położenie, lecz stał się ubogi jak my, «współdzielił» naszą nicość. Podejmujemy gest charytatywny, żeby uczyć się żyć tak jak Chrystus”¹⁷¹.

Gest charytatywny jest prostym gestem znajdującym się w zasięgu ręki każdego, ponieważ to wszystko, co powiedzieliśmy do tej pory, wyłania się z wnętrza naszego życia. Jest to gest służący nauczaniu się współdzielenia poprzez podjęcie wezwania papieża Franciszka w obliczu ryzyka, na które

¹⁷⁰ *List do Juliána Carróna*, 30 listopada 2016.

¹⁷¹ L. Giussani, *Sens gestu charytatywnego* (www.cl.opoka.org.pl).

wszyscy jesteśmy narażeni: „Kiedy życie wewnętrzne zamyka się we własnych interesach, nie ma już miejsca dla innych, nie liczą się ubodzy, nie słucha się już więcej głosu Bożego, nie doświadcza się słodkiej radości z Jego miłości, zanika entuzjazm czynienia dobra. To niebezpieczeństwo nieuchronnie i stale zagraża również wierzącym. Ulega mu wielu ludzi i stają się osobami urażonymi, zniechęconymi, bez chęci do życia. Nie jest to wybór życia godnego i pełnego; nie jest to pragnienie, jakie Bóg żywi względem nas; nie jest to życie w Duchu rodzące się z serca zmartwychwstałego Chrystusa”¹⁷².

By móc dawać świadectwo, jak prosił nas Papież w liście, o autentyczności chrześcijańskiego życia, nie wystarcza „zatrzymywanie się nad przeszłością”. Może nas zmienić tylko coś teraźniejszego. Dlatego tylko jeśli wydarza się nieustannie na nowo nowy początek, możemy dostrzec w nas ten „odważny początek ukierunkowany na przyszłość”, o którym mówi Papież w swoim liście. „To tutaj właśnie może narodzić się rewolucja czułości i miłości”¹⁷³, która zmusza nas do nieustannego powracania do naszych korzeni – do czego zawsze wzywał nas ksiądz Giussani – ażeby nasza przynależność nie stała się formalnością i moralizmem, po utratę zainteresowania sobą nawzajem.

Jak widzimy, w tym wszystkim, co sobie powiedzieliśmy, chodzi o autentyczność chrześcijańskiego życia, a więc o pełnię naszego istnienia. Tylko w ten sposób możemy iść do biednych „nie dlatego, że już wiemy, iż ubogi jest Jezusem, ale by na powrót odkryć, że właśnie ten ubogi jest Jezusem”¹⁷⁴, jak napisał do nas Papież. „Koniecznie trzeba – czytamy w *Evangelii gaudium* – zwracać uwagę, żeby być blisko nowych form ubóstwa i słabości, w których powinniśmy rozpoznać cierpiącego Chrystusa, nawet jeśli pozornie nie przynosi to nam żadnych namacalnych i natychmiastowych korzyści: bezdomni, narkomani, uchodźcy, ludy tubylcze, coraz bardziej samotne i opuszczone osoby w podeszłym wieku itd. Migranci są dla mnie szczególnym wyzwaniem, ponieważ jestem pasterzem Kościoła bez granic, który czuje się matką wszystkich”¹⁷⁵, wzywają do objęcia i towarzyszenia każdemu bratu w człowieczeństwie.

Jest to zaproszenie do otwartości, do uważności oraz bezgranicznej bliskości. Wydaje mi się, że przez to Papież przyzywa nas do tej typowo chrześcijańskiej postawy, którą przybliżył nam ksiądz Giussani: do ekumenizmu, do tego pozytywnego objęcia wszystkich i wszystkiego, które rodzi się, jako kontruderzenie, „z bycia posiadanymi w całości przez miłość, przez miłość «w bezmiarze pokoju Chrystusowego»”¹⁷⁶.

¹⁷² Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, nr 2.

¹⁷³ Franciszek, *List do Juliána Carróna*, 30 listopada 2016.

¹⁷⁴ Tamże.

¹⁷⁵ Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, nr 210.

¹⁷⁶ L. Giussani-S. Alberto-J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 161.

Niedziela 30 kwietnia, rano

Na wejście i wyjście:

Wolfgang Amadeusz Mozart, Symfonia nr 40 g-moll, KV 550

Franz Bruggen – Orchestra off the 18th century

„Spirto Gentil” nr 36, Philips-Universal

Ks. Pino: Ranek jest początkiem dramatu dwóch wolności: to, że ja każdego ranka mogę Ciebie błagać, u Ciebie żebrać, Ciebie rozpoznawać rodzi się z Twojej odpowiedzi, z Twojej, o Panie, inicjatywy względem mnie.

„Anioł Pański”

Jutrznia

■ SPOTKANIE PYTAŃ

Julián Carrón: Dzień dobry wszystkim!

Davide Proserpi: Wdzięczność, to jest pierwsze uczucie, jakie wyłania się z ponad tysiąca dwustu pytań, które dotarły (i które, jedno po drugim, przeczytaliśmy). Wdzięczność, jak dobrze wiemy, ma ten sam korzeń, co łaska, ponieważ jest jej owocem. Serce, które jest gotowe – po to zostało umieszczone w klatce piersiowej – to znaczy, serce, które oczekuje, rozpoznaje dar, jaki został nam dany w tych dniach. Dlaczego jesteśmy wdzięczni? Dlatego, że ponownie nas poprowadzono, nam towarzyszone, byśmy zobaczyli, co Chrystus jest w stanie uczynić w naszym życiu. Jak kiedyś owi pierwsi dwaj uczniowie, tak dzisiaj my, przybyliśmy tutaj z wieloma pytaniami, ale z pewnością z tym jednym wyprzedzającym inne inne: „Kim Ty jesteś?”. I usłyszeliśmy odpowiedź: „Chodźcie a zobaczycie”. Tamten początek odżywa ponownie dzisiaj jako początek. I to jest właśnie podstawowy motyw naszej wdzięczności, ponieważ jest znakiem, że charyzmat, który został nam dany dla całego Kościoła – jak to wczoraj w homilii przypomniał nam kardynał Menichelli – jest nadal żywy. Pozostaje bowiem żywym jedynie w ponownym wydarzeniu się początku. A co wydarzyło się na początku, co wydarzyło się dla mnie, dla każdego z nas, na początku wszystkiego, w tym historycznym początku, czyli kiedy przeżyliśmy spotkanie? W moje życie, w nasze życie, wtargnęła pewna nowość, która wzbudziła niewyobrażalną atrakcyjność, byśmy mogli zobaczyć, byśmy mogli spotkać oblicze Jezusa obecnego, z wszystkimi Jego ludzkimi rysami.

Drugim słowem, które oddaje nasze dzisiejsze uczucia, jest „pragnienie”. Pragnienie, żeby nie zagubić tego piękna; pragnienie zatem, by zabrać się do pracy, by pogłębić, bardziej poznać, więcej dostrzec. Nadesłane pytania świadczą właśnie o oddźwięku wzbudzonym w nas przez propozycję, jaka została nam przedstawiona. Rzekłbym, że prawie wszystkie rodzą się z pragnienia zrozumienia, bez redukcowania tego, co zostało nam powiedziane, do punktu w którym już jesteśmy i do tego co już wiemy.

Właśnie dlatego już dzisiaj zaczynamy pomagać sobie w rozumieniu tego. Ta praca, oczywiście, będzie nam towarzyszyć w nadchodzących miesiącach; zatem nie zniechęcajmy się, jeśli odczuwamy, że jeszcze nie zrozumieliśmy wszystkiego, mamy bowiem czas, by to uczynić.

Zaczynamy od dwóch pytań związanych z tym samym tematem, a mianowicie relacji pomiędzy wolnością i zbawieniem, o czym była mowa w pierwszy wieczór.

„W piątek określiłeś naszą wolność jako konieczną dla naszego zbawienia. Co rozumiesz przez zbawienie?”

„Chciałbym lepiej zrozumieć, czym jest owo zbawienie, na które położyłeś tak wielki nacisk, ponieważ ja rozumiem je jako coś bardzo oddalonego w czasie, coś, co nadejdzie na końcu mojego życia. Dlaczego powinno być interesujące dla mnie teraz, w wyzwaniach stawianych mi przez codzienność?”

Carrón. Właśnie z tego powodu, o którym dopiero co powiedział Davide, zbawienie nie jest czymś odległym od życia, ale czymś najbardziej mu bliskim. Wielką otrzymaną łaską jest orędzie o tym, że Bóg przewyciężył to oddalenie. Coś, co mogłoby pozostawać odległe od nas, albo coś, co mogłoby dotyczyć tylko przyszłości, stało się obecne. I my jesteśmy tutaj właśnie dlatego, że stało się obecne. Zatem, by powiedzieć, że zbawienie jest odległe, należałoby się oderwać od przeżytego doświadczenia. Jakże bardzo musimy jeszcze dorastać do zrozumienia, w jaki sposób zbawienie zaczęło wnikać w głębię [dosłownie: w trzewia] naszego życia i jak bardzo już napełnia je światłem, bogactwem, radością, wdzięcznością! A że już zaczęło wnikać w nas, to widzimy w piosenkach, które śpiewamy, i które nie są muzycznymi „ozdobnikami” Rekolekcji, lecz wyrazem ludzkiego doświadczenia zrodzonego właśnie z bliskości tego zbawienia. *Cry no more*: „Nie opłakuj już tego, co zrobiłeś, a czego nie chciałbyś robić”, śpiewaliśmy. „Nie opłakuj już tego, czego pragnąłeś, a się nie stało. / Nie płacz już za miłością, której powiedziałeś «nie». / Nie płacz już: byłeś niewolnikiem, a teraz jesteś synem”¹⁷⁷.

¹⁷⁷ R. Veras-R. Maniscalco, «Cry no more», w: *Canti*, dz. cyt., s. 324-325.

Kiedy słabnie świadomość Obecności, która wkroczyła w nasze życie i je przemieniła, zbawienie wydaje nam się odległe i górę w nas bierze wszystko inne: projekty bądź narzekanie, miary i wyobrażenia. Natomiast, kiedy przeżywa spotkanie, możemy wyrazić to, o czym dopiero śpiewaliśmy, w prawdziwym i pełnym tego słowa znaczeniu: „Gdyby ciebie tu nie było / o ja nieszczęsna... / byłabym martwa / jak zgaszona świeca / kobieta beżużyteczna”¹⁷⁸. Kto faktycznie może coś takiego powiedzieć w prawdzie? O kim możemy to powiedzieć, jeśli nie o Tym, który pokonał odległość, który stał się obecnością w naszym życiu i już teraz pozwala nam rozkoszować się zbawieniem? Jeśli nie wychodzimy od przeżytego doświadczenia, to nie potrafimy uchwycić znaczenia stawianych pytań. Z tego powodu Ewangelia nie podaje definicji zbawienia, ale stawia nas wobec jego wydarzenia. Powróćmy raz jeszcze do przykładu Zacheusza. Ów człowiek pragnął spotkać kogoś, kto udzieliłby mu odpowiedzi na to pragnienie, na które nie były w stanie odpowiedzieć wszystkie nagromadzone przez niego pieniądze, kto mógłby uwolnić go od całej jego nieadekwatności, od wszystkich jego błędów. Stąd też, gdy tylko Jezus nadchodzi i spogląda na niego, kierując do niego słowo, on staje wobec Obecności, która go akceptuje, szanuje tak, jak nigdy dotąd nie zdarzyło się w jego życiu – i to jest dla niego pierwszym znakiem bliskości zbawienia – i pozwala mu doświadczyć odpowiedniości względem siebie, swojego pragnienia, której nie byłby w stanie sobie nigdy wyobrazić. Z tego bierze początek pragnienie przemiany. Owo spotkanie uwalnia go od przywiązania do jego skarbu. Zacheusz zaczyna odrywać się od tego, co do tego momentu było dla niego najdroższe, od pieniędzy: „Oddam to, co zabrałem”. Ewangelia opowiada, że Jezus po tym, jak zaszedł do domu Zacheusza, powiedział: „Dzisiaj zbawienie weszło do tego domu”¹⁷⁹. Zbawienie dla tego człowieka było blisko niego, naprawdę blisko. Im żywsza jest świadomość dramatu istnienia, tym łatwiejsze jest uznanie zbawienia. Nigdy wcześniej Zacheusz nie doświadczył takiej radości. Takie samo było doświadczenie Bezimiennego z powieści Manzoni, który z powodu radości wybucha niepohamowanym płaczem. I wszystko staje się inne, nowe.

Jest pewien sposób pytania: „Lecz co rozumiesz przez zbawienie?”, który pozwala nam zrozumieć, że zachowaliśmy słowo, odrywając je wszakże od doświadczenia życia. Jak nie przyznać racji księdzu Giussanemu: „My, chrześcijanie w klimacie nowożytnym nie zostaliśmy oderwani bezpośrednio od formuł chrześcijańskich, nie wprost od obrzędów chrześcijańskich, nawet nie

¹⁷⁸ „Se tu non fossi qui”, tekst i muzyka M. Terzi i C.A. Rossi, 1966. Piosenka śpiewana przez Minę.

¹⁷⁹ Zob. tutaj, s. 54.

od zasad [...]. Zostaliśmy oderwani od ludzkiego fundamentu”¹⁸⁰, oderwani od doświadczenia. Stąd też nie wiemy już, co te słowa oznaczają.

Problemem zatem nie jest ponowne objaśnianie czym jest zbawienie, ale pozostawienie otwartym pytania – naszego ludzkiego pytania – abyśmy w głębinach życia mogli odkryć jego znaczenie! Nikt przez dyskurs nie zdoła nam wytłumaczyć czym jest zbawienie, podobnie jak nikt nie może nas przekonać do bycia chrześcijanami „na chłodno”, poprzez wyjaśnienie. Nigdy!

Chrześcijaństwo nie jest logiką, nie jest dyskursem, nie jest listą rzeczy do wykonania, ale jest wydarzeniem. Aby zrozumieć jego istotny związek z wolnością, jak było powiedziane w pierwszym pytaniu, musimy raz jeszcze popatrzeć na Zacheusza. Po tym, jak zbawienie wkroczyło do jego domu, Zacheusz w całkowicie inny sposób zaczyna patrzeć na to, co mogłoby wydawać się przeszkodą, a co nam kazałoby zawołać: „Lecz czy ja nadal muszę używać mojej wolności?”. Jak on by nam odpowiedział? „Przecież tym, co odkryłem w spotkaniu z owym Człowiekiem, jest właśnie wolność, z całym jej bogactwem i której pragnę coraz pełniej używać!”. Nareszcie pasja do wolności, a nie ciężar wolności! Chrześcijaństwo wywyższa naszą wolność. I zatem, przyjaciele, zachynamy mieć w pełni pozytywne spojrzenie na wszystko! Zbawienie jest tym spojrzeniem, które dosięgnęło Zacheusza i które dosięgnęło także nas, które czyni życie całkowicie innym i pozwala nam patrzeć na wszystko z tą najwyższą pozytywnością. „Moje serce jest radosne, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz”.

Prosperi. „Jak można kochać i mieć szacunek dla wolności drugiego, kiedy widzisz swego męża, który pomimo przeżytego spotkania i będąc już pochwyconym przez Chrystusa, jest zablokowany i nie pragnie się zmienić? Doszło do tego, że zaczęłam nienawidzić takiej wolności. Jak można żywić nadzieję na zbawienie, kiedy masz przed sobą mur, przez który zdaje się, że nie przeniknie najmniejszy promyk? I jak można stawać wobec drugiego z czułością i miłością?”

Albo, powiedziane innymi słowami: „Jak można oczekiwać od dziecka wolności i ją szanować, kiedy je widzisz, jak się zaplątało w życiu, że jest smutne i samotne? Moim pragnieniem jest widzieć je szczęśliwym. Nieustannie proszę o cud jego przemiany, lecz oczekiwanie na uruchomienie się jego wolności jest zbyt długie, dlatego pojawia się pokusa, by prosić Chrystusa o to, żeby ta przemiana dokonała się natychmiast”.

Carrón. Proś Go! Proś Chrystusa, żeby się wydarzył. Lecz nie zawsze Boże zamysły pokrywają się z naszymi planami, i nie zawsze inni są otwarci

¹⁸⁰ Zob. tutaj, s. 17.

na łaskę, którą Bóg chce im dać. Tu występują obydwie te sprawy. Oba sformułowane pytania odsłaniają cały trud, z jakim się zmagamy w obliczu wolności naszej i drugih, ponieważ sprawy nie następują w w takim czasie, jaki sami z siebie określiliśmy. Stąd też najważniejszą rzeczą jest utożsamienie się z Bogiem. Któż to wie, jakiego drżenia musi doznawać Bóg, patrząc na nasze nieudolne próby, widząc, jak się opieramy! Z góry wiedział, że będziemy stawiali opór: jakież ryzyko ponosi, stwarzając wolną istotę! Lecz dlaczego, wbrew wszystkiemu, Bóg nie nienawidzi naszej wolności i nie zmiata jej z powierzchni ziemi, lecz ją kocha – tak jak ty kochasz wolność twojego dziecka – i udowadnia nam, że za każdym razem kocha ją coraz bardziej? Dlatego, że – jak powiedzieliśmy – bez wolności zbawienie nie byłoby nasze, i dla tej wolności On jest gotów poświęcić wszystko. Kiedy ty miałabyś ochotę zrobić coś złego twojemu dziecku [dosłownie w tekście: rzucić nim o ścianę], ponieważ nie przestaje płakać przez całą noc albo jest uparte niczym osioł, to musisz wydobyć z siebie całe bogactwo twojego ja, by tego nie zrobić tylko dlatego, że kochasz jego wolność. W odróżnieniu od Boga, my często nienawidzimy wolności drugiego – a także i naszej. Jeśli rzeczy nie dzieją się zgodnie z naszymi planami, wtedy myślimy, że mąż czy dziecko nie mogą się spełnić, nie mogą kroczyć własną drogą według planu odmiennego od naszego. Wielokrotnie łapię się na tym, że komuś, kto kieruje do mnie tego typu pytania, odpowiadam pytaniem: „Czy dałbyś sobie rękę uciąć, że jedynym sposobem, w jaki Tajemnica winna poprowadzić twoje dziecko ku jego przeznaczeniu jest ten, który ty masz w swojej głowie?”. Nie spotkałem dotąd nikogo, kto by odpowiedział „tak”! Całe szczęście, gdyż to oznacza, że używamy jeszcze rozumu jako kategorii możliwości: dopuszczamy zatem to, iż być może przegapiliśmy jakąś wąską szczelinę, przez którą Tajemnica może poprowadzić nasze dziecko ku przeznaczeniu, bez podeptania jego wolności. Wówczas jest jasne, że prawdziwy problem dotyczy nas; ono bowiem później będzie miało do czynienia z samym sobą.

A co robi Bóg z człowiekiem, który się waha, komplikuje w sobie bądź gubi drogę? Przybliży się, tak właśnie, jak ty czynisz z twoim dzieckiem: zamiast zrobić mu coś złego, wyrzucić je, patrzysz na nie, zaczynasz od nowa, towarzyszysz mu tak, jak potrafisz, po omacku, i czekasz. Dlaczego? Dlatego, że jest twoim dzieckiem. Bóg więc, zamiast znienawidzić naszą wolność, stał się człowiekiem, żeby być dla nas towarzystwem, żeby postawić przed nami Obecność, która będzie bardziej fascynująca niż zajmowanie się własnymi sprawami, niż to wszystko, do czego jesteśmy przywiązani albo co mogliśmy sobie zapewnić. Jeśli Bóg jest daleko, wtedy człowiek myśli, że może robić to, co mu się podoba. Lecz kiedy Bóg wchodzi w życie, jak wszedł do domu Zacheusza – mimo, że on już wcześniej słyszał o Bogu, ale był to Bóg

sprowadzony tylko do reguł do przestrzegania – Jego bliskość umożliwiła przemianę.

Problemem zatem jest takie stawanie wobec naszych dzieci, jak stanął Jezus wobec Zacheusza, kiedy wszedł do jego domu. Za każdym razem, kiedy macie trudności z wolnością waszą i waszych dzieci, kiedy nie wiecie, co robić w obecności waszego męża czy żony, wyobraźcie sobie, że stajecie wobec niego czy niej, albo wobec dzieci z taką samą pewnością, z jaką Jezus, bezbronny, wszedł do domu Zacheusza, bez włamywania się, bez przemocy: „Czy mogę przyjść do twojego domu?”. Lecz jakiej pewności przeznaczenia potrzeba, by tak wejść do owego domu, by nie poddać się sztywności, nerwowości, obawom! Jeśli my szukamy innych sposobów „wchodzenia” w wolność drugiego – dziecka, męża lub żony – to dlatego, że brakuje nam pewności. A właśnie dzięki pewności zwycięstwa, którą Jezus czerpie z relacji z Ojcem, może On stawać wobec naszej wolności bez nienawidzenia jej, nie przestając pukać do naszych drzwi. I puka, i puka, i znowu puka. I obejmuje cię, i ci przebacza, i cię przyjmuje, i ponownie patrzy na ciebie: oczekując, zebrząc. Bez poddawania się presji twoich kapryśków i bez nienawiści wobec twojej wolności. Kto nie chciałby, w przypadku zagubienia drogi, znaleźć takiej obecności w swoim życiu? Lecz to jest właśnie to, co nam się wydarzyło, jesteśmy tutaj właśnie dzięki spotkaniu z taką Obecnością, która przebacza, która na nowo spogląda na nas. Kto ją przyjmuje, w takiej mierze, w jakiej ją przyjmuje, zaczyna kochać wolność dzieci, zaczyna kochać swoją wolność. To właśnie dzięki pewności, jaką Jezus wprowadził w życie, mimo iż jesteśmy ułomni, możemy kochać wolność naszą oraz innych.

Stąd też podstawową kwestią jest to, jak możemy stawać się coraz bardziej pewni zmartwychwstania Chrystusa, by nie przerazić się w obliczu pierwszej trudności, ponieważ wszystko jest już zwyciężone. Jesteśmy dziećmi Kogoś, kto zmartwychwstał! A zatem zwycięstwo – czyli nasze zbawienie – już się wydarzyło. Ile jeszcze potrzeba czasu, żeby to zwycięstwo się rozszerzyło i zostało przyjęte przez ludzi wolnych, dobrowolnie: to jest w rękach Kogoś Innego, komu powinniśmy się powierzyć, tak jak Jezus aż do samego końca powierza się zamysłowi Kogoś Innego: „Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”¹⁸¹. Alternatywa dla nas nie jest inna od tej, z jaką musiał się zmierzyć Jezus. Jeśli my nie mamy pewności, jaką ma Jezus w relacji z Ojcem, wówczas się wściekamy: jak Piotr wyciągamy miecz i przemoc wybucha na różne sposoby. Lecz Jezus powstrzymuje naszą dłoń, jak to uczynił z Piotrem: „Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz

¹⁸¹ Łk 23, 34.

wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów?”¹⁸². „Ojczy, przebac im, nie wiedzą, co czynią”, i powierza się ufnie zamysłowi Swego Ojca.

Prosperi. „Powiedziałeś, że powinniśmy otworzyć się na nas samych, spoglądać z sympatią na człowieczeństwo, które jest w nas, wziąć na poważnie to, czego doświadczamy, i że to jest zasadniczą pracą. Ale czy to znaczy, że wszystko we mnie jest jak należy? Co znaczy patrzeć na doświadczenie „jasnym spojrzeniem”, jak mówi ksiądz Giussani? Kiedy ponownie rozkwita całe moje człowieczeństwo, ogarnia mnie wielka trwoga, niemal przerażenie, by na nie patrzeć, by je przyjąć, by dopuścić do siebie coś innego, jakby to było związane z ryzykiem zburzenia pewnej bardzo subtelnej równowagi, którą sobie zbudowałem. W jaki sposób można z prostotą wspierać to poruszenie mojego człowieczeństwa, które wyłania się, niczemu nie dając się pokonać?”.

Carrón. Jedną z najwspanialszych konsekwencji mojego spotkania z ruchem stało się odkrycie, że mogę kochać moje człowieczeństwo, coś, co jak sądzę przytrafiło się każdemu z was, kiedy staliście się obiektem miłości: doświadczyliście, że ktoś nie gorszył się waszym człowieczeństwem i przyjmował was takimi, jakimi byliście. We wszystkich jednak, w pewnym momencie, wkracza jakaś miara: jeśli przekroczymy pewne granice, znudzą się nami, tak jak my nudzimy się samymi sobą. Jedyne Chrystus patrzy na nasze człowieczeństwo z niewzruszoną sympatią. Stąd też rozpoznaliśmy tę Obecność i ją rozpoznajemy. I tylko relacja z Jego obecnością jest tym, co umożliwia nam patrzeć z sympatią na to człowieczeństwo, które jest w nas. Dopóki nie spotkałem księdza Giussanigo, nigdy nie usłyszałem powiedzenia: jakże ludzkie jest to moje człowieczeństwo!»¹⁸³. Od tamtego momentu nie potrafiłem już inaczej patrzeć na moje człowieczeństwo, jak przez tę miłość. Nie jest to kwestia jakiegoś wysiłku: to jest po prostu problem miłości do mojego człowieczeństwa! Ponieważ zostaliśmy stworzeni dobrze. Aby mieć sympatię ku naszemu człowieczeństwu trzeba patrzeć na nie w jego oryginalności, tak jak je uczynił Bóg, ponieważ ono, przyjaciele, pozostaje takim, jakim zechciał je Bóg! A zatem ani grzech pierworodny, ani wpływ społeczeństwa nie mogą przeszkodzić, by nasze człowieczeństwo, kiedy zderza się z czymś, co mu odpowiada, nie mogło tego rozpoznać. Przez grzech pierworodny nasza natura jest zraniona, ale nie jest zniszczona („Natura ludzka nie jest całkowi-

¹⁸² Mt 26, 52-53.

¹⁸³ Por. L. Giussani, *Affezione e dimora*, Bur, Milano 2001, s. 42.

cie zepsuta”¹⁸⁴, powiada Katechizm, ona „zachowuje pragnienie dobra”¹⁸⁵). W przeciwnym razie nie byłoby chrześcijaństwa, i nas nie byłoby tutaj dzisiaj. A właśnie fakt, że tutaj jesteśmy zaświadcza, że nasza oryginalna ludzka struktura nie została usunięta i że to nasze człowieczeństwo jest uczynione dobrze! I tylko wówczas, kiedy nauczymy się patrzeć na nie w ten sposób, możemy je pokochać. Ono bowiem pozwala mi rozpoznać Ciebie, Chryste! Żaden popełniony błąd nie może uniemożliwić mojemu człowieczeństwu rozpoznanie Chrystusa, kiedy jawi się moim oczom; nic nie jest w stanie przeszkodzić mojemu człowieczeństwu, by znowu zadrżało w obliczu Jego obecności, kiedy zderzam się z tym fenomenem odmiennego człowieczeństwa, w którym Chrystus teraz się uobecnia. Ileż razy zdumiewaliśmy się tym w naszym życiu! Wówczas ktoś pojmuje naturę i wartość swego człowieczeństwa: ono jest uczynione, by Go rozpoznać; jest uczynione, aby zostać napełnione Jego obecnością.

Kiedy spotkałem księdza Giussaniego patrzącego w taki sposób na swoje człowieczeństwo, wreszcie zrozumiałem, dlaczego to moje człowieczeństwo było takie ważne i zacząłem je kochać. Nie w tym rzecz, że od tamtego momentu nie za ktoś musiałby się oderwać od przeżytego doświadczenia liczyłem jakichś upadków bądź nie dopuściłem się jakichś redukcji – wręcz przeciwnie! – lecz nigdy nie osłabł mój szacunek dla człowieczeństwa, które jest we mnie. Wiele razy mówię różnym osobom: „Ty musisz patrzeć na siebie tak, jak ja patrzę na ciebie, w przeciwnym razie nie patrzysz na siebie właściwie; patrzysz na siebie źle”. Nie mówię tego dlatego, abym ja czuł się wspaniały lub lepszy, ale zwyczajnie dlatego, że ja patrzę tak, jak na mnie popatrzone. Problem w tym, czy spotykamy kogoś, kto patrzy na nas właściwie, takim spojrzeniem, jakie miał Chrystus wobec Zacheusza. To nie oznacza zyskania poklasku, by usprawiedliwić wszystko, co czynimy. Nie, nie, nie: nie o to chodzi. Szukanie usprawiedliwień dla tego, co czynimy jest sprawą bezmyślnych. Ja nie chcę, by ktoś usprawiedliwiał cokolwiek z tego, co czynię (zwłaszcza moje błędy). Ja chcę, aby ktoś, patrzył na mnie z powodu tego, kim jestem pierwotnie i kto mógłby mi przywrócić owo pierwotne spojrzenie na moje człowieczeństwo, jak Jezus. Stąd też On wchodzi w każdą ciemność, idzie do jakiegokolwiek Zacheusza na tym świecie, z tą najwyższą sympatią. Chrystus nie daje się zaklinować przez nasze redukcje, On wie, że za Windowsem kryje się DOS; tzn. że za pozornością rzeczy, za wszystkimi błędami Zacheusza, jest serce, jest ludzka struktura, która Go oczekuje i jest w stanie Go rozpoznać! Stąd też, przyjaciele, nie lękajmy się! Pojawił się

¹⁸⁴ Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 405.

¹⁸⁵ Tamże, nr 1707.

Ktoś na orbicie ziemi, z kim mogę patrzeć na wszystko, nawet na to, z czym mam kłopot, by brać to pod uwagę. Wszystko, bez zgorzenia. Przykładem na to są niektóre wasze listy, jakie otrzymałem w tych dniach, a których nie odczytam, by zachować dyskrecję: zaledwie jednak ktoś poczuje na sobie to spojrzenie, nawet jeśli jest jednym spośród dwudziestu tysięcy, zaczyna patrzeć na swoje człowieczeństwo ze szczerością, z pozytywnością, nawet na to, czego latami nie był w stanie dopuścić także do siebie. Aby mówić o człowieczeństwie każdego nie są konieczne „osobiste” spotkania w jakiejś prywatnej przestrzeni. Ksiądz Giussani przemawiał publicznie, wobec wszystkich, lecz kiedy go słuchałem to było tak, jak gdyby on zwracał się wprost do mnie, i to mnie wyzwało. Tym bowiem, co najbardziej służy w wymiarze osobistym, jest to, o czym mówimy publicznie i co jest skierowane do wszystkich, mówił ksiądz Giussani¹⁸⁶. Dialog osobisty nie jest po to, by nas traktować ulgowo. To, co muszę powiedzieć, mówię do wszystkich. I osoby czują się przez to wyzwolone. To, co jest prawdziwe, to co służy życiu, możemy mówić wobec wszystkich, po to, my móc wspólnie patrzeć na to, co się dzieje, pomagając sobie w drodze.

Prosperi. „Pod jakimi warunkami dążenie do tego, żeby być uczciwymi względem siebie samych nie ponosi ryzyka przerodzenia się w wysiłek woli? Odpowiedź Chrystusowi jest możliwa jedynie dzięki entuzjazmowi z powodu otrzymanego uścisku. Jednakże, ty dodałeś, że nie chodzi tutaj o jakiś automatyzm. Jak przezwyciężyć lęk przed stawianiem oporu? Jak jest możliwe powierzenie się naprawdę inicjatywie Kogoś Innego?”

Carrón. Aby zrozumieć te rzeczy wystarczy zwyczajnie zobaczyć, jak one powstają. Kiedy rodzą się z głębi doświadczenia, nie są wysiłkiem woli: kiedy wydarza się decydujące spotkanie, to nade wszystko ja nie chcę zgubić spojrzenia, które mnie dotknęło. Przypatrzcie się waszemu doświadczeniu: kiedy jesteście zakochani, to nie idziecie – czy ja wiem – do kina z nią albo z nim na zasadzie wysiłku woli. Albo kiedy jakiś kibic wybiera się na mecz swojej drużyny – nie mówię jakiej, żeby nie doszło do bijatyki! – czy robi

¹⁸⁶ „Pamiętajcie, że jeśli to, co wam mówi jakiś autorytet, kiedy przemawia do wszystkich, nie porusza was, nie dociera do was osobiście, tak jak w osobistej rozmowie, to nie jest to prawdziwe. Nawet kiedy jesteście w swoim biurze, które jest tak pełne przyjaźni, miłości i czułości, to są bzdury. Kierownictwo duchowe może być «uzasadnione», gdy jest konieczne, ale nie może zastępować faktu, że relacja autorytetu, która ma za rozmówcę osobę, a nie grupę, dokonuje się właśnie wtedy, gdy przemawia on do wszystkich, a nie kiedy mówi do jednostki. Do pojedynczej osoby będzie przemawiać, by zrekompensować jakąś nieumiejętność, którą być może ktoś wykazuje w stosowaniu rzeczy; będzie mu pomocą w tym zakresie. [...] Ale – pamiętajcie o tym – osobistą rozmową, której należy się pierwszeństwo jest ta, która dokonuje się publicznie, która jest skierowana do wszystkich” (L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza. 1975-1978*, dz. cyt., s. 384).

to wysiłkiem woli? I gdyby ktoś mu powiedział: „Ale dlaczego idziesz na stadion skoro pada, jest zimno a mecz jest transmitowany w telewizji?”, tamten odpowiedziałby: „Durny jesteś! To nie jest to samo!”. Jest bowiem jakiegoś napięcie, które się rodzi wewnątrz niego, nie zaś jakiś wysiłek woli: kibic nie chce stracić okazji zobaczenia meczu na żywo. I nie w tym rzecz, że to go nie męczy. Musi włożyć o wiele więcej trudu, niż gdyby siedział w domu na kanapie i oglądał go w telewizji. Nie mieszajmy pojęć: fakt, że ktoś się w pełni angażuje, w wolności, nie jest absolutnie równoznaczny z wysiłkiem woli, ponieważ wtedy alternatywą byłaby rezygnacja z wszelkiego działania. Nie, nie, nie! Ktoś nic nie robi, ponieważ nic go już nie pasjonuje, ponieważ niczego nie kocha. To jest zasadnicza kwestia. Im bardziej człowiek coś kocha, tym mniej w każdym jego geście jest wysiłku woli. Kiedy brakuje tej miłości, każdy akt pozostaje poza nami, jak coś dodanego: czynię to, ponieważ nie mogę postąpić inaczej, w przeciwnym razie na końcu miesiąca mi nie zapłacą; albo muszę opłacić myto, gdyż inaczej mnie nie przepuszczą. Lecz tak się dzieje, kiedy brakuje miłości. I przeciwnie, kiedy ktoś widzi jak się rodzi miłość, wszystko staje się bardzo łatwe; nawet ten, który się opiera, w pewnym momencie poddaje się, jak ów Bezimienny, i wybucha niepomowanym płaczem. Poddanie się, nie opieranie się jest powierzeniem się miłości, jak dziecko, które w pewnym momencie kapituluje w waszych ramionach. Problem w tym, ile czasu potrzebujemy, by się poddać. Kosztowniejsze jest – mówię to zawsze – trwanie nadal w oporze niż poddanie się. Ale to jest zmaganie, które każdy z nas musi podejmować, na które Bóg nie chce przedwcześnie udzielać odpowiedzi. Czeka, czeka, czeka, niczym żebrak u drzwi naszego ja.

Prosperi. „Oszałamiającym odkryciem stało się to, iż ubóstwo jest błogosławieństwem. Dlaczego zatem w naszym doświadczeniu postrzegamy ubóstwo jako niepożądaną słabość zamiast jako potwierdzenie przebytej drogi?”.

Carrón. My patrzymy na tę słabość bez należytej uwagi skierowanej na doświadczenie. Naszym ideałem, *desideratum* [pragnieniem] jest to, by nie być słabym, ponieważ – niemal bez zdania sobie z tego sprawy – pojmujemy zbawienie jako brak pragnienia, jako przekreślenie pragnienia. Lecz cóż by to było za zbawienie, gdyby nas pozbawiało naszego pragnienia? Nie moglibyśmy go nazwać zbawieniem. Stąd też wywyższenie pragnienia, naszego człowieczeństwa jest właśnie oczywistym znakiem prawdy Chrystusa. Kiedy słabnie chrześcijaństwo pojmowane jako znaczący fakt w historii, powraca się istotnie do lękania się pragnienia, jak to miało miejsce w czasach przedchrześcijańskich. Zmarły całkiem niedawno Tzvetan Todorov, filozof i ese-

ista, w pewnym swoim tekście z 2016 roku, przedrukowanym przez dziennik „Avvenire”, w znaczący sposób wypowiada się na temat Oświecenia: „W Oświeceniu pojawia się brak umiaru, wskutek czego niebezpieczeństwo *hybris* [nieposkromionej pychy] jest ciągle w naszym zasięgu. W odniesieniu do Luminary ubolewam nad tym, iż nie byłem wystarczająco czujny, a radość ze współdzielenia z nimi wielu ich idei, odwróciła moją uwagę od ich braku umiaru”¹⁸⁷. Zdaje się to niemal zaproszeniem do pomniejszania „braku umiaru” pragnienia. Pragnienie ludzkie jest bezmierne i jako takie jest czymś niebezpiecznym dla życia człowieka, owa *hybris*: trzeba je zatem pomniejszyć, trzymać pod kontrolą. A to oznacza, że kiedy nie znajduje właściwej odpowiedzi na nieskończoność pragnienia, jedyną alternatywą, żeby nie czuć się rozczarowanymi jest osłabienie jego doniosłości. Tylko nieskończoność, która stała się ciałem, tylko Chrystus, jest w stanie ocalić wielkość pragnienia w całej jego pełni, właśnie dlatego, że może być dla niego odpowiedni. To, iż Chrystus rozbudza i nieustannie poszerza nasze pragnienie, jest najbardziej widocznym znakiem Jego prawdziwości. My jednak myślimy: „Jak to, po spotkaniu z Chrystusem mam jeszcze te pragnienia?”. Całe szczęście, że je nadal masz, ponieważ to dowodzi, że Chrystus jest odpowiedzią na nasze człowieczeństwo! Jedynie to, co odpowiada, boskość, może zachować żywym całe twoje człowieczeństwo, całą twoją pasję, całą twoją tęsknotę, całe twoje pragnienie, całe twoje pierwotne ubóstwo. A wówczas ubóstwo staje się czymś godnym pożądania, jawi się jako oszałamiające odkrycie. Czy ty wolałbyś, jak wam to nieustannie powtarzam, nie żywić tęsknoty za ukochaną osobą? W dniu, w którym utraciłbyś tę tęsknotę, byłby koniec! A najbardziej bezlitosnym przejawem jej końca, jest fakt, iż w pewnym momencie on lub ona już ci nie brakuje.

I właśnie jedynie Chrystus umożliwia ciągłe budzenie się pragnienia: to jest najbardziej oczywistym znakiem Jego odmienności i Jego prawdziwości. On to właśnie jako jedyny jest w stanie ocalić ludzkie pragnienie bez zredukowania go. Wszyscy inni, w gruncie rzeczy – w czym przejawia się ich nieskuteczność – muszą coś ocenzuować, jakąś część doświadczenia ludzkiego: w jakiś sposób cenzuruje się to, na co nie potrafimy odpowiedzieć; a skoro pragnienie jest zbyt wielkie, to staramy się je zredukować, o ile to jest możliwe. Kto jednak potrafi je zredukować tak, jak by tego chciał? Próbujcie to zrobić! Kiedy wypróbujecie wszystkie sposoby, poznacie, że istnieje pewna alternatywa: nazywa się Jezus, jedyny zdolny utrzymać pragnienie bez potrzeby cenzurowania cokolwiek.

¹⁸⁷ T. Todorov, *Todorov e le ombre dei Lumi*, „Avvenire”, 7 marca 2017, s. 1, 24.

Prosperi. Otóż, właśnie ta ostatnia sprawa dotyka tego punktu, który wzbudził najwięcej pytań. Chrystus umożliwia wzrost pragnienia, nie redukuje go; my odczuwamy wzrost naszych pragnień i to jest znakiem postawy ubóstwa. Równocześnie mówiłeś o tym wczoraj, że ubóstwo oznacza posiadanie rzeczy w pewien odmienny sposób. Jak te dwie sprawy mają się do siebie, czyli fakt, iż to ubóstwo zakłada ostateczne oderwanie się od rzeczy, przez co, koniec końców, nie jestem do niczego przywiązany, a mimo to pragnę? To przede wszystkim rzeczy, które najbardziej kocham, jak sam powiedziałeś wcześniej, chciałbym pragnąć jeszcze bardziej. To jest prawdziwe w stosunku do uczuć, ale jest też prawdziwe w odniesieniu do naszych planów: dlaczego miałyby być błędem robienie jakichś życiowych projektów? Przeczytam dwa pytania, które to obrazują.

„Jeśli opuszczamy wszystko, by pójść za Nim, co w takim razie z pragnieniami i oczekiwaniami w rodzinie, w pracy, jakie każdego dnia staramy się realizować? Jak mogę oderwać się od planów, które tak czy inaczej muszę realizować?”

„Jaki związek istnieje pomiędzy ubóstwem a pracą. Ja pojmuję to oderwanie się jako pewne osłabienie względem tego, czego wymagają ode mnie okoliczności; wyobrażam sobie to oderwanie jako coś negatywnego”.

Carrón. Jest to pytanie, które mocno wybrzmiało także podczas rekolekcji CLU; jako pierwsze zostało zadane podczas spotkania pytań: „Skoro w gruncie rzeczy moje pragnienie jest znacznie większe od tego, co sobie wyobrażam, jeśli moje pragnienie odnajduje spokój jedynie w Tobie, o Chryste, to jakie znaczenie mają wszystkie inne rzeczy? Dlaczego mam tracić czas na codzienne pragnienia i szczegóły, które w sobie odnajduję?”. Wystarczyło jedno pytanie zadane dziewczynie pytającej mnie o to, aby wszystko się odwróciło: „Czy byłaś kiedyś zakochana?”. „Tak”. „A kiedy się zakochałaś, to jakie znaczenie miały inne rzeczy? Czy konkretne sprawy i cała reszta twojego życia zostały przekreślone?”. „Nie”. „A więc, jak się mają sprawy? Co jest twoim doświadczeniem, kiedy jesteś zakochana? Czy wszystkie rzeczy są pomniejszone w ich wartości czy są dowartościowane?”. „Rozkwitają”¹⁸⁸.

Widzicie? Kochać Chrystusa, kochać ową wyjątkową obecność, czyli tę, która w końcu odpowiada na pragnienie, nie osłabia ani pragnienia, ani wartości projektów czy rzeczywistości. Wręcz przeciwnie, wszystko dowartościowuje. Im bardziej Chrystus wkracza w życie, tym bardziej wszystko czyni interesującym. „W doświadczeniu wielkiej miłości”, powtarzał nam zawsze ksiądz Giussani, „wszystkie rzeczy stają się w swoim zakresie wyda-

¹⁸⁸ J. Carrón, *A te siolge tutto il mio desiderio*, Editrice Nuovo Mondo, Milano, styczeń 2017, s. 36-37.

rzeniem!”¹⁸⁹. Nawet najbardziej banalne sprawy zyskują jedyną w swoim rodzaju doniosłość. Kochać Chrystusa nie zakłada negocjowania czegokolwiek. Natomiast, właśnie dlatego, że Chrystus wypełnia moje serce w sposób absolutnie powalający, tak przeobficie, że nie potrafię w ogóle pojąć, jak to jest możliwe, jestem wolny od wszystkich moich projektów. Wchodzę w nie jak nigdy dotąd, wkładam w nie całego siebie, robię projekty, angażując całą moją inteligencję, moje uczucia, moje pragnienie, moją intuicję, ale jestem wolny, ponieważ moje zadowolenie nie zależy od tego, co robię. To widać wyraźnie w pracy: w świecie pogańskim praca była czymś absolutnie bezwartościowym, faktycznie była przypisana tylko niewolnikom. Kto tylko mógł sobie na to pozwolić, nie pracował. Praca miała całkowicie negatywne znaczenie. Kto zaczął na pracę patrzeć w nowy sposób? Chrystus, kiedy powiedział, że praca jest uczestnictwem w dziele Boga. Nie ma większego dowartościowania pracy niż właśnie to. Stąd też, mówi Giussani, nie żyje ubóstwem ten, kto nie kocha swojej pracy. Co więcej, w zamiśle Boga praca jest narzędziem „przymuszającym” człowieka do służenia czemuś większemu od siebie. Ksiądz Giussani czyni porównanie z miłością: Bóg pozwala ci się zakochać, abyś mógł wyrwać się z twojego egocentryzmu. W tym samym sensie, Bóg pozwala nam wyjść z egocentrycznego potwierdzania samych siebie, przynaglając nas do „pracy dla”. Lecz pojawiającą się pokusą jest ta, by posiadać własną pracę. Dlatego Chrystus wprowadził ubóstwo będące oderwaniem się od pracy, jako dystans w relacjach, albo, jeśli chcecie, wprowadził wolność. Wystarczyłoby uchwycić w działaniu, co się dzieje, kiedy Chrystus wkracza w nasze życie – z tego względu akcentujemy takie określenia jak: „wewnątrz”, „immanentny”, „rozpoznać Cię w moim doświadczeniu” –; to pozwala ci rzucić się całym sobą w to, co robisz i równocześnie czyni cię wolnym. I to jest właśnie apogeum, jakie ktoś może sobie wyobrazić: wmieszać się, wciągnąć się, zaangażować się w coś aż do końca, i równocześnie pozostać wolnymi, co nie oznacza deprecjonowania tego, co jest. I to jest podstawowa sprawa. W czym natomiast tkwi problem? W naszym niewłaściwym przywiązaniu do pracy. Stąd też, kiedy ją tracimy mamy ogromne problemy z zaakceptowaniem innego rodzaju pracy, ponieważ wszystko, co nas stanowi było związane z zajmowanym stanowiskiem w pracy, z pełnioną funkcją, z zarabianymi pieniędzmi, itd., jako że już mamy pewien obraz tego, co po-

¹⁸⁹ „Jak powiadał wielokrotnie już cytowany przeze mnie Romano Guardini w tym przepięknym zdaniu (jest ono najpiękniejszym, jakie kiedykolwiek słyszeliśmy, w tym sensie, że jest niezwykle syntetyczne): «W doświadczeniu wielkiej miłości wszystkie rzeczy stają się w swoim zakresie wydarzeniem!». Wielką rzeczą, dla której wszystko staje się wydarzeniem w swoim zakresie (tzn. jest przez nią zdeterminowane) jest wiara. [...] a wiara jest rozpoznaniem pewnej Obecności: Chrystus jest treścią wiary” (L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose. 1979-1981*, Bur, Milano 2007, s. 398).

siadamy, wyobrażenie co do naszej roli. I zamiast zgodzić się, by Chrystus uwolnił nas z klatki tych wyobrażeń, pozwalając nam rozpocząć skąd się da, my wolimy trwać w tym okropnym trudzie... Widzą to ci, którzy towarzyszą osobom od momentu, kiedy tracą pracę aż do chwili, kiedy znajdują nową; cały trud, jakiego doświadczają nie dotyczy braku niezbędnych umiejętności [ang. *skills*] do znalezienia innej pracy, ale ma związek z koniecznością zmiany mentalności: powinni stać się ubogimi, oderwać się od wyobrażenia, jakie posiadają, w przeciwnym razie w tej sytuacji epokowych zmian nie dadzą sobie rady. Lecz problemem nie jest epoka, ile raczej bycie przywiązanymi do pracy w pewien określony sposób.

Prosperi. Ostatnia seria pytań dotyczy końcowej części lekcji z wczorajszego popołudnia, czyli obrazu Bractwa oraz gestów.

„Często pojawia się we pytanie co do gestów, które wspólnie podejmujemy. Co proponujemy? W jaki sposób je proponujemy? Jaką mamy świadomość głębokiego motywu, dzięki czemu szukamy momentów wspólnotowych? Jak mogę zweryfikować, czy one służą mnie oraz innym, to znaczy, czy pomagamy sobie na tym odpowiednim poziomie, który opisałeś pod koniec popołudniowej lekcji? Skąd się rodzi gest i co czyni go gestem świadomości?”

„Niedawno wstąpiliśmy do Bractwa i nie mamy jeszcze swojej grupki. Według jakiego kryterium możemy wybrać przyjaciół do grupy Bractwa?”

„Jak możemy pomagać sobie być coraz bardziej w towarzystwie przez grupkę Bractwa?”

Carrón. To właśnie dlatego, że mamy taką pomoc, którą podkreśliłem, nie możemy zostawić za sobą naszego człowieczeństwa, będąc w drodze, tak jakby zmysł religijny, albo serce, było czymś, co jest potrzebne tylko na początku, a potem, po przeżytych spotkaniu przestaje być użyteczne.

Bractwo, jak powiedzieliśmy, ma jeden bardzo prosty cel: pomagać sobie kroczyć przez życie, a czy go realizujemy, to możemy wszyscy zweryfikować za każdym razem, kiedy jesteśmy razem. Za każdym razem zweryfikujemy czy gesty pomagają nam w drodze czy też nie. Potrafimy doskonale odróżnić, kiedy odmawiamy Jutrznę z roztargnieniem i nic się nie wydarza, a kiedy z kolei modlimy się, będąc obecnymi w tym, co wypowiadamy i coś się wydarza. W piątek wieczorem, na rozpoczęcie Rekolekcji chciałem, abyśmy zaraz po wejściu zaczęli wspólnie śpiewać: była to próba wychowania do bycia obecnymi w tym, co się wydarza. Podobnie jak śpiew tego poranka¹⁹⁰,

¹⁹⁰ A. Mascagni, „Al mattino”, w: *Canti*, dz. cyt., s. 180.

poprzedzający modlitwę „Anioł Pański”, który miał na celu pomóc nam w odnowieniu świadomości, że jesteśmy jak puste amfory. Bardzo często „wchodzimy” w różne gesty mechanicznie, z pośpiechem, myśląc o tym, by się szybko skończyły: „Musimy to robić, ponieważ jesteśmy ciellini [z CL]; nauczono nas odmawiać „Anioł Pański” (pamiętacie: „opłacenie myta”, jak mówił ksiądz Giussani), tzn. wykonujemy te gesty tak, jakby nas w nich nie było, i dlatego „Anioł Pański” – podobnie jak każdy inny gest – niczego w nas nie zmienia. Pomyślcie natomiast o tym, że ktoś nie wchodzi do sali automatycznie, ale poświęca pół minuty na to, by powiedzieć sobie: „Odczuwany ból, podejmowany wysiłek, przeżywane trudności, czekający mnie bardzo trudny dzień...”, a potem z taką świadomością odmawia „Anioł Pański”. Rzucam wam wyzwanie, byście sprawdzili, co może się wydarzyć.

To samo odnosi się do Bractwa. Kiedy zdaję sobie sprawę z jego wartości? Kiedy widzę, że mi pomaga. Bractwo powinno być miejscem, w którym każdy może być sobą, w którym może przedstawić swoje trudności, gdzie ktoś czuje się wspierany zwyczajnie przez to, że w nim uczestniczy, do tego stopnia, że wraca do domu inny. W przeciwnym razie jaki sens miałoby dla nas? Lecz to z trudem będzie się dokonywało, jeśli my tam idziemy roztrągnięni, oderwani od ludzkiego fundamentu, jak powiedzieliśmy sobie wczoraj. Ten moment domaga się, abyśmy nie „zostawiali na parkingu” naszego człowieczeństwa, lecz abyśmy byli skupieni na tym, co jest użyteczne dla nas i dla wszystkich przyjaciół, z którymi tam jesteśmy. Gest taki jak ten, który wspólnie przeżywamy, na przykład, jest wielkim doświadczeniem człowieczeństwa: w takiej mierze, w jakiej uczestniczymy, angażujemy się, jesteśmy obecni, ponieważ zbawienie bez wolności jest niemożliwe. Z tego powodu wyszedłem od tego przepięknego tekstu Péguy’ego. Bóg pragnie, żebyśmy współpracowali z naszym zbawieniem, w przeciwnym razie ono nigdy nie stanie się naszym. Stąd też, jeśli ktoś nie angażuje się sam, by weryfikować czy to, co przeżywa w Bractwie mu pomaga, to niech potem nie przychodzi mnie pytać czy jest zadowolony, czy nie. Przecież wy sami to widzicie. Ponieważ to nie jest tak, iż nagle nie macie kryterium, by osądzać to, co robimy, kiedy jesteśmy razem!

Pozostaje jeszcze jedno pytanie. Według jakiego kryterium możemy wybrać grupkę Bractwa? W gruncie rzeczy, dla nas, którzy coś spotkaliśmy, wybór jest rozpoznaniem. Nie podjęliśmy decyzji za biurkiem, co odpowiadało wymogom naszego serca: spotkaliśmy to i rozpoznaliśmy. Z naszej strony było to posłuszeństwo. Jakie zatem jest kryterium wyboru grupki Bractwa? Rozpoznać osoby, które bardziej pomagają ci realizować to, czego pragniesz dla swojego życia, podążać za tym, co cię czyni szczęśliwym. Jeśli pewni towarzysze drogi w tym ci pomagają, to odkryjesz to sam z siebie.

Tajemnica nie musi posyłać ci anioła, abys to rozumiał, ani nie musisz mnie o to pytać. To Pan jest tym, który przyprowadza o drzenie twoje życie poprzez tych przyjaciół, pozwalając ci odbierać ich jako pomoc w twojej wędrówce. A zatem jest to proste: rzecz w tym, by przystać na to, co Tajemnica pozwala ci doświadczyć, tak jak wydarzyło się nam, kiedy poszliśmy za Bractwem. Kryterium, które pozwala mi być tutaj, jest takie samo jak przy wyborze grupy Bractwa.

Życzę wszystkim owocnej pracy!

Podczas Rekolekcji Bractwa wygłoszonych przez księdza Juliána Carróna w Avila, w Hiszpanii, w niedzielę 7 maja odbyło się spotkanie pytań, z którego przytaczamy trzy pytania i odpowiedzi.

Powiedziałeś, że dla odkrycia naszego człowieczeństwa jako życiowej obecności i odczucia wołania, które nas konstytuuje, trzeba podjąć drogę. Powiedziałeś także, że pierwszym krokiem jest otwarcie się i popatrzenie na siebie z sympatią. Nie do końca rozumiem co znaczy to spojrzenie, o którym mówisz. Trudnością dla mnie także jest zrozumienie tego, co mówisz o naturalnym doświadczeniu będącym punktem wyjścia przynaglającym mnie do niezatrzymywania się na cząstkowych odczuciach, ale do docierania w głąb prawdziwych potrzeb, które mogę rozpoznać, na przykład, kiedy przeżywam jakieś bolesne doświadczenia, które skutecznie budzą ów wymóg znaczenia, jaki tylko Chrystus może zaspokoić. Chciałabym lepiej to wszystko zrozumieć.

Julián Carrón. Czy mogę zadać ci pytanie?

Tak.

Skoro tu jesteś, korzystam z okazji, by z tobą porozmawiać. Czy masz w swoim życiu doświadczenie zauważenia czegoś, czego wcześniej nie dostrzegałaś? Musisz wyjść od swojego doświadczenia. Mnie nie interesuje odpowiadanie na wasze pytania, zawsze wam to mówię, ale pomaganie wam zrozumieć, jak wy sami możecie na nie odpowiadać. Czy pamiętasz moment, kiedy zaskoczyło cię dostrzeżenie czegoś, co już było, ale czego wcześniej nie byłaś w stanie zobaczyć?

Tak.

To jest właśnie punkt wyjścia. A co pozwoliło ci zobaczyć ową rzecz? Gdzie nauczyłaś się takiego patrzenia? To znaczy, co pozwoliło ci mieć takie spojrzenie, o wyjaśnienie czego mnie teraz pytasz?

Po pierwsze, usłyszałam kogoś, kto mi powiedział, że jest możliwe patrzenie na rzeczy w inny sposób.

A gdzie to usłyszałaś? Na uniwersytecie, ćwicząc jogę, w kinie?

Nie. Tutaj, z wami.

Faktem jest, przyjaciele, że ta historia jest rzeczywiście konkretna! Kiedy mówimy o pewnej szczególnej historii, odnosimy się do pewnego określonego miejsca. Ty przeżyłaś tutaj owo doświadczenie. Dlaczego tutaj? Jeśli nie wykonacie tej pracy wobec rzeczy, które wam się wydarzają, nie znajdziecie odpowiedzi na wasze pytania, ponieważ wszystko pozostanie abstrakcją. Według ciebie, dlaczego tutaj?

Ponieważ wy tak właśnie patrzycie.

My, a dlaczego my? Co my mamy, czego nie mają inni? Spotkałaś w życiu wiele innych osób, a zatem dlaczego właśnie z nami przeżyłaś takie doświadczenie? Co mamy innego?

Powiedzenie tego przyprawia mnie o dreszcze, ale to jest tak jakbyście byli bliżej Chrystusa.

Czy jesteście bliżej Chrystusa czy Chrystus jest tutaj?

On jest tutaj.

To jest nasz wielki problem. Jeśli nie zrozumiemy tego, nie uchwycimy natury chrześcijaństwa, to wszystko stanie się wielką abstrakcją. Samarytanka spotkała wiele osób w swoim życiu, ale mogła naprawdę przyrzeć się swojemu pragnieniu dopiero wtedy, gdy stanęła przed Nim. Kobieta cierpiąca na krwotok szukała wielu lekarzy, a żaden nie był w stanie jej uzdrowić. To nie powstrzymało jej od poszukiwań, i faktycznie nie przestawała szukać. Skoro nie mogła się poddać, ponieważ życie napierało, ponieważ cierpiała, odczuwała bóle, ponieważ wiedziała, że istniała dla niej szansa lepszego życia, kiedy usłyszała jak mówiono o jednym takim, rzeczywistym, konkretnym, historycznym, który czynił pewne rzeczy, to pobiegła z pragnieniem, by przynajmniej dotknąć brzegu jego płaszcza. Kto pozwolił jej stanąć wobec swojej choroby bez cenzurowania jej? Czy musiała ją cenzurować, by nawiązać relację z Chrystusem? Nie, gdyż to właśnie jej choroba przynagliła ją do relacji z Chrystusem, a nie do ukrycia jej w zakamarku życia. Nie mogła jej odłożyć na bok choćby dlatego, że odczuwała ból, nie mogła zatem wstawać rano bez naglącej potrzeby znalezienia rozwiązania tej sytuacji. Jakże inaczej wyglądałoby nasze życie, gdyby każdy z nas odczuwał taki ból czy taką chorobę! Ból doskwierał jej wewnątrz i to przynagliło ją do szukania Go. Ale dopiero stojąc w Jego obecności mogła spojrzeć na swoją chorobę w całej pełni, bez potrzeby redukcji swego człowieczeństwa. Takiego całościowego patrzenia na siebie nauczyła się, stając wobec Obecności; całkowita lojalność względem siebie, swojej prawdziwej potrzeby stała się możliwa dopiero w

obliczu Obecności. Podobnie dzieje się z nami: gdy nie mamy przed oczami obecności Chrystusa, nie jesteśmy w stanie patrzeć na nasz ból.

Kilka lat temu Rosa Montero napisała artykuł dla „El País”, w którym wspominając pewien epizod ze swojego życia, w pewnym momencie stwierdziła: „Pragnienie zawsze jest kłopotem”. Stąd też lepiej nie przejmować się swoim pragnieniem. I dodaje: „Pragnienie jest zawsze problemem, tym większym, kiedy ono się spełnia”. Następnie cytuje św. Teresę – a jakże nie wspomnieć jej tutaj, w Ávila? – „Więcej łez wylewamy z powodu wysłuchanych modlitw niż tych, które nie są wysłuchane”. Dlaczego? Dlatego, że kiedy ktoś otrzyma odpowiedź i zda sobie sprawę, że nie jest ona wystarczająca, to wtedy zaczyna się problem. Jeśli czekam, by ktoś zaspokoił moje pragnienie, i ten ktoś przychodzi, to wcale nie znaczy, że moje pragnienie zostaje zaspokojone; problem narasta, a nie maleje. „To właśnie z powodu tego drażniącego braku niezawodności pragnień i ich niezmiernej zdolności ranienia, w taki czy inny sposób, niektóre religie i filozofie Wschodu nawołują do ich odrzucenia”. W naszych czasach powracamy do pewnych religii, które zachęcają, by nie patrzeć na człowieczeństwo celem uniknięcia cierpienia. Usunięty ząb, usunięty ból. Jeśli na niego nie zważam, to go nie mam. To tak, jakby powiedzieć: „Cierpiąca na krwotok nie zważa na swą dolegliwość, więc jej nie ma”. Albo: „Nie myślę o pragnieniu, więc go nie odczuwam”. Nie pragnąc czegoś miałyby być równoznaczne z brakiem cierpienia. Jeśli ktoś jest przekonany do takiego rozumowania, niech je stosuje: potem zobaczy, co się w jego życiu wydarzy. Dalej jednak Rosa Montero zdaje sobie sprawę, że „my, ludzie świata Zachodu, uważamy, iż pragnienie jest motorem życia, a spokój, który może być osiągnięty za cenę czegoś mniej niż ono, nazbyt przypomina spokój cementarny”. Co zatem robić? „Być może istotną kwestią jest to, by zamknąć pragnienie wewnątrz naszego horyzontu”. Oto propozycja rozwiązania: wyregulować pragnienie, tak jak reguluje się ogrzewanie. „Pragnąć czegoś, co można rozsądnie osiągnąć, co pozostaje w naszym zasięgu. Oznacza to, nauczyć się pragnąć tego, co ktoś ma”¹⁹¹. Tak oto w jednej chwili człowiek, jego pierwotna natura ludzka, zostaje usunięta. „Ja” przestaje istnieć, „ja” z wszystkimi jego pierwotnymi wymogami zostaje zmiecione.

My nie jesteśmy tu na Rekolekcjach, by stać ze wzrokiem utkwionym w niebo i z ponurą twarzą; jesteśmy tutaj, by wejść w dialog ze współczesną myślą w całej jej głębi i bogactwie. Nie izolujemy się, by zobaczyć, jak się bronić przed rzeczywistością. Nie przybyliśmy tu, by bronić się przed rzeczywistością, ale by jej patrzeć w twarz. Każdy musi podjąć taką decyzję. A co nam pozwala patrzeć na nią? Otóż, być może, ktoś zaczyna rozumieć tytuł

¹⁹¹ R. Montero, *La piscina que no fue y otros deseos*, „El País”, 18 kwietnia 2010. Tłumaczenie nasze.

Rekolekcji. Radość jest możliwa dlatego, że Chrystus istnieje. On bowiem jest jedynym, który ocala pragnienie; jest jedynym, który ośmielił się popatrzeć na pragnienie Samarytanki; jest jedynym, który pozwala nam patrzeć na nasze pragnienia. Jeśli tak nie jest, to wracamy do pogaństwa z czasów przed Chrystusem: pragnienie jest pychą [*hybris*], czymś bardzo niebezpiecznym, zatem lepiej zadowolić się czymś mniej.

Jest taka scena w końcowej części filmu Ingmara Bergmana „Fanny i Aleksander”, która mnie zawsze porusza. Trwa obiad, a jeden z bohaterów mówi: „My Ekdahlowie [to nazwisko rodziny] [...] nie przyszedliśmy na świat, by go dogłębnie przebadać. [...] Nie jesteśmy ani przygotowani, ani odpowiednio wyposażeni do pewnych badań. [...] Będziemy żyli w małym..., w bardzo małym świecie. I tym się zadowolimy”. Najlepszą rzeczą byłoby czuć się zadowolonymi; życie miałyby istnieć po to: być szczęśliwymi, kiedy jest to po prostu możliwe; i być uprzejmymi, hojnymi, czułymi, dobrymi. A na czym miałyby polegać szczęście? Wyjaśnia natychmiast: „Radować się tym małym światem, wymienitą kuchnią, słodkimi uśmiechami, kwitnącymi drzewami owocowymi, a nawet walcem”¹⁹². Jest to propozycja dokładnie taka, jak z czasów pogańskich przed Chrystusem. Kiedy Chrystus znika z horyzontu, kiedy nie jesteśmy w stanie już Go zobaczyć, pozostaje nam dostosować się, zadowolić melodyjnym walcem, kwitnącymi drzewami owocowymi i smacznym obiadem. Zobaczcie sami, czy to odpowiada na potrzebę, jaką macie. Oto właśnie punkt, w którym się znajdujemy. Wyzwanie nie jest innej natury, nie mieszajmy pojęć, nie jesteśmy tutaj, by dyskutować o marginalnych sprawach: spróbujmy odkryć czym jest życie i co mu odpowiada. Zatem, patrzmy na nie; fakt, że mogę na nie patrzeć, jest pierwszym znakiem Jego obecności.

Otóż, jeśli zauważysz ze zdumieniem, że pośród otaczającej nas kultury (którą my również jesteśmy przepelnieni i która nam mówi: „Lepiej, byś mnie nie pytał, bo nie jestem przygotowana do udzielania ci odpowiedzi, ocnurujmy je, rozpraszaajmy się czymkolwiek, lepiej na tym wyjdziemy”) istnieje miejsce, gdzie możesz patrzeć na całe swoje człowieczeństwo, jakie jest w nas, to zapytaj się dlaczego.

Pomógł mi bardzo i niezwykle poruszył drugi punkt pierwszej lekcji, kiedy mówiłeś o przebaczeniu, ponieważ wiele razy w życiu widziałem siebie objętym doświadczeniem przebaczenia, zdumieniem w obliczu przebaczenia, podobnie jak Bezimienny. Ale także zobaczyłem siebie w Mańarze, który spotkał Jeronima, jak ja spotkałem Ruch, i jestem już w nim dwadzieścia lat, lecz widzę w

¹⁹² *Fanny i Alexander (Fanny och Alexander, SV-FR-RFT 1982)*, reżyser Ingmar Bergman.

moim życiu rzeczy, które zrobiłem źle i które zostawiły ślady; widzisz to, widzisz, że twoje zło mogło zniszczyć czyjeś życie. I w takim momencie czujesz, że nie zasługujesz na przebaczenie, masz poczucie, że nie zasługujesz na przebaczenie, nienawidzisz siebie. Powiedziałeś, że naszym problemem jest to, że się nie powieramy. Myślę, że tak jest, ponieważ jesteście wypełnieni sobą. W spowiedzi ty się powierzasz, zawsze się powierzasz; nie jest to gest mechaniczny, ale całkowite powierzenie się. Sądzę, że takie życie jest pewną rewolucją. To jest największe wyzwolenie. Co pozwala nam powierzać się na takim poziomie? Widzę bowiem, że my tutaj bardzo się angażujemy, ja się bardzo angażuję.

Czy rozumiecie, dlaczego Péguy mówi, że Bóg chce, aby zbawienie było nasze? Normalną rzeczą jest to, że kto naprawdę zdaje sobie sprawę z własnego zła, im bardziej jest go świadomy, tym bardziej widzi do jakiego stopnia nie zasługuje na przebaczenie i jak nie może tego zła wymazać. I nie wymaże się go tak, jak pociągnięciem gąbki zmazuje się tablicę. Powraca. Stąd też poczucie winy było zawsze najbardziej ludzkim doświadczeniem: wystarcza faktycznie, że kocham inną osobę, abym czuł cały ból z powodu zła wyrządzonego osobie, którą kocham, a nie tamtej, której nie kocham. Wielokrotnie widzimy osoby czyniące zło, na przykład wskutek ataku terrorystycznego, które na zawsze noszą je w sobie. I nawet to, że ktoś odbył całą zasądzoną karę nie jest w stanie uleczyć rany spowodowanej przez zło. Pewne rzeczy, które człowiek uczynił wcale z upływem czasu nie znikają; co więcej, im więcej czasu upływa, tym bardziej ktoś zdaje sobie sprawę z dokonanego zła, ze spowodowanych ran, których nie jest w stanie zagoić, ponieważ nie może wskrzesić osób, które zabił, nie może ich przywrócić tym, którzy cierpią i go nienawidzą z powodu ich utraty. Tutaj stajemy w obliczu kluczowej sprawy, i jeśli nie zdołamy jej rozwiązać, to nie ma szans na spokój. Rozumiem zatem rewolucję, jaką Jezus wprowadził w życie. Jaka jest odpowiedź Boga na nasz dramat? Nie abstrakcja, nie analiza psychologiczna, nie teoria, ale pewna szczególna historia, pewna ludzka, konkretna obecność, który ci mówi: „Twoje grzechy są ci odpuszczone”. Czy rozumiecie ową nutę radości, która przenika każdą stronę Ewangelii? Nigdy dotąd nie widzieliśmy czegoś podobnego. To tak bardzo wykracza poza nasze wszelkie wyobrażenia, że niemal nas gorszy. Ciągłe mam w pamięci pewną osobę, która ucierpiała wskutek zamachu, mając w ciele siedem kul, i kiedy słyszała niektórych z nas we Włoszech mówiących o miłosierdziu, to przewracały się jej wnętrzności: „Ale jak to? Co ty mówisz?!”. Nasze słowa nie uleczyły jej rany. Co pozwoliło jej popatrzeć na ranę i uwolnić się z tego piekielnego mechanizmu, w którym była uwięziona, z tych trybów, z których nie mogła się wydostać, ponieważ im dłużej żyła, tym bardziej wracała jej przed oczy tamta scena? Mówiła, faktycznie: „Nie byłam w stanie budzić się rano, by przez myśl nie przemykały

mi tamte sceny grozy przeżyte przeze mnie lub przez innych, którzy mi o nich opowiadali, wszystkie twarze z wypisanym na nich cierpieniem”. Ale w pewnym momencie, po wspólnym pobycie przeżyтым z niektórymi naszymi przyjaciółmi, zaczęła się otwierać na inną perspektywę: „Odkąd was spotkałam, pierwszą rzeczą, jaką mam przed oczami po przebudzeniu rano, są wasze zadowolone twarze”. Nie było innego sposobu, aby uleczyć jej ranę, jak pewna szczególna historia, twarze zadowolonych ludzi, które uwolniły ją z trybów, w których była uwięziona, a z których w końcu mogła się wydostać, mogła uwolnić się z kajdan, które ją więziły. Co umożliwia takie wyzwolenie? Łaska, jak mówiłem wczoraj, ta iskra, która pozwala nam na moment ubóstwa ducha. Lecz to, jak widzimy w misterium *Miguel Mañara*, nie wydarza się raz na zawsze. W większości przypadków tak się nie dzieje. Stąd też Miguel Mañara wraca do opata, po tym jak ten go wypowiedział i dał mu rozgrzeszenie, by dalej użalać się nad swoimi grzechami, jak i my użalamy się nad naszymi. A co na to mówi opat? Powtarza mu osąd wypowiedziany przez Kościół w dniu, w którym się spowiadał: „Twoje grzechy są ci odpuszczone; tego wszystkiego nigdy nie było”. Kościół nie używa języka bez pokrycia, jego słowa nie są słowami rzucanymi na wiatr, są osądem: to wszystko jest wybaczone. Lecz ten osąd musi wnikać w trzewia ludzkiego ja; a to wiąże się z walką, którą musiał stoczyć Mañara, aby przyjąć, zaakceptować, objąć ten osąd, zdać się na niego. Na tym polega cała praca, jaką każdy musi wykonać. Każdy z nas wie, że otrzymał przebaczenie, ale trzeba wracać do słuchania przesłania tego przebaczenia; trzeba wracać do uznania, że ono jest obecne; musi mieć je na nowo w oczach, musi nieustannie rzucać wyzwanie swojemu bólowi z tą dobrą wiadomością: „Rzecz w tym, że ty wciąż myślisz o rzeczach, których już nie ma (i których nigdy nie było, synu mój [twoje grzechy są odpuszczone!]). Tego nigdy nie było”¹⁹³. Z tą prawdą, która jest prawdą o nas samych, a której nadal się opieramy, trzeba ciągle rzucać wyzwanie wszelkim wyrzutom sumienia. Jest to tak, jakby ktoś mówił: „Mam wątpliwości co do piękna tych gór”. A gdyby góry mogły przemówić, to by powiedziały: „Jakie znaczenie mają dla nas twoje wątpliwości? One nie zmieniają faktu, że jesteśmy piękne”. Uważając się za ludzi nowoczesnych, sądzimy, że to my naszym myśleniem decydujemy o tym, czym jest rzeczywistość i że ona jest realna na tyle, na ile ją wymyślimy. Nie, rzeczywistość, jeśli jest realna, to jest realna, ponieważ to nie ty czynisz ją realną. „Twoje grzechy są ci odpuszczone”. Problemem będzie czas potrzebny ci, byś się przekonał do tego, co jest realne (w tym przypadku do faktu, że twoich grzechów już

¹⁹³ Por. O. Miłosz, *Miguel Mañara*, Jaca Book, Milano 1988, s. 48-63; cytowany w: L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 88.

nie ma), a zatem, byś pozwolił Chrystusowi wejść w twoje życie. Ponieważ spojrzeniem, które definiuje życie w prawdzie jest to, które wprowadził Jezus, ale które ja muszę przyjąć. To jednak nie dokona się bez mojej wolności. To spojrzenie bez mnie nie może być moim. Bóg, który nas stworzył bez nas, nie może nas zbawić bez nas. To jest wolność konieczna, aby zbawienie było nasze. Dlatego ciągle was pytam, jak możecie żyć, nie powracając do lektury tego fragmentu, w którym ksiądz Giussani mówi o „tak Piotra”¹⁹⁴. Trzeba go na nowo przeczytać, aby odpowiedzieć na to, o co pytasz. Potrzebuję go znów przeczytać, by ponownie spojrzeć na siebie tak, jak Jezus spojrział na Piotra; muszę ponownie przeczytać go, bym mógł realnie popatrzeć na siebie, tzn., bym mógł patrzeć na siebie tak, jak On popatrzył na mnie i jak On teraz patrzy na mnie. Jeśli nie pozwolimy wejść Jego obecności, to nic się nie da zrobić. Kiedy jesteście smutni, czytajcie ten fragment, aby rozpoznać Jego obecność, ponieważ bez rozpoznania Jego obecności nic się nie da zrobić. Kiedy jesteście przygnębieni i czujecie, że nie zasługujecie na przebaczenie, musicie wracać do lektury o „tak Piotra”, jak zebracy, dziękując: „Jak dobrze, że jestem smutny, przygnębiony i czuję, że nie zasługuję na przebaczenie, w przeciwnym razie nie wróciłbym do tej lektury, nie odczułbym takiej potrzeby, sądziłbym, że już to wiem”. Osobiście często go czytam, aby uchwycić pełnię darmości, z jaką On mi przebacza. On nam przebacza i daje tyle czasu, ile nam trzeba, byśmy Go przyjęli, byśmy poddali się Jego przebaczeniu, Jego uściskowi.

Czym jest obecność Chrystusa, tak jak ją opisałeś? Jaka ona jest? Czy ma On coś wspólnego z ciałem, z okolicznością, z historią, z ludźmi, albo Chrystus jest, ale nie można Go ani zobaczyć, ani dotknąć? Czy ma do czynienia z cielesnością, z kimś drugim, albo jest jakimś dodatkiem, bez związku z tym ciałem? Aby lepiej wyjaśnić o co mi chodzi: we wczorajszej piosence Andare [Isć]... Chieffo mówi o księdzu Giussanim, o człowieku Luigim Giussanim. „Twoje oczy widziały wszystko, i przemawiały do serca, / słowa niosły ogień i pragnienie, by isć... isć”¹⁹⁵. Czymś oczywistym wydaje się cielesność Jego obecności, kiedy mówisz o tych pierwszych, którzy poszli za Jezusem, o Janie, Andrzeju, Piotrze. Jednakże, kiedy mówisz o Jego obecności dzisiaj, w jak sposób potrafisz łączyć ją z konkretnym ciałem posiadającym imię i nazwisko? Chciałabym, jeśli to możliwe, abyś jeszcze bardziej ukonkretnił to w naszym doświadczeniu, w naszej historii, aby pomóc nam ją rozpoznawać, czy to indywidualnie, czy wszyscy razem jako towarzystwo.

¹⁹⁴ L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 82 nn.

¹⁹⁵ C. Chieffo, «Andare...», w: P. Scaglione, *La mia voce e le Tue parole*, dz. cyt., s. 272.

Jak odpowiedzieliby Jan i Andrzej na twoje pytanie, czy Chrystus ma coś wspólnego z ciałem?

To, że ma związek z ciałem.

Ma związek z ciałem. Jak mówi ksiądz Giussani: „to właśnie w jakimś ciele możemy rozpoznać obecność Słowa, które stało się ciałem; jeśli Słowo stało się ciałem, to jest *w pewnym ciele*, które my napotykamy”¹⁹⁶, „jest w jakiejś ludzkiej rzeczywistości. Ale nie w jakiegokolwiek rzeczywistości ludzkiej, lecz w rzeczywistości ludzkiej ogarniętej i przemienionej przez Chrystusa. On się uobecnia w historii przez tych, których wybiera, a którzy Go rozpoznają i przyjmują – oto ponownie przejaw wolności – i którzy przez Niego są przemienieni. Wystarczy pomyśleć o tym, co się stało z każdym z nas. Dlaczego tu jesteśmy? Ponieważ zderzyliśmy się z jakimś odmiennym człowieczeństwem, ze sposobem życia, bycia razem, podejmowania problemów, patrzenia na potrzeby nasze i innych, jakiego nigdy wcześniej nie mieliśmy. Stanęliśmy wobec pewnych tak bardzo ludzkich rysów, że zostaliśmy przez nie przyciągnięci i nie mogliśmy nie zapytać się, co jest źródłem tej dostrzegalnej różnicy życia. W sumie, to nie ludzka rzeczywistość jako taka była tą, która nas pociągnęła, ale społeczność ludzka ukształtowana przez Chrystusa, z pewnym szczególnym akcentem, złożona z ludzi z wieloma imionami i nazwiskami, która zaangażowała się dzięki świadectwu jakiegoś konkretnego człowieka, jak wspomnieliśmy. Lecz to pomaga nam zrozumieć kluczową sprawę: jak Chrystus stał się przekonująco obecny poprzez „tak” księdza Giussanigo, i wielu innych, którzy poszli za Nim, tak samo Chrystus jest obecny teraz przez nasze „tak”, przez nasze przeżywane pójście za. Chrystus nie jest jakąś etykietą przyklejoną do naszego sposobu bycia razem lub wobec okoliczności: On daje świadectwo o Sobie poprzez przemianę, jakiej dokonuje w ciele naszego życia, o ile pozwolimy Mu w nie wejść. I łatwo jest rozpoznać Go w działaniu, Jego rysy są niepowtarzalne. Jednak występuje też taki sposób bycia razem – w rozproszeniu, w niepamięci lub zarozumiałości – który nie oddaje Mu chwały.

W ubiegłym roku byłem pod wielkim wrażeniem pewnego faktu, który następnie przytoczyłem w artykule¹⁹⁷. Muzułmański imigrant przybywa do Włoch i zostaje skierowany do ośrodka dla uchodźców. Wolontariusz pyta go: „Chcesz mięso czy rybę?”. A on wybuch płaczem. Nie był osobą sentymentalną. Gdy ten go zapytał: „Dlaczego płaczesz?”, odpowiedział, że przez osiemnaście lat pracował u człowieka, który nigdy nie zwrócił się do niego

¹⁹⁶ L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, dz. cyt., s. 123.

¹⁹⁷ Zob. J. Carrón, *Boże Narodzenie wierzących, gesty człowieczeństwa, które poruszają serce*, „Corriere della Sera”, 23 grudnia 2015, s. 35.

po imieniu. Lecz teraz, wśród „niewiernych”, w końcu ktoś nazwał go po imieniu i nawet zapytał, co chciałby sobie wybrać z menu. „Czy ci ludzie mogą kiedykolwiek pójść do piekła?”, zapytał na końcu. Kiedy opowiadałem o tym podczas pewnego spotkania we Włoszech, powiedziałem: „Co zauważył ten człowiek? Coś, co nie wydarzyłoby się, gdyby Słowo nie stało się ciałem”. A niektórzy mówili mi: „Nie przesadzajmy, proszę! To zależy od naszego wychowania. Jesteśmy tacy, ponieważ tak zostaliśmy wychowani, by przyjmować osoby”. Nie, to nie jest kwestia „dobrego wychowania”, i musi przyjść ktoś z zewnątrz, byśmy zdali sobie sprawę z tego, co otrzymaliśmy, a co stało się częścią naszego sposobu patrzenia na rzeczywistość. Chodzi o coś, co by się nie wydarzyło, co nie stałoby się częścią nas, gdyby Chrystus nie wszedł w historię. Lecz także my zagubiliśmy świadomość tego. Istotnie, dialog, jaki dopiero co przytoczyłem, miał miejsce z osobami z Ruchu!

Po pierwszej lekcji Rekolekcji we Włoszech, pewien przyjaciel przekazał mi od kogoś taką wiadomość: „Jeśli masz możliwość, przekaz moje podziękowania Juliánowi. Gdybym mogła, to jak Maria Magdalena, obmyłabym mu stopy wylanymi łzami. Nawet w pierwszym spotkaniu nie zobaczyłam z taką oczywistością obecności Chrystusa i takiego ogromnego pragnienia Jego, jak to dostrzegłam dzisiaj”. Ileż razy w spotkaniu z kimś ze zdumieniem mówimy coś takiego. Chrystus nie jest „niezależnie od”, lub „obok”, ale jest „wewnątrz” ciała. Każdy musi zobaczyć, gdzie to się jemu wydarza, gdzie Go odkrywa, gdzie jest mu dany, dzięki podanej mu teraz ręce. W przeciwnym razie będziemy jak uczniowie po zmartwychwstaniu: wszystko to, co zobaczyli, łącznie z tym, że z Nim jedli i pili, nie wystarczało, by pokonać ich smutek, gdyż tego mogła dokonać tylko Jego obecność. Dlatego ta sprawa jest decydująca. Stąd też, im więcej upływa czasu, tym bardziej interesuje nas udział w tej historii. Zainteresowanie tą historią zbiega się z zainteresowaniem doświadczaniem Jego współczesności. Czasami osoba przybyła jako ostatnia, jak wspomniany imigrant, bardziej zdaje sobie sprawę z wartości naszego towarzystwa, niż my, którzy już w nim jesteśmy. Osoba przybyła jako ostatnia wnosi w naszą świadomość to, co w nas się zamazało, przez co pytamy się, gdzie jest Chrystus: w ciele czy gdzie indziej. Stąd też problemem jest to, czy przede mną, lub kiedy jestem w pewnym miejscu z przyjaciółmi – tam, a nie na zewnątrz, nie obok, nie później, ale w tej chwili – wydarza się coś, dzięki czemu nie mogę nie odczuwać w sobie przemożnego naporu wypowiedzenia Jego imienia. Każdy musi zidentyfikować, gdzie to się wydarza, z kim to się wydarza, w jakim ciele Chrystus dzisiaj dociera do mnie.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia słowa: Dz 2, 14.22-33; Ps 15; 1 P 1, 17-21; Łk 24, 13-35

HOMILIA KSIĘDZA FRANCESCA BRASCHIEGO

Mieli tylko jedno pragnienie: oddalić się od owego miasta, które okazało się teatrem nie tylko ich klęski, ale i śmierci Jezusa. Po tym jak zdali sobie sprawę, że ich nadzieja była próżna, że jest w nich pustka, że nie wiedzą już czemu ufać, ich oczy były smutne. Przez wiele miesięcy wytrwale, złudnie pokładali nadzieję w Jezusie wybawicielu, światowym i politycznym, mimo iż to właśnie sam Jezus robił nieustannie wszystko, by te ich idee na swój temat zdementować.

Byli zwyczajnie nierozumni i z sercem nieskorym do wierzenia!

Nierozumni, czyli niezdolni do pojmowania rzeczywistości (ten przymiotnik nie tyle opisuje ich jakość moralną, ile raczej niezdolność w porządku poznawczym); z sercem nieskorym do wierzenia, czyli z sercem niezdolnym do szybszego bicia, do okazania pasji wobec czegoś innego niż wyobrażenia, jakie mieli w głowie.

Trudno się dziwić, że nie rozpoznali Jezusa, który przyłączył się do ich ucieczki z owej rzeczywistości, która stała się już nieznośna. Ale czy później na pewno Go rozpoznali? Tak czy inaczej, kiedy przebywali z Nim bardzo szybko wkręcili Go, zamknęli w klatce swoich marzeń.

A teraz Jezus został zredukowany do argumentu dyskusyjnego, a może nawet pewnych sprzeczek między nimi – który to już raz – w poszukiwaniu kogoś lub czegoś, na kogo można by rzucić winę za przegraną.

A mimo to Chrystus nadal się do nich się przybliży, właśnie do nich.

To On raz jeszcze wychodzi z inicjatywą, na nowo budzi w nich pragnienie pewnego nade wszystko ludzkiego towarzystwa; pokazuje im, iż rzeczywistość ma nadal coś do powiedzenia ich zamknięciu się sobie. Rozpoznają Go po łamaniu chleba: w geście Eucharystii, ale także podczas rozmnożenia chlebów. Rozpoznają Go, zatem, w ponawiającym się doświadczeniu niewyobrażalnej pełni, bezgranicznego oddania się Chrystusa, właśnie im.

To sprawia, że znów wyruszają w drogę. On przywraca sens temu towarzystwu, od którego się oddalili, a do którego teraz pragną powrócić, gdzie odnajdują potwierdzenie dla swego doświadczenia spotkania z Chrystusem.

Także wobec nas, w tym dniach, Chrystus powziął inicjatywę; przyłączył się do naszej wędrówki, podarował nam w świadectwie księdza Juliána słowa zdolne na nowo rozpalic pytanie i pragnienie naszego serca.

Nawet walka nie budzi już w nas lęku, jeśli jesteśmy lojalni wobec tego, co się wydarza teraz. Chrystus, *vir pugnator* [wojownik], nadal, tu i teraz,

łamie dla nas chleb. Jego przybliżenie się, Jego ofiarowanie się w łamanym chlebie jest jedyną trwałą pewnością, dzięki której naprawdę możemy być radośni.

Pomimo wszystko radośni, pomimo nas samych.

TELEGRAMY OTRZYMANE

Najdrożsi,

nikt sam z siebie nie może dać sobie radości. Jest to oczywista pewność. Może jedynie prosić o łaskę otrzymania jej w darze. Ponadto, radość domaga się, by ten dar odpowiadał naszemu sercu, by, zatem, był darem obecnym. Jezus jest osobistym darem, który zadziwia życie tego, kto Go przyjmuje, i rozwesela je bezgraniczną radością. Wtedy nic, ani ból, ani kruchość i grzech, wraz z upływem lat, nie są przeszkodą do wzrostu radości jako twórczego wymiaru serca, z którego wytryska prawdziwe życie.

Życzę każdemu, by mógł coraz bardziej utożsamiać się z obliczem Sługi Bożego księdza prałata Luigiego Giussaniego.

Z miłością udzielam specjalnego błogosławieństwa.

JE Ksiądz Kardynał Angelo Scola
Arcybiskup Mediolanu

Najdroższy księże Juliánie Carrón,

niech dotrą do ciebie i wszystkich przyjaciół z Ruchu moje pozdrowienia i modlitwa w intencji dobrych owoców Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione. Łączę się z wami w wędrówce charyzmatu, który przemienił nasze życie i obudził w nas pasję do głoszenia Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, w świecie i w służbie Kościołowi.

Temat tych Rekolekcji: „Moje serce jest radosne, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz” proponuje nam przewodni fakt naszego życia, źródło pokoju i radości, tej radości, która, jak przypomina nam papież Franciszek w *Amoris letitia*, „poszerza wielkość serca” (AL, nr 126). To wydarza się dziś w komunii z charyzmatem w wielkim ciele Kościoła. W ten sposób wszystko staje się inne i bardziej prawdziwe w okolicznościach, w których Pan powołuje nas do życia; także dla mnie w złożonej sytuacji, w której zdrowie zdaje się przeciwstawiać godnej pracy.

Pełen ufności proszę dla całego Ruchu o dar Ducha Świętego i gotowość pójścia za tym krokiem, który ty nam wskazujesz.

Przyzywając nad wami wszystkimi błogosławieństwa Pana i opieki Matki Bożej, serdecznie was pozdrawiam.

JE Ksiądz Biskup Filippo Santoro
Arcybiskup Metropolita Taranto

Najdroższy księżu Juliánie,
tytuł wybrany na te Rekolekcje Bractwa wyraża pewność, która towarzyszy naszemu życiu: „Moje serce jest radosne, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz”. W obecnych czasach pełnych wyzwań dla naszej wiary, jakże piękne i niosące pokój jest powracanie każdego dnia do uznania Obecności, która pozwala nam żyć i oddychać w każdej okoliczności!

Jestem blisko ciebie i całego ludu zrodzonego z charyzmatu Sługi Bożego Księdza Giussaniego, i towarzyszę wam moją modlitwą: niech Matka Boża obudzi w każdym z nas „radosną pewność”, którą umożliwia tylko Chrystus, a Duch Święty niech czyni z nas pełnych pasji świadków wobec naszych braci w człowieczeństwie.

JE Ksiądz Biskup Corrado Sanguineti
Biskup Pavii

TELEGRAMY WYSLANE

Jego Świątobliwość Papież Franciszek

Wasza Świątobliwość,

wykorzystaliśmy najważniejszy gest naszego Ruchu, Rekolekcje Bractwa CL – w których wzięło udział 22000 osób zgromadzonych w Rimini oraz kilka tysięcy łączących się drogą satelitarną w 16 krajach – by czynić coraz bardziej naszą treść listu, który wysłałeś do nas, Ojcze Święty, na zakończenie Jubileuszu Miłosierdzia. Utożsamiając się z Twoim wezwaniem do „ubóstwa, koniecznego, ponieważ opisuje ono to, co naprawdę mamy w sercu: to, że Go potrzebujemy”, na nowo przeżyliśmy doświadczenie nędzarzy z Ewangelii – Mateusza, Zacheusza, Samarytanki – którzy uznali Chrystusa za jedyną adekwatną odpowiedź na potrzebę, którą byli oni sami.

Zachowując żywą pamięć o księdzu Giussanim, zgłębiliśmy doświadczenie ubóstwa, które nam zaproponowałeś, Ojcze Święty, jako zrodzone z atrakcyjności Jezusa w naszym życiu („Klejnot ten jedyny, z którego cnota wszelka”): pewną nadzieję, że Bóg zaspokaja pragnienie serca, czyni nas radosnymi – tą radością, która wytryskuje z Wielkiej Nocy, jak przypomniał nam kardynał Menichelli podczas Eucharystii – i ubogimi, to znaczy wolnymi od posiadania rzeczy, ponieważ znalazłszy Chrystusa, niczego nam już nie brakuje.

Podjęliśmy następnie słowa z listu Waszej Świątobliwości dotyczące pilnej potrzeby „współdzielenia z potrzebującymi”, do której wychowujemy się nieustannie poprzez konkretne gesty: współdzieląc potrzebę osób starszych, dzieci, chorych i biednych, widzimy, jak jest ona ogromna.

Naszym rozważaniom towarzyszyła encyklika *Evangelii gaudium*, przypominając nam, że tylko obecny Chrystus jest „orędziem odpowiadającym na żarliwe pragnienie nieskończoności, które drzemie w każdym ludzkim sercu” i że wszyscy mają prawo je otrzymać, nie wyłączając nikogo, czego dałeś nam świadectwo, Ojcze Święty, właśnie w tych dniach w Egipcie.

Wdzięczni za przesłanie Waszej Świątobliwości oraz błogosławieństwo, nie przestajemy się modlić, wspierając w ten sposób Jego posługę w całym świecie. 35 lat od papieskiego uznania Bractwa ponownie oddajemy wszystkie nasze osoby w ręce Waszej Świątobliwości: Ojcze Święty, posługuj się nami, by rozszerzać na wszystkich i wszystko to pozytywne objęcie, które jako kontruderzenie rodzi się z faktu znajdowania się w całkowitym posiadaniu miłości „w bezmiarze pokoju Chrystusowego”.

Ks. Julián Carrón

Jego Świątobliwość Emerytowany Papież Benedykt XVI

Ojczy Świąty,

tręcią Rekolekcji Bractwa był list papieża Franciszka, jaki przesał nam na zakończenie Jubileuszu Miłosierdzia, w którym przywołał nas do życia ubóstwem jako czymś „koniecznym, ponieważ opisuje to, co naprawdę mamy w sercu: to, że Go potrzebujemy”. O takim ubóstwie, które rodzi się jedynie z bycia bogatymi Chrystusem, Wasza Świątobliwość nie przestaje być dla nas świadkiem: niczego nie brakuje temu, kto został ogarnięty wielką Obecnością. Przez wstawiennictwo księdza Giussaniego błagamy Matkę Bożą, aby wypełniała radością dni Waszej Świątobliwości, a Ciebie, Ojczy Świąty, prosimy o błogosławieństwo dla całego naszego Bractwa w drodze w obecnym momencie historii.

Ks. Julián Carrón

JE Ksiądz Kardynał Angelo Bagnasco

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch

Czcigodny Księżę Kardynale,

podczas Rekolekcji Bractwa, które zgromadziły 22 000 osób, medytowaliśmy nad przywołaniem papieża Franciszka do ubóstwa z listu przysłanego nam na zakończenie Jubileuszu Miłosierdzia, czyli do istoty życia chrześcijańskiego, czyli do tego, „co naprawdę mamy w sercu: to, że Go potrzebujemy”. Zaproszenie Papieża wypowiedziane do Akcji Katolickiej odbieramy jako skierowane także do nas: „Współdzielić życie z ludźmi”, by „pokazać, że można żyć radością wiary”, dając świadectwo o tym w codziennych okolicznościach życia.

Ks. Julián Carrón

JE Ksiądz Kardynał Kevin Joseph Farrell

Prefekt Dykasterii do Spraw Świeckich, Rodziny i Życia

Najczcigodniejszy Księżę Kardynale,

22 000 członków Bractwa Comunion e Liberazione oraz pozostałe kilka tysięcy osób łączących się drogą satelitarną z 16 krajów świata, ponawiają swoją gotowość bycia narzędziami misji Kościoła, w wierności charyzmatowi księdza Giussaniego, który przywołał nas do tego, byśmy żyli „istotą życia chrześcijańskiego”, czyli ubóstwem, „koniecznym, ponieważ opisuje ono to,

co naprawdę mamy w sercu: to, że Go potrzebujemy”, Chrystusa obecnego, który nas wyzwala.

Ks. Julián Carrón

*JE Ksiądz Kardynał Angelo Scola
Arcybiskup Mediolanu*

Najdroższy Angelo,

w tych dniach Pan zaskoczył nas, pozwalając nam doświadczyć tej radości, o której napisałeś w swoim telegramie. Medytując list, jaki Papież nam przysłał, wracamy do naszych domów z większą świadomością bycia ubogimi, czyli potrzebującymi Jego, pełni jedynie Chrystusa. Ksiądz Giussani nie przestaje do nas przemawiać świadectwem swego życia pochwyconego przez Chrystusa, stając się przez to płodny w nas, swoich dzieciach, pragnących dzisiaj żyć tym samym doświadczeniem, jakim on żył.

Ks. Julián Carrón

*JE Ksiądz Biskup Filippo Santoro
Arcybiskup Metropolita Taranto*

Najdroższy Filippo,

wdzięczni za twoje przesłanie, wracamy do domów z tych Rekolekcji bardziej potrzebujący Jego i bardziej gotowi, by współdzielić życie ze wszystkimi, szczególnie z potrzebującymi, jak nas o to prosił papież Franciszek, by świadczyć o Chrystusie obecnym, który czyni życie radosnym w każdej okoliczności.

Ks. Julián Carrón

*JE Ksiądz Biskup Corrado Sanguineti
Biskup Pavii*

Najdroższy Corrado,

dziękujemy ci za twoje przesłanie i zapewniamy cię, że „radosna pewność”, o której nam mówiłeś, jest trochę bardziej realna w nas, dzięki doświadczeniu Chrystusa, który na nowo pochylił się nad naszą przeogromną potrzebą i uczynił nas bardziej ubogimi i wolnymi, dlatego że pełnymi Jego.

Ks. Julián Carrón

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandra Chiericiego

*(Przewodnik po Lekturze przedstawień wydobytych z Historii sztuki, które towarzyszyły
słuchaniu utworów muzyki klasycznej na wejście i wyjście)*

Dziedzictwo mozaik bizantyjskich w Rawennie zaliczane jest do najważniejszych świadectw ikonograficznych wczesnego średniowiecza (V-VI wiek). Pokaz zaczyna się w bazylice św. Vitalisa ze scenami starotestamentalnymi; następnie przechodzi do kopuł Baptysterium Arian i Ortodoksów, by podążyć do scen z życia i męki Chrystusa, które znajdują się na ścianach św. Apolinarego (nowa bazylika); kończy się natomiast na absydzie św. Apolinarego *in Classe* i w Mauzoleum Galli Placydi.

1. Bazylika św. Vitalisa, część chóru, *Baranek mistyczny*
2. Bazylika św. Vitalisa, sklepienie półkoliste, *Chrystus Pan świata*
3. Bazylika św. Vitalisa, południowa luneta sklepienia, *Ofiara Abła i Ofiara Melchizedeka*
4. Bazylika św. Vitalisa, północna luneta prezbiterium, *W gościnie u Abrahama*
5. Bazylika św. Vitalisa, północna luneta prezbiterium, *W gościnie u Abrahama*, fragment, *Ofiarowanie Izaaka*
6. Bazylika św. Vitalisa, północna luneta prezbiterium, *W gościnie u Abrahama*, fragment, *Przyjęcie trzech Aniołów*
7. Bazylika św. Vitalisa, północna ściana prezbiterium, *Mojżesz otrzymuje Prawo*
8. Bazylika św. Vitalisa, południowa ściana prezbiterium, *Mojżesz jako pasterz w ziemi Madianitów*
9. Baptysterium Arian, kopuła, *Chrzest Jezusa*
10. Baptysterium Ortodoksów, kopuła, *Chrzest Jezusa*
11. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Cud na weselu w Kanie*
12. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Rozmnożenie chlebów i ryb*
13. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Powołanie Piotra i Andrzeja*
14. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Uzdrowienie niewidomych z Jerycha*

15. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Uzdrowienie kobiety cierpiącej na krwotok*
16. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Jezus i samarytanka*
17. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Jezus i samarytanka*, fragment
18. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Wskreszenie Łazarza*
19. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Modlitwa celnika i faryzeusza*
20. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Podatek ubogiej wdowy*
21. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Chrystus sędzia oddzielający owce od kozłów*
22. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Uzdrowienie paralityka*
23. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Uzdrowienie paralityka*, fragment
24. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Uzdrowienie opętanego*
25. Bazylika św. Apolinarego (nowa), północna ściana nawy, *Uzdrowienie paralityka z Betsaidy*
26. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Ostatnia wieczerza*
27. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Jezus w Ogrodzie Oliwnym*
28. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Pocałunek Judasza*
29. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Jezus prowadzony na sąd*
30. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Jezus przed Sanhedrynem*
31. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Zapowiedź zaparcia się Piotra*
32. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Zaparcie się Piotra*
33. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Judasza zwraca trzydzieści srebrników*
34. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Jezus przed Piłatem*
35. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Droga na Kalwarię*
36. Bazylika św. Apolinarego (nowa), południowa ściana nawy, *Kobiety u grobu*
37. Bazylika św. Apolinarego (nowa), *Uczniowie z Emaus*

38. Bazylika św. Apolinarego (nowa), *Niedowiarstwo Tomasza*
39. Bazylika św. Apolinarego *in Classe*, *Krzyż absydalny*
40. Bazylika św. Apolinarego *in Classe*, absyda, *Święty Apolinary u stóp krzyża*
41. Mauzoleum Galli Placydi, *Sklepienie z krzyżem na tle rozgwieżdżonego nieba*
42. Mauzoleum Galli Placydi, luneta nad kaplicą, *Męczeństwo św. Wawrzyńca*
43. Mauzoleum Galli Placydi, luneta nad wejściem, *Jezus dobry pasterz*
44. Muzeum Archidiecezjalne, *Chrystus wojownik*

Spis treści

TELEGRAM PRZESŁANY PRZEZ OJCA ŚWIĘTEGO	3
--	---

Piątek, 28 kwietnia, wieczór

WPROWADZENIE	4
--------------	---

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KSIĘDZA STEFANO ALBERTO	23
---	----

Sobota, 29 kwietnia, rano

PIERWSZA MEDITACJA – <i>„Błogosławieni ubodzy w duchu”</i>	24
--	----

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA JE KARDYNAŁA EDOARDA MENICHELLIEGO, ARCYBISKUPA ANKONY-OSIMO	48
---	----

Sobota, 29 kwietnia, po południu

DRUGA MEDITACJA – <i>„Za sprawą radości na ich twarzach oczywistą uczynię potęgę mojego imienia”</i>	52
--	----

Niedziela, 30 kwietnia, rano

SPOTKANIE PYTAŃ	77
-----------------	----

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KSIĘDZA FRANCESCO BRASCHI	101
---	-----

TELEGRAMY OTRZYMANE	103
---------------------	-----

TELEGRAMMY WYSŁANE	105
--------------------	-----

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE	108
------------------------------	-----

Wydanie niekomercyjne

Łódź 2017

Druk ukończono: czerwiec 2017

Dodatek do czasopisma „Ślady”

